

dolnośląskie pismo katolickie

NR 1/524 ROK XXXVI STYCZEŃ 2019

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

EKUMENIZM

SPECJALNIE DLA MIESIĘCZNIKA „NOWE ŻYCIE”
rozmowa z **Bratem Aloisem**, przeorem Wspólnoty z Taizé





ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Ku jedności

Benedykt XVI, rozważając tekst Modlitwy Arcykapłańskiej Jezusa, wyróżnił w nim cztery wielkie tematy: życie, poświęcenie i uświęcenie, objawienie imienia Bożego oraz prośbę o jedność uczniów. Ojciec Święty podkreślił, że nie chodzi tu o jedność, którą można ukształtować za pomocą organizacji czy instytucji. Pisze wprost: „Jedność nie jest ze świata; świat nie może jej stworzyć własnymi siłami”, sugerując, że ostatecznie może ona zapanować dzięki Bożej łasce, że stanie się ona objawieniem mocy Boga w świecie. Tylko wtedy bowiem jest możliwe, aby cały świat uwierzył w Jezusa i poznał Trójjedynego Boga.

Tym, co utrudnia głoszenie Ewangelii, są podziały wśród chrześcijan. Przeszłości nie możemy zmienić. Jednak od nas, chrześcijan XXI w., zależy, na ile sami przybliżymy się do Chrystusa. Im bliżej będziemy Jezusa, tym staniemy się bliżsi sobie. Świat, w którym tak wielu ludzi jest zagubionych, stawia przed nami konkretne zadanie: radowania się z Ewangelią i przekazywania jej współczesnym, tak aby cały świat uwierzył, że Bóg staje się dla nas darem i powołuje nas do wspólnoty ze sobą. To my mamy poczuć się odpowiedzialnymi za poziom nadziei w świecie i stać się nie tyle nauczycielami, ile świadkami tego, że prawdziwym źródłem nadziei i jedności jest tylko Chrystus i Jego Ewangelia. Warto budowanie jedności rozpocząć od naszych środowisk: miast, wspólnot parafialnych, miejsc pracy, osiedli, rodzin... Bo kiedy Chrystus prosi dziś: „Ojciec spraw, aby byli jedno”, ma przed oczyma nie tylko wielkie pęknięcia, jakie nastąpiły w historii w łonie Kościoła, ale także nas i nasze małe i większe konflikty, które sprawiają, że światu trudno uwierzyć w moc Boga. ●

Dzielmy się wiarą

Bóg się objawia, by być poznanym przez wszystkich. Już prorocy Starego Testamentu wiedzieli, że Królestwo, które przepowiadali, przełamie wszystkie granice. Dlatego Izajasz wołał: „Powstań, świeć Jeruzalem, bo przyszło twe światło... wszyscy zebrani zdążają do ciebie, twoi synowie przychodzą z daleka”. Tym Jeruzalem, o którym mówi prorok, jest dzisiejszy Kościół, który ma zebrać mnogie ludy, iść do wszystkich narodów. Nie możemy nie podzielić się tym światłem, które posiadamy – mamy „powstać” i „świecić”. Skarbu wiary nie możemy zatrzymać dla siebie. Chrześcijanie znalazłszy swój skarb, otwierają się na braci, by radością znalezienia podzielić się.

Dzielenie się wiarą to misja Chrystusa, która została powierzona Kościołowi. Nie jest to misja poszczególnych osób, konkretnej wspólnoty zakonnej czy diecezji, ale misja powierzona przez Chrystusa Kościołowi. Może trzeba nam niekiedy umieć zmieniać wygodne pozycje w fotelach na sylwetki o zgiętych kolanach, by bogactwo Ewangelii stało się udziałem tych, którzy doświadczają nędzy duchowej.

Są dziś różni poganie. Tacy, jak owi Mędrcy ze Wschodu, którym wydaje się, że są dalecy od Boga, ale w rzeczywistości bardzo Go spragnieni. Owi „anonimowi chrześcijanie”, którzy szukają i często nie wiedzą, że jeśli zaczęli poszukiwać, to już zaczęli znajdować. Ci poszukujący czasem po omacku najwyższych wartości potrzebują znaku, jakiejś gwiazdy, która by ich prowadziła do Jezusa. To prawda, że doprowadza do Niego sam Bóg, bo to On daje łaskę wiary, ale daje także łaskę znaku wskazującego nowość życia opartego na Ewangelii. Takim znakiem jest – winien być! – każdy chrześcijanin, który świadomy jest otrzymanej łaski wiary i którego świadectwo wiary realizuje się na szczególnie szerokim forum. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer

zamknięto

do druku:

08.12.2018 r.

Nakład:

12 tys. egz

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

ISSN 0239-4367



- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU: Oikoumenē** – nasz wspólny ład
- 10 | **Polska Rada Ekumeniczna**
- 12 | **Interkomunia**
- 14 | **Czy ekumeniczna modlitwa jest dzisiaj możliwa?**
- 16 | **Kościół miejscem przyjaźni.** Rozmowa z bratem Aloisem
- 18 | **Ewangelikanie. Jedność i wielość**
- 20 | **Migawki z historii wrocławskiego ekumenizmu**
- 22 | **RELIGIA: Ziemia Święta w pytaniach. Gdzie rodzi się dzisiejszy judaizm?** Jabne
- 24 | **Apologia na dzień powszedni: Nie mógł. Więc nie zgrzeszył**
- 25 | Felieton: **Pacierz na rowerze?** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | **Dolnośląscy kapłani. Wierny Bogu. Niezłomny w obliczu prześladowań i inwigilacji**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO: W poszukiwaniu jedności**
- 30 | **Samotność w świecie. Jak budować relacje?**
- 31 | Felieton: **Co słychać?** – Dominik Golema

Okładka: Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, styczeń 2018, Wieczernik, Jerozolima

Zdjęcie: Marcin Mazur
/catholicchurch.org.uk

- 32 | **10 lat Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego**
- 34 | **W stronę pełni życia: Być przyjacielem samego siebie**
- 36 | **KULTURA: Polski Śląsk. Pod sztandarem św. Ignacego z Loyoli**
- 38 | **Stulecie odzyskania niepodległości. Dmowski w Paryżu**
- 40 | **Dary tajemniczych magów**
- 41 | Felieton: **Jeszcze o Niepodległej** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Taizé. Piękno w prostocie**
- 46 | **RODZINNE STRONY: Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. Bezinteresowność**
- 48 | **Abecadło rodzinne: Więcej**
- 49 | **Hildegardowa szkoła odżywiania. Hizop na „smutną” wątrobę**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Jan Chrzyciel – świadectwo o Chrystusie**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

6 STYCZNIA 2019 R.

Objawienie Pańskie

Trzy cechy światła

IZ 60, 1-6; EF 3, 2-3A.5-6; MT 2, 1-12

Wyobrażam sobie całkowitą czerń. Przestrzeń bezświatłą, ciemniejszą niż noc, ciemniejszą niż zamknięcie oczu, całkowity, kosmiczny brak światła. Gdyby w tym dziwnym stanie pojawiło się najsłabsze nawet źródło światła, zapalka, płomień świecy, iskra, jestem pewien, że wywołałoby to ogromne poruszenie, odpowiedź na ogromną skalę, zostałyby zauważone z największych nawet odległości. W taką właśnie duchową ciemność wpada zupełnie niespodziewanie Światło, którym jest Bóg. A jest to jednocześnie Światło potężne jak gwiazda i kruche jak zapalka. Ma ono również trzy ważne cechy, o których dziś się dowiadujemy. Pierwsze czytanie mówi nam, że Światło

przyciąga, że go najzwyczajniej pragniemy, chcemy. Jest cenne. Drugie czytanie pokazuje nam Pawła, który zdaje sobie sprawę z tego, że Światło jest bezgraniczne. Dlatego nazywa pogan „współdziedzicami” i zaprasza ich do wiary w Chrystusa – jak mógłby stawiać Światłu granice narodowości czy pochodzenia? Wreszcie jednak Ewangelia przypomina nam jeszcze jedną cechę światła: jest nią prawda. Światło jest źródłem prawdy i pokazuje prawdę. A co to dla nas oznacza, wyjaśnia jedno napawające strachem i zwątpieniem zdanie: „Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jeruzolima”. Światło bowiem może też przerażać, jeśli odkrywa coś, co jest złe, co chce pozostać w ciemności. Wówczas reaguje się agresją, przerażeniem, bo kto przez całe życie znajduje się w ciemności i nagle znajdzie się przed potężnym światłem, może oślepnąć i wrócić w ciemność już na zawsze.

Pokłon Trzech Króli, Edward Burne-Jones, gobelin, 1890, z kolekcji Musée d'Orsay, Paryż



13 STYCZNIA 2019 R.

Niedziela Chrztu Pańskiego**Pierwszy
cud Jezusa**

IZ 40, 1-5.9-11; TT 2, 11-14; 3, 4-7; ŁK 3, 15-16.21-22

Zastanawiam się nad tą – coraz bardziej dla współczesnego człowieka niepojętą – relacją między pasterczem i jego stadem. Jak wielka różnica w intelekcie, możliwościach i świadomości dzieli człowieka i zwierzęta, którymi się on zajmuje. Prawdę mówiąc, owce nie mają w ogóle dostępu do decyzji, jakie podejmuje ich pasterz, nie wiedzą też nic o jego motywacjach i myślach. Stoją po prostu o wiele niżej w hierarchii stworzeń i to pod wieloma względami. W powyższym kontekście metafora, która umieszcza nas w „owczej skórze”, nie jest chyba zbyt pochlebna. Oto bowiem o naszym losie, o losie naszej całej cywilizacji ma zdecydować Ten, dla którego otwarło się niebo, który „przechadza się na skrzydłach wiatru”. Mamy zatem do czynienia z Istotą, do której jest nam o wiele dalej niż owcom do nas! Jak zatem możemy pojąć naszego Boga? Czy jesteśmy skazani na pełne strachu i pokory czekanie na to, aż nasz los się zdecyduje? Paweł wydaje się poniekąd to właśnie sugerować, mimo że przecież wskazuje również na Boże miłosierdzie. Ale tak naprawdę dopiero sam Bóg przełamuje ten wielki dystans: gdy niebo nad Jezusem się otwiera, nie zstępuje z niego „najwyższa inteligencja”. Nie zstępuje „niezrozumiały absolut”. Dostajemy za to dwa inne znaki: słowo „Syn”, które obejmuje nas wszystkich i ustala nasze miejsce na Ziemi na zawsze, i Ducha, w postaci „niby gołębic”, a zatem coś prostego, niewinnego, zrozumiałego. Dwa proste znaki, którymi Bóg pokonał nieskończony dystans. Cud.

20 STYCZNIA 2019 R.

II Niedziela zwykła**Od dystansu
do poświęcenia**

IZ 62, 1-5; 1 KOR 12, 4-11; J 2, 1-11

Zaangażowanie się Jezusa w sprawy świata nie od początku jest pełne. Najpierw woli On przebywać w domu swego Ojca niż z rodzicami. Następnie poddaje się obrzędowi chrztu, a jednak milczy – mówi wówczas za Niego Jego Ojciec. Wesele w Kanie Galilejskiej jest kolejnym krokiem Jezusa w stronę człowieka: dokonuje On cudu, ale wyłącznie przez swoją obecność, nie wykonuje żadnego gestu, nie odmawia modlitwy nad winem. Wydaje tylko proste polecenie, a cud niejako „dzieje się” sam. Co zatem ma na myśli, mówiąc, że Jego „godzina”

jeszcze nie nadeszła? Odpowiedź poddaje nam prorok Izajasz, mówiąc „nie umilknę, przez wzgląd na Jerozolimę nie spoczne, dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia”. Izajasz podaje nam przede wszystkim cel, a Jezus dodaje, że zna ten cel, wie od samego początku, po co znalazł się wśród ludzi. Wyjaśnia mi to chyba końcowe zdanie o tym, że Jezus w Kanie objawił swoją chwałę: nie objawił jej przecież, przemieniając nieco wody w nieco wina (choć nie da się ukryć, że to radosny cud). Prawdziwy powód do chwały ukryty jest w Jego wiedzy o tym, co się wydarzy: w wiedzy o tym, że tak jak dziś przemienia wodę w wino, tak w przyszłości przemieni wino w swoją krew. I tak jak zaczyna swoją ingerencję z dystansem, pytając, „czy to Jego sprawa”, tak kiedyś poświęci dla sprawy ludzi wszystko, łącznie z życiem. Nie czekaj z dziękowaniem Bogu za Jezusa aż do Jego ukrzyżowania. Zaczniij dziś, bo Jego droga zaczęła się właśnie teraz.

27 STYCZNIA 2019 R.

III Niedziela zwykła**Spełnienie
słów Pisma**

NE 8, 1-4A.5-6.8-10; 1 KOR 12, 12-30; ŁK 1, 1-4; 4, 14-21

Książka wydaje się dziś tak powszednim przedmiotem! Podobnie pismo: towarzyszy nam ono niemal na każdym kroku, w każdej komunikacji. Jednak gdy myślę o tym, jak Izraelici płaczą, słuchając Słowa, zastanawiam się: czy płaczą, ponieważ porusza ich Słowo, czy też płaczą, bo ktoś im czyta książkę i jest to dla tego prymitywnego przecież ludu przeżycie mistyczne w dwójnasób? Myślę, że oba powody są całkiem prawdopodobne. Wspominam jednak o tym dlatego, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, czego właściwie Jezus dokonuje w dzisiejszej Ewangelii. Widzimy oto młodego człowieka, syna cieśli, który bierze ten święty tekst, ten zbiór praw, swoistą konstytucję Izraela, więcej nawet, serce całego narodu, bezcenny dar, i twierdzi, że utracił on swoją aktualność. Jeśli bowiem Jezus mówi, że „Dziś spełniły się te słowa Pisma”, to ustawia się w miejscu Tego, kto te słowa wypowiadał: sam siebie w zawołowany sposób zrównuje z Bogiem. Trudno mi wyobrazić sobie szok, w jakim musieli znaleźć się Żydzi, trudno dziwić się, że z takim trudem przyszło wielu z nich zaakceptować Jezusa jako Zbawiciela. Chrystus daje im przecież nowe Prawo, nie prawo zakazów i nakazów, ale Prawo, które „więźniom głosi wolność” – prawo miłości. Paweł dopowiada nam w szczegółach, na czym to prawo polega (1 Kor 13), ale jego definicja i wielka rewolucja w dziejach ludzkości odbywa się na naszych oczach, w sposób tak spokojny i łatwy do przeoczenia – poprzez odczytanie Księgi. Od tego czasu tą Księgą ma się stać dla nas sam Chrystus.

KRYSZTOF KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

styczeń 2019

EWANGELIZACYJNA:

ZA MŁODZIEŻ, SZCZEGÓLNIE Z AMERYKI ŁACIŃSKIEJ,
ABY IDĄC ZA PRZYKŁADEM MARYI, ODPOWIEDZIAŁA NA
WEZWANIE PANA DO NIESIENIA ŚWIATU RADOŚCI EWANGELII

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że moim zamiarem jest, aby oprócz komentarza do bieżącej intencji Apostolstwa Modlitwy przewidzianej na dany miesiąc, w kilku najbliższych numerach przybliżyć historię i istotę tej formy modlitwy.

Dziś krótko o historii Apostolstwa Modlitwy. Jej inicjatorem jest jezuita francuski François-Xavier Gautrelet (1807–1886), a jako datę rozpoczęcia podaje się 4 XII 1844 r. Wtedy w kalendarzu liturgicznym jest święto Franciszka Ksawerego (†1552), jezuita, gorliwego misjonarza Indii. O. Gautrelet był w tym czasie mistrzem nowicjatu w Vals-près-le-Puy, w południowej Francji. Jak podają źródła historyczne, zauważył on, że nowicjusze są żywo zainteresowani tematem ewangelizacji Indii, zaniedbując przy tym swoje bieżące obowiązki. Dlatego o. Gautrelet 4 XII 1844 r. zwołał spotkanie z nowicjuszami, aby wyrazić swój niepokój wobec ich postawy. Powiedział do nich m.in.: „Bądźcie już teraz misjonarzami, ale przez wasze modlitwy i ofiary codziennego życia. Wasze misje są tu i teraz, w waszych studiach i tych małych rzeczach codzienności. Żyjąc w ten sposób i otwierając się na wolę Bożą, już staliście się misjonarzami, którzy pomagają całemu Kościołowi. Módlcie się za ludźmi, których spotkacie jutro”. Okazało się, że forma apostolstwa polegająca na ofiarowaniu codziennych trudności i modlitwy określonej intencji, szybko zaczęła pozytywnie oddziaływać na wspólnotę nowicjacką.

Kolejnym krokiem było stworzenie tzw. Apostolstwa Modlitwy, które za sprawą jezuitów zaczęło obejmować okoliczne wioski, gdzie wskazywali oni prosty sposób ewangelizacji: ofiarę i modlitwę w codzienności życia, ofiarowane w określonej intencji. W 1849 r. informacja o Apostolstwie Modlitwy dotarła do papieża Piusa IX, który zatwierdził jego statuty w 1866 r. Leon XIII w 1890 r. powierzył Apostolstwu swoje miesięczne intencje modlitewne; dokonał też zmian w statutach tejże wspólnoty modlitwy w 1896 r. Kolejni papieże kontynuowali powierzanie swoich intencji temu dziełu, co stało się tradycją trwającą do dziś. Należy dodać, że ostatnią wersję Statutów Apostolstwa Modlitwy zatwierdził 27 III 1968 r. św. Paweł VI.

Podana przez papieża Franciszka intencja modlitewna na styczeń 2019 r. dotyczy młodzieży, „szczególnie

z Ameryki Łacińskiej”. Warto zwrócić w tej intencji uwagę na kilka prostych spraw. Po pierwsze – adresatami modlitwy jest młodzież. Właśnie młodzieży był poświęcony ostatni synod biskupów, który odbył się 3–28 października w Rzymie. Mottem obrad były słowa: „Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania”. Są już pierwsze podsumowania i opinie, czekamy na dokument końcowy papieża. Drugim elementem, który wydaje się bardzo istotny dla Ojca Świętego, jest wezwanie Pana „do niesienia światu radości Ewangelii”. Wymowne jest, jak często powraca papież do określenia „Ewangelia radości”. Swoją dokument programowy, adhortację *Evangelii gaudium*, Franciszek rozpoczyna słowami: „Radość Ewangelii napędza serce oraz całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem rodzi się zawsze i odradza radość” (nr 1). Trzeci element to osoba Maryi. Z różnych wypowiedzi papieża ukazują się, jak wiele znaczy Ona w jego duchowości. Swoje ufne zawierzenie Matce Jezusa pragnie on zaszczyć w serca wiernych Kościoła.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Logo Światowych Dni Młodzieży, które odbędą się w Panamie od 22 do 27 stycznia 2019 r.

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Samo życie

Po raz kolejny doświadczam tego, że inspiracji felietonowych dostarcza samo życie... Rzecz dzieje się w jednym z marketów, jeszcze w grudniu. A jak to w markecie w grudniu – „magia świąt” otacza nas zewsząd. Stoję już w kolejce, ale widzę, że jest problem, bo otwartych kas jest oczywiście zbyt mało w stosunku do liczby klientów i ich potrzeby kupienia natychmiast. Standard. Otwartych kas zawsze jest za mało. Kasa obok już zamknięta, pani Kasjerka kilkakrotnie mówi, że musi pójść do toalety. I wtem protest! Jedna z klientek nie wytrzymuje napięcia i głośno wyraża swoją dezaprobatę: „Skandal! Jak to możliwe?! Zamyka kasę i jeszcze się mądruje!”. Robi się nerwowo, kilka osób zaczyna klientce wtórować, więc rewolucja marketowa jest blisko.

Po chwili pełnego emocji monologu do klientki podchodzi inna Kasjerka i mówi: „Gdyby Pani tak nie krzyczała, toby Pani usłyszała, że otworzyliśmy kasę nr 6 i koleżanka przed chwilą do niej zapraszała”. Kurtyna opada. A ja sobie pomyślałam, że sama też tak robię – układam historię, oburzam się, denerwuję, planuję sobie w głowie, co ja jemu / jej powiem... a zupełnie nie zauważam, że życie idzie dalej i przez to, że poświęcam czas „nakręcaniu się”, omija mnie prawdziwy ciąg dalszy.

Podam przykład z naszego podwórka małżeńskiego. Klasyk. Mąż mówi, że lubi te koszulki, co sobie kupił, bo są z takiego materiału, że nie trzeba ich prasować. Usłyszałam te słowa i analizowałam je pół dnia. I wieczorem wypaliłam, że na pewno chciał mi powiedzieć, że ma do mnie żal, że nie wyprasowałam mu ubrań, i uważa, że jestem beznadziejną żoną... Jakież było zdziwienie mojego Męża! Przecież nic takiego nie powiedział! Wiem, śmieszne. Sama się teraz z tego śmieję. Ale wtedy naprawdę dałam się porwać w wir własnej wersji wydarzeń, narzekania, egoizmu. Samo życie jest wystarczająco ciekawe, wcale nie trzeba dokładać do niego historii tworzonych w nerwach, szkoda na to czasu. Pięknego Nowego Roku! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

...a jacy my?

No cóż, Pani Marto, życie pisze najlepsze scenariusze. A przecież życie to także MY. Piszę wielkimi literami, jednak „koroną stworzenia” jesteśmy. Choć niejednokrotnie, jak opisała to Pani Marta w swoim liście, korona to pozbawiona swojego blasku i piękna. Robiąc zakupy w mniejszych lub większych sklepach, często współczuję paniom/panom zasiadającym przy kasach. Za brak kodu, za inną cenę przy kasie niż na półce, za otwarty towar, za długie kolejki do kasy itp. „odpowiadają” właśnie te osoby na końcu całego łańcucha handlowego. I zbierają ciężki od sfrustrowanych klientów.

To jedna z odsłon, jak traktuje się bliźniego, na którym można wyładować swoje emocje. A może próbować zrozumieć, uśmiechnąć się, życzyć miłego dnia? Za to nie będzie doliczony procent do rachunku. A tej osobie przy kasie zrobi się po prostu miło, że ktoś traktuje ich pracą z szacunkiem. Bo my wracamy do domu z poczuciem spełnienia obywatelskiego obowiązku „poczenia”, a pracujący tam zostają i będą musieli do końca dnia pracy wysłuchać takich czy innych uwag jeszcze wiele.

Aby jednak pozytywnie wejść w Nowy Rok Pański 2019, warto zauważyć pozytywne zachowania, gesty, które też nam towarzyszą. Kiedy ktoś stojący w przydługiej kolejce z kimś normalnie porozmawia, uśmiechnie się, kogoś przepuści. I wtedy świat i my jesteśmy lepsi. A wszystko zależy od mojego osobistego nastawienia. Czy w domu, czy w pracy, w sklepie, za kierownicą, muszę starać się być dobry. Zakończę mądrym pouczeniem, które usłyszałam od towarzysza podróży (byłem za kierownicą), a był to wspaniały kapłan. Kiedy zacząłem głośno komentować sposób jazdy innego uczestnika podróży, ów ksiądz ze stoickim spokojem powiedział: „Ale on i tak ciebie nie słyszy”. Emocje opadły, a ja czułem się postawiony do kąta za złe zachowanie. Wkraczając w Nowy Rok, pragnę złożyć: bądźmy dla siebie dobrzy i życzliwi, wyrozumiali i cierpliwi. Jak najwięcej rozdawanego i spotykanego dobra. ●

Oikoumenē nasz wspólny łąd



Dla nikogo, komu ekumenizm leży choć trochę na sercu, nie jest tajemnicą, że wywodzi on swą nazwę od greckiej *oikoumenē*, którą leksykografowie tłumaczą zwykle słowami **okolica zamieszkała**.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Gdy jednak zasięgnąć opinii starożytników – czy to hellenistów, latynistów, hebraistów, czy po prostu historyków – ich nieodłącznym skojarzeniem pozostaną ziemie przylegające do basenu Morza Śródziemnego, zwane po prostu Śródziemnomorzem. Jak ma się ta wizja do idei ekumenizmu praktykowanego pomiędzy chrześcijańskimi denominacjami? Nic tak nie poszerza horyzontu, jak sięgnięcie *ad fontes*...

Oikoumenē grecka

Choć *oikoumenē* (wywodząca się wprost od greckiego czasownika „zamieszkiwać”) jest w pierwszym swym znaczeniu ekwiwalentem greckiej *gē* – tej samej, od której wywodzi się geografia i geologia – jej znaczenie jest bardziej precyzyjne i przez Greków związane zostało raczej z terytorium niż z powierzchnią lądu. O ile bowiem region niezamieszkały wciąż pozostanie *gē*, o tyle nie będzie już *oikoumenē*, ponieważ ta druga implikuje obecność *oikos*, czyli domu. Jest jeszcze inne ujęcie, którego od Greków przejmować nie wypada – „obszar zamieszkały” odnosi się do ziem *stricte* greckich, a więc gdy pewien obszar zamieszkiwali barbarzyńcy – czyli nie-Grecy (oczywiście przez dłuższy czas Rzymianie również należeli do tego „zacnego” grona) – wówczas nie było już o *oikoumenē* mowy, nawet jeśli na barbarzyńskich ziemiach stały domy, osiedla czy całe miasta. Z greckiej perspektywy ma więc *oikoumenē* w sobie pewien defekt, który wyrazić można słowem „wykluczenie”.

Jak to z popularnymi pojęciami bywa, chętnie na przestrzeni wieków ewoluują one znaczeniowo – i tak, gdy

wraz z Aleksandrem Wielkim ekspansji dokonała również kultura grecka, *oikoumenē* przyjęło pod swe skrzydła również hellenistów z wyboru. Mało tego! Gdy w basenie śródziemnomorskim zapanował istic rzymski porządek, *oikoumenē* stała się synonimem świata Rzymian (np. Łk 2, 1), cesarz zaś z dumą nosił miano „dobrego geniusza *oikoumenē*” (co w wypadku Nerona powoduje pewien niesmak).

Oikoumenē żydowska

Trudno byłoby mówić o „świecie zamieszkałym” w wydaniu chrześcijańskim bez uprzedniego zrozumienia jej żydowskiego wydania. Poświadczona w greckim Starym Testamencie *oikoumenē* tłumaczy kilka hebrajskich pojęć i, co znaczące, nigdy nie pojawia się w żydowskiej Torze. Dlaczego? Ponieważ ziemia przyobiecana Abrahamowi, a następnie Mojżeszowi nie nosi w sobie idei *universitas*, będąc wszak ziemią obiecaną (a w idealnym wydaniu również zamieszkaną) tylko (przez) Żydów. Dlatego też autor Drugiej Księgi Machabejskiej powie o świątyni jerozolimskiej, że jest słynna na całym świecie (2, 23), czyli całej *oikoumenē*, mając na myśli tereny i nacje nieograniczone do terytorium Palestyny, Izajasz zaś podkreśli, że nieszczęścia, które spadną na podzielone królestwo z powodu praktyk niezgodnych z jahwizmem, dotkną nie tylko Żydów, ale i całą *oikoumenē* (Iz 13, 11). Mało tego, wykonawcą kary okazał się Nabuchodonozor II, którego prorok Daniel obdarza mianem króla i pana „całej zamieszkałej ziemi” (Dn 3, 2) – za takich bowiem uważano wielkich władców mezopotamskich (również Cyrusa Wielkiego; 1 Ezd. 2, 2). Jakby w kontrze staje wspomniany już Izajasz, który wyraża wprost prawdę, że Bóg Izraela jest jedynym Bogiem każdego królestwa *oikoumenē*, stawiając w ten sposób „kropkę nad i” izraelskiego monoteizmu (37, 16; zob. Dn 3, 45). W żydowskiej koncepcji „świata zamieszkałego” pobrzmiewają więc dwie idee – polityczna, związana z potężnym

obszarem królestwa, i uniwersalna – wszak panowanie Boga nie jest ograniczone do żadnego mocarstwa, ale obejmuje całą ziemię!

Oikoumenē Chrystusa

Ta druga ze starotestamentowych idei zdeterminowała znaczenie *oikoumenē* w Nowym Testamencie – wszak Ewangelia o królestwie ma być głoszona po całej ziemi zamieszkałej (Mt 24, 14)! Chyba najdobitniej zrozumiał tę prawdę św. Paweł, który ostatecznie przekroczył granice żydowskości, udając się z Dobrą Nowiną do pogan. Odtąd – a dokładnie od Pawłowej wizji Macedończyka (Dz 16, 9) – *oikoumenē* jest tożsama z miejscem głoszenia Chrystusa. Czyli? Czyli z całym światem, wymykającym się jurysdykcji nawet najpotężniejszego z cesarzy (zob. Łk 2, 1)! Ostatecznie to właśnie *oikoumenē* wraz z jej mieszkańcami zostanie poddana próbie, gdy Chrystus powtórnie przyjdzie na świat (Ap 3, 10; 12, 9; por. Mt 24, 14; Łk 21, 26), czyli niechybnie nastąpi jej kres. Nie martwmy się jednak jako jej mieszkańcy, ale spełniajmy za przykładem Pawła naszą powinność, dbając, by Dobra Nowina dotarła na najdalsze krańce naszej wspólnej *oikoumenē* (Mt 24, 14).

Jaki z tego morał?

Skoro pokrewieństwo ekumenizmu z naszą „ziemią zamieszkałą” jest niekwestionowane, to czy można ten termin uznać za kolejny krok w znaczeniowej ewolucji greckiej *oikoumenē*? Raczej nie. *Oikoumenē* wytłuszcza jednak to, co jest nadrzędnym celem działań ekumenicznych – wszak ów dialog nie tylko dążyć ma do międzydenominacyjnego pojednania, ale nade wszystko służyć głoszeniu Chrystusa po krańce *oikoumenē*, która nie jest bynajmniej „obszarem zamieszkałym” jedynie przez rzymskich katolików. Ona to stanowi wspólny grunt, na którym „wszyscy jesteśmy kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (zob. Ga 3, 28). Kimś jednym – powtórzmy – i o wspólnej misji. ●

Polska Rada Ekumeniczna

Polska Rada Ekumeniczna jest społecznością Kościołów, które współpracują z sobą w duchu wiary, szacunku i miłości.

Działa na rzecz rozwoju dialogu ekumenicznego, tolerancji religijnej oraz zbliżenia i pielęgnowania braterskich stosunków między Kościołami.

BP RYSZARD BOGUSZ

Kościół Ewangelicko-Augsburski

Swą działalność prowadzi na wielu polach: organizuje ekumeniczne nabożeństwa, konferencje, obozy i wymiany młodzieżowe, podejmuje inicjatywy diakonijne (charytatywne), prowadzi dialogi międzywyznaniowe i konsultacje z organami państwa, współpracuje z mediami, realizuje różnorodne projekty. Prace Rady prowadzone są w jej komisjach i oddziałach regionalnych.

Idea jedności

Polska Rada Ekumeniczna jest częścią międzynarodowego ruchu ekumenicznego. Posiada status organizacji stowarzyszonej ze Światową Radą Kościołów. Współpracuje także z Europejską Konferencją Kościołów i Ekumeniczną Radą Młodzieży w Europie.

Członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej mogą być Kościoły posiadające osobowość prawną, nauczające, iż wyznają wiarę w Trójjedynego Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego, oraz uznające Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka i Zbawiciela. Członkiem stowarzyszonej Rady mogą być chrześcijańskie związki, towarzystwa, instytucje i organizacje. Polska Rada Ekumeniczna zrzesza obecnie siedem Kościołów członkowskich:

- Kościół Chrześcijan Baptystów w RP
- Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP
- Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w RP
- Kościół Ewangelicko-Reformowany w RP
- Kościół Polskokatolicki

w RP • Kościół Starokatolicki Mariawitów w RP • Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny.

Słowa: ekumenia, ekumeniczny – przyjęły się pod koniec lat dwudziestych XX stulecia nie tylko w języku środowisk teologicznych. Weszły one również w zakres codziennego słownictwa Kościołów i parafii, stając się najbardziej rozpowszechnionym określeniem ruchu, który zaczął się intensywnie rozwijać od Światowej Konferencji w Edynburgu w 1910 roku i przez kilkadziesiąt lat tak się rozprzestrzenił, iż pod jego wpływem znalazły się prawie wszystkie Kościoły.

Idea jedności chrześcijaństwa była żywa we wszystkich epokach, choć dla jej wyrażenia stosowano i używano najróżniejszych pojęć. Według Dziejów Apostolskich pierwszy zbor chrześcijański bezpośrednio po Zesłaniu Ducha Świętego stanowił jedność w wyznawaniu wiary, rozumieniu chrztu i Wieczerzy Pańskiej. *Trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach* (Dz 2, 42). Jednak wkrótce potem, tu i ówdzie, zaczęło dochodzić do napięć. I truizmem byłoby stwierdzić, że chrześcijaństwo pierwszych wieków było jednością.

Rozłamy

Najbardziej brzemienny w skutkach był potem rozłam między Wschodem i Zachodem, pomiędzy Kościołem Rzymu a Kościołem Konstantynopola. Nastąpił on w 1054 roku. W pierwszej połowie XVI wieku Kościołem Rzymskim wstrząsnęła Reformacja. Mnich augustiański Marcin Luter wystąpił

w Niemczech z ostrą krytyką licznych nauk i zwyczajów ówczesnego Kościoła. Wystąpienie to stało się szczególnie głośne, gdy Luter ogłosił 31 października 1517 roku w Wittenberdze swoje 95 tez. W 1534 roku król Henryk VIII odłączył od Rzymu Kościół Anglii. Powstał wówczas Kościół anglikański.

Ekumenizm w Polsce

W Polsce ekumenizm ma długą historię. W 1570 roku ewangelicy reformowani, luteranie i Bracia Czescy utworzyli Związek Kościołów (*Consensus Sandomiriensis*). Postawy ortodoksyjne, kalwinistyczne i luterskie z jednej strony, a z drugiej kontrreformacja w Polsce przyczyniły się jednak do tego, że Zgoda Sandomierska utraciła swoją siłę i zdolność do życia. Pozostała ona jednak pewnym modelem chrześcijańskiej zgody i solidarności oraz odcisnęła znamię na Reformacji polskiej.

Kamieniem milowym na szlaku ekumenicznym w Polsce było z pewnością *Colloquium charitativum* – spotkanie przedstawicieli katolików, luteranów i kalwinistów z całej Europy, zwołane do Torunia w roku 1645 przez króla polskiego Władysława IV. Celem spotkania było przywrócenie jedności między uczestniczącymi w *Colloquium* Kościołami. I chociaż nie przyniosło ono spodziewanych rezultatów, to jednak miało, jak na owe czasy, charakter pionierski i było dla Europy podzielnym konfliktem i było dla Europy podzielnym przypomnieniem, że droga do jedności to droga dialogu, a nie przemocy. I rzeczywiście, na przestrzeni stuleci działali ludzie, dla których wytyczna

Jezusa, ...*aby wszyscy byli jedno*, stanowiła testament naszego Pana.

Tym kierowali się także ci, którzy powołali do życia Polską Radę Ekumeniczną. Jej załączki powstały w Warszawie w czasie okupacji, w 1942 roku. Tworzył ją wówczas wąski krąg zwolenników ekumenii. Dopiero po wojnie w 1946 roku Rada przyjęła ramy organizacyjne *wspólnoty Kościołów*. Do roku 1950 PRE rozwinęła ożywioną działalność, organizując Tygodnie Modlitw o Jedność Chrześcijan, nabożeństwa ewangelizacyjne, ekumeniczne tygodnie biblijne czy konferencje teologiczne. Swojej działalności Rada nie ograniczała do Warszawy. W wielu miastach powstawały Oddziały RE. Rozwijała się praca wśród młodzieży. Nie zapomniano też o wydawnictwach. Ponadto przy PRE działał Komitet Odbudowy Kościelnej, rozdziałający wśród Kościołów członkowskich dary i inne formy pomocy, otrzymywane od bratnich Kościołów z zagranicy.

W roku 1967 zatwierdzono Statut, który w głównym zarysie obowiązuje do chwili obecnej. Celem PRE – czytamy w Statucie – *jest duchowe zbliżenie i pielęgnowanie braterskich stosunków pomiędzy wszystkimi Kościołami będącymi członkami PRE*.

W działalności ogólnopolskiej na pierwszy plan wysuwają się Tygodnie

Modlitw o Jedność Chrześcijan, które co roku odbywają się w styczniu. Są one okazją do zainteresowania ideą ekumeniczną szerszych rzesz chrześcijan. Przyjął się zwyczaj, że do wygłaszania kazań podczas Tygodnia Modlitw zapraszani są kaznodzieje innego wyznania niż to, które organizuje nabożeństwo. Od początku lat sześćdziesiątych co roku w wielu ośrodkach terenowych odbywa się na początku marca Świątowy Dzień Modlitwy (początkowo był to Świątowy Dzień Modlitwy Kobiet). Za przygotowanie i przeprowadzenie tych nabożeństw odpowiedzialne są kobiety z Kościołów PRE, ale i z Kościoła rzymskokatolickiego.

W niedzielę 23 stycznia 2000 roku w Warszawie doszło do podpisania uznania Chrztu Świętego pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Kościołami Polskiej Rady Ekumenicznej.

12 marca 2000 roku odprawione zostało w Gnieźnie ekumeniczne nabożeństwo dziękczynne z okazji Wielkiego Jubileuszu Dwutysiąclecia.

Magna Charta ekumenizmu

Mówiąc dotychczas o Polskiej Radzie Ekumenicznej, o ruchu ekumenicznym, ograniczyłem go do niewielkiej części działań Kościołów nierzymskokatolickich. Pora

więc, choć pokrótce, powiedzieć, co w tej dziedzinie działo się w Kościele rzymskokatolickim.

Początki działalności ekumenicznej Kościoła katolickiego w Polsce przypadają na czas pontyfikatu papieża Jana XXIII. Sobór Watykański II zapoczątkował w świadomości katolickiej głęboki przełom o charakterze ekumenicznym. Ekumenizm uczynił jednym z zasadniczych elementów myślenia o Kościele. Wytoczył wiele zasad dla wprowadzenia ekumenizmu w życie, we wszystkich wymiarach chrześcijańskiej egzystencji. Uświadomił chrześcijanom, że *o odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół, zarówno wierni, jak i ich pasterze, każdy, wedle własnych sił, czy to w codziennym życiu chrześcijańskim, czy też w badaniach teologicznych i historycznych* (DE 5).

Niewątpliwie epokowym wydarzeniem stało się opracowanie i zatwierdzenie w dniu 21 listopada 1964 roku Dekretu o ekumenizmie *Unitatis Redintegratio*, który po latach określa się mianem *Magna Charta* ekumenizmu. W Dekrecie tym, który jest najbardziej przełomowym dokumentem Soboru Watykańskiego II, Kościół rzymskokatolicki wyraził w sposób uroczysty i wiążący swoje zaangażowanie w dzieło jedności chrześcijan. Kolejnym ważnym krokiem na drodze ekumenizmu Kościoła rzymskokatolickiego był pontyfikat Jana Pawła II i encyklika *Ut unum sint*.

Dzisiaj, w kończącej się drugiej dekadzie XXI wieku, gdy w wielu dziedzinach życia przygniata nas globalizm, gdy człowiek codziennie żyje w permanentnym pędzie, sprawa ekumenizmu nie jest dla niego priorytetem. Nie wolno nam jednak zapominać o wartościach, jakie kieruje do nas chrześcijaństwo, wzywając do tolerancji, szacunku, zgody, a przede wszystkim do miłości. Oby nad całym ekumenizmem XXI wieku mogło zagorować hasło: *W sprawach zasadniczych jedność, w sprawach drugorzędnych wolność, a we wszystkim miłość*.



Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Kościele ewangelicko-augsburskim. W spotkaniu wzięło udział czterech biskupów (od lewej): bp Włodzimierz Juszcak (Kościół greckokatolicki), bp Waldemar Pytel (Kościół luterański), abp Józef Kupny (Kościół katolicki), bp Ryszard Bogusz (Kościół luterański).

W części artykułu oparłem się na publikacji: Karol Karski, *Dążenia ekumeniczne we współczesnym świecie*, Wydawnictwo Novum, Warszawa 1986.

Interkomunia

Szczególnie bolesnym znakiem rozdarcia pomiędzy wyznawcami Chrystusa jest brak wspólnoty eucharystycznej. Nawiązał do tego Jan Paweł II w czasie spotkania ekumenicznego w Warszawie 8 czerwca 1987 r., mówiąc:

chrześcijanie zjednoczeni w chrzcie pozostają rozdzieleni w sprawowaniu Wieczerzy Pańskiej.

KS. BOGDAN FERDEK

Wrocław

Właśnie wspólna Eucharystia jest celem ekumenizmu. Taki cel wyznacza *Dekret o ekumenizmie* Soboru Watykańskiego II, według którego: „po przełamaniu przeszkód utrudniających doskonałą więź kościelną, wszyscy chrześcijanie skupili się w jednym sprawowaniu Eucharystii w jedności jednego i jedynego Kościoła” (4).

Eucharystia a jedność Kościoła

Pomiędzy Eucharystią a jednością Kościoła istnieje ścisły związek, na który wskazał już św. Paweł: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 16-17). Na tych słowach zasadza się wspólnototwórczy charakter Eucharystii. Jednocząc z Chrystusem, Eucharystia równocześnie jednoczy z tymi, którzy w Niego wierzą. To jednoczące działanie Eucharystii rodzi pokusę, aby je wykorzystać jako instrument do osiągnięcia celu ekumenizmu, jakim jest jedno sprawowanie Eucharystii w jedności jednego i jedynego Kościoła (*Dekret o ekumenizmie* 4). W praktyce oznaczałoby to wspólną Eucharystię przed wspólną wiarą przy milczącym założeniu, że wspólnota przy stole eucharystycznym jakoś usunie różnice w wierze. Takie stanowisko prezentuje wielu teologów protestanckich

i katolickich. Uzasadniają je stopniem wspólnoty kościelnej opartym na chrzcie i wspólnych podstawach wiary. Dzisiejsze Kościoły nie są wspólnotami heretyckimi z dawnych czasów, bo łączy je chrzest i wyznanie wiary. Istniejące między nimi teologiczne różnice nie naruszają substancji wiary i nie wykraczają poza ramy apostolskiej tradycji. Dlatego też wspólna Eucharystia jest nie tylko możliwa, lecz również wymagana. Będzie ona środkiem do osiągnięcia jedności. To przecież Chrystus jest przyczyną jedności, a nie jedność przyczyną wspólnoty z Chrystusem. Inne stanowisko prezentuje prawosławny teolog John Meyendorff. Według tego teologa Chrystus obecny jest nie tylko w samym sakramencie. Obecny jest On także w sposobie nauczania i w układzie życia swego Kościoła. Dlatego praktykowanie jedności sakramentalnej bez osiągnięcia jedności dogmatycznej odrywa niejako w Chrystusie, który powiedział o sobie, że jest „drogą, prawdą i życiem” (J 11, 6). Najpoważniejszy argument przeciwko interkomunii jest więc argumentem chrystologicznym. Chrystus jest jednością prawdy i życia i nie da się w Nim oddzielić prawdy od życia.

Wspólna wiara to wspólna Eucharystia

Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* odrzuca pokusę uczynienia z Eucharystii środka do wspólnej wiary. Uzasadnia to tym, że wspólną Eucharystię musi poprzedzić wspólna wiara. Skoro Eucharystia wyraża jedność Kościoła, to wspólna Eucharystia wszystkich chrześcijan musi być poprzedzona ich zjednoczeniem

w wierze. Dlatego wspólna Eucharystia jest docelowym punktem ekumenizmu. W przeciwnym razie byłaby nieczystym, wręcz zamazanym znakiem jedności.

W praktyce bardzo często rozumie się interkomunię jako przyjmowanie Komunii Świętej w innym niż własnym Kościele. Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* dopuszcza jednak interkomunię w pewnych sytuacjach i pod pewnymi warunkami. Świadczy o tym następujący fragment encykliki: „Chociaż w żadnym wypadku nie jest upoważniona koncelebracja, gdy brak pełnej jedności, nie dotyczy to jednak w szczególnych przypadkach pojedynczych osób przyjmujących Eucharystię, a należących do Kościołów lub Wspólnot kościelnych niepozostających w pełnej jedności z Kościołem katolickim. W tym przypadku bowiem celem jest zaspokojenie poważnej potrzeby duchowej dla zbawienia wiecznego poszczególnych wiernych, nie zaś realizowanie interkomunii, niemożliwej dopóty, dopóki nie będą w pełni zacieśnione widzialne więzy komunii kościelnej” (45).

Warunki interkomunii

O sytuacjach i warunkach interkomunii mówi szczegółowo *Dyrektorium ekumeniczne*. Rozpatruje ono oddzielnie interkomunię w stosunku do Kościołów Wschodnich i osobno w stosunku do innych Kościołów i wspólnot eklezyjalnych. W przypadku Kościołów Wschodnich warunków interkomunii jest mniej i dopuszczalna jest obustronna interkomunia, tzn. członkowie tych Kościołów mogą przyjmować trzy sakramenty w Kościele katolickim i odwrotnie; katolicy mogą przyjmować



Prawosławie. Komunia św. pod dwoma postaciami udzielana na łyżeczce



Komunia św. w Kościele rzymskokatolickim



Komunia św. udzielana na rękę

te same sakramenty w tychże Kościołach (123). W odniesieniu do Kościołów Wschodnich *Dyrektorium* mówi: „Gdy zachodzi taka konieczność, bądź też prawdziwe dobro duchowe to sugeruje i o ile tylko uniknie się wszelkiego niebezpieczeństwa błędu czy indyferentyzmu, każdy katolik, który nie jest w stanie fizycznie lub moralnie dotrzeć do szafarza katolickiego, może otrzymać sakramenty pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych od szafarza z któregokolwiek Kościoła wschodniego.

Szafarze katolicy mogą godziwie udzielać sakramentów pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych członkom Kościołów wschodnich, którzy o to proszą z własnej inicjatywy i mają wymagane dyspozycje” (125). W przypadku innych Kościołów i wspólnot ekumenicznych tych warunków jest więcej. *Dyrektorium* precyzuje je następująco: „chodzi o to, by osoba ta nie miała możliwości udania się, celem otrzymania upragnionego sakramentu, do szafarza własnego Kościoła lub Wspólnoty ekumenicznej, by prosiła o dany sakrament w pełni dobrowolnie, by przejawiała katolicką wiarę w ten sakrament i by była należycie dysponowana” (131). Do tych warunków dochodzi jeszcze niebezpieczeństwo śmierci lub zgoda biskupa (130). *Dyrektorium* przypomina również, że „katolik, w okolicznościach wymienionych powyżej (nr 130–131), może prosić o te sakramenty jedynie szafarza Kościoła, w którym sakramenty są ważne, bądź też szafarza, który – zgodnie z katolicką nauką o święceniach – uznany jest za ważnie wyświęconego”. Z tego sformułowania wynika, że katolik nie powinien przyjmować Komunii tam, gdzie nie ma ważnych sakramentów.

W przemówieniu wygłoszonym w czasie spotkania ekumenicznego w Warszawie 17 czerwca 1983 r. (II pielgrzymka do Polski) Jan Paweł II zacytował wybitnego reformowanego teologa Karla Bartha: „chrześcijaństwo wciąży jeszcze wierzą inaczej, ale przecież nie w Innego”. Odnosząc się do tych słów, można powiedzieć, że gdy będą wierzyli „nie w Innego” i „nie inaczej”, wtedy wybiję godzina wspólnej Eucharystii, a przedrostek *inter-* będzie zbędny przed komunią.

Czy ekumeniczna modlitwa jest dzisiaj możliwa?

Jan Paweł II w 1997 r. nazwał stolicę Dolnego Śląska „miastem spotkań”. Po wrocławskim bruku chodzą bowiem nie tylko ludzie o różnych korzeniach narodowościowych, ale także wyznaniowych. Na panoramę miasta składają się zarówno świątynie katolickie, jak i protestanckie oraz prawosławne.

Wrocław jest zatem miastem ekumenicznych spotkań.

PAWEŁ BEYGA

Wrocław

Ekumenizm jest dążeniem do jedności podzielonych chrześcijan. Działalność ekumeniczna obejmuje tych, którzy wyznają wiarę w Trójjedyne Boga, Chrystusa uważają za Boga i Zbawiciela oraz przyjęli chrzest w imię Trójcy Świętej. Innymi słowy, ekumenizm dotyczy tylko chrześcijan. Niestety, czasami myli się ekumenizm z dialogiem międzyreligijnym, np. z judaizmem lub islamem. Ostatni sobór w Dekrecie o ekumenizmie przypominał, że dążyć do jedności można na różne sposoby, m.in. poprzez wymianę myśli, wspólną działalność oraz modlitwę. Oczywiście każdy wezwany jest do modlitwy „za” innych, jednak czy możliwa jest modlitwa katolika „z” chrześcijanami innych konfesji?

Co nas dzieli?

Odpowiedzi na pytanie o różnice w praktyce modlitewnej pomiędzy różnymi wyznawcami Chrystusa należy udzielić przynajmniej w dwóch krokach. Pierwszym będzie spojrzenie na chrześcijaństwo wschodnie, czyli prawosławie. Różnice pomiędzy Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną są stosunkowo niewielkie. Oba wyznania łączy wspólna wiara w podstawowe

prawdy wiary chrześcijańskiej, tj. Trójjedyne Boga, wcielenie Drugiej Osoby teje Trójcy w łonie Maryi Dziewicy oraz praktyka siedmiu sakramentów. Katolicy i prawosławni w gruncie rzeczy, chociaż niejednokrotnie w różny sposób, wyznają w większości tę samą wiarę. Jednakże nie można ignorować różnicowania w łonie samej Cerkwi. Taka sytuacja powoduje, że prawosławie nie jest monolitem pod względem doktryny i dyscypliny kościelnej, ale raczej mozaiką wspólnot kościelnych nazywanych autokefaliami.

Drugim krokiem powinno być spojrzenie na chrześcijaństwo zachodnie, które w dużej mierze ukształtowało się podczas europejskiej Reformacji. Zatem protestanci i katolicy, w odróżnieniu od prawosławnych, mają dłuższą wspólną historię, bo aż piętnaście stuleci. Chrześcijanie protestanccy wierzą w Trójcę Świętą, w Jej imię przyjmują chrzest oraz z czcią czytają Pismo Święte. Jednak w odróżnieniu od katolików czy prawosławnych nie wzywają wstawiennictwa świętych, za sakramenty uznają jedynie chrzest i Wieczerzę Pańską oraz inne jest w nich rozumienie urzędu kościelnego. Podobnie jak prawosławie, protestantyzm nie stanowi jednorodnego wyznania. Na wspólnoty wyrosłe po Reformacji trzeba spoglądać bardziej jak na rodzinę wspólnot kościelnych,

znajdziemy w niej bowiem m.in. ewangelików, metodystów oraz baptystów.

Liturgia

Pośród wielu rodzajów modlitw na pierwszy plan wysuwa się liturgia. W katolicyzmie, prawosławiu oraz protestantyzmie jest to oficjalna modlitwa danego Kościoła. Zgodnie z zasadą *lex orandi – lex credendi* (prawo modlitwy – prawo wiary) z liturgii, czyli jej tekstów, znaków i gestów, można odczytać to, w co wierzy dana wspólnota.

Prawosławie ma rozbudowaną i uroczystą liturgię, szczególnie zaś celebrację Eucharystii. Każdy, kto chociaż raz znalazł się w rozmodlonej cerkwi, zauważył z pewnością pewną teatralność i ekspresyjność wschodniej liturgii (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), poczuł zapach świec palonych przy ikonach oraz usłyszał wschodni śpiew, oczywiście bez akompaniamentu żadnych instrumentów.

Liturgia protestancka w wydaniu ewangelickim jest znacznie bardziej surowa w porównaniu z celebracjami katolickimi lub prawosławnymi. W ewangelickich świątyniach wyczuwa się, że główny nacisk położony jest na czytanie i rozważanie Pisma Świętego. Owocem zaś czytania „przenajświętszej Ewangelii chwały i łaski Bożej”, by posłużyć się terminologią Marcina Lutera, jest udział w Wieczerzy Pańskiej.



Nabożeństwo ekumeniczne w katedrze wrocławskiej, 21 czerwca 2017 r.

Czy zatem prawosławni, protestanci i katolicy mogą uczestniczyć w jednej liturgii Eucharystii? Katolicka odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, lecz z jednym zastrzeżeniem.

KATOLIK NIE MOŻE
U PROTESTANTÓW
PRZYJMOWAĆ
WIECZERZY PAŃSKIEJ,
A W ŚWIĄTYNI
PRAWOSŁAWNEJ MOŻE
TO UCZYNIĆ TYLKO
W WYJĄTKOWYCH
OKOLICZNOŚCIACH.

Decydują o tym różnice w samym rozumieniu Eucharystii i sposobu obecności Chrystusa w chlebie i winie. Nie możemy zatem praktykować interkomunii. Inaczej mówiąc, możemy podczas liturgii modlić się wspólnie, ale nie możemy w swoich wspólnotach nawzajem przyjmować Komunii. Aby w pełni uczestniczyć w liturgii, powinna nas łączyć wspólna wiara w to, co sprawujemy. Taki jest też cel ekumenizmu: jedna wiara, a co za tym idzie – wspólnie celebrowana Eucharystia.

Modlitwa pozaliturgiczna

Chrześcijanie tradycji zachodniej, czyli katolicy i protestanci, oraz ci wywodzący się z tradycji wschodniej mogą się natomiast wspólnie modlić z Pismem Świętym w dłoniach. Taką wspólną biblijną modlitwą może być *Modlitwa Pańska*, której nauczył swoich uczniów sam Chrystus. Chociaż wyznawcy Mistrza z Nazaretu różnią się w wielu poważnych kwestiach doktrynalnych, to przecież przestrzeganie Boga jako Ojca, prośba o chleb powszedni czy konieczność przebaczenia to wezwania międzywyznaniowe.

Biblijną modlitwą łączącą chrześcijan jest także Liturgia godzin, czyli modlitwa psalmami. Zwyczaj odmawiania tych fragmentów Pisma Świętego w różnych porach dnia i nocy sięga starożytności i czasów niepodzielnego chrześcijaństwa. Katolicy często nazywają tę praktykę modlitwą brewiarzową, prawosławni szczególnie uroczą celebryją wieczorną modlitwę, czyli Wieczernię, a ewangelicy w różnych porach dnia praktykują modlitwę zacerpniętą z biblijnego Psalterza.

Wreszcie bodaj jedną z najbardziej znanych katolickich modlitw jest *Zdrowaś Mario*. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza to słowa anioła Gabriela oraz Elżbiety wypowiedziane pod adresem Maryi oczekującej poczęcia

oraz narodzenia Syna Bożego. Pod tym biblijnym fragmentem mogą podpisać się wszystkie trzy wielkie denominacje chrześcijańskie: katolicy, prawosławni i ewangelicy. Druga część, która rozpoczyna się od słów *Święta Maryjo*, to już niebiblijny fragment dodany w wiekach średnich przez Kościół. Jest to prośba skierowana bezpośrednio do Matki Pana o modlitwę za wierzących w Jej Syna „teraz i w godzinę śmierci”. Chociaż prawosławie mogłoby się podpisać pod słowami modlitwy *Zdrowaś Mario*, to jednak ta modlitwa nie należy do ich tradycji. Natomiast chrześcijaństwo ewangelickie, które nie praktykuje przyzywania wstawiennictwa świętych, mogłoby zgodzić się jedynie na pierwszą, biblijną część. W czasach Reformacji odmawianie tej maryjnej modlitwy było wyznacznikiem katolickości, ponieważ kto przyzywał Maryję, ten nie był protestantem.

Modlitwa „za” czy „z”?

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że konieczna jest łaska Boża, aby podzieleni chrześcijanie na nowo stworzyli jedną owczarnię pod pieczę jednego Pasterza. Bez modlitwy o pojednanie i za innych braci chrześcijan ekumenizm stanie się jedynie nieco pobożniejszą kościelną rozrywką lub bezkrytycznym celebrowaniem różnic.

W 1997 r. podczas wizyty Jana Pawła II we wrocławskiej Hali Stulecia miało miejsce nabożeństwo ekumeniczne. Na marginesie, stało się ono słynne dzięki papieskiemu kichnięciu, które może mieć według jego autora „sens ekumeniczny”. Taki sam sens może mieć modlitwa jeszcze podzielonych wyznawców Chrystusa. Pytanie nie powinno brzmieć, czy wspólnie się modlić, ale w jaki sposób? Nie należy z pewnością wykorzystywać liturgii do udawania jedności, której jeszcze nie ma. Możliwe natomiast jest wspólne wołanie do Pana słowami Pisma Świętego, a więc np. z pomocą *Modlitwy Pańskiej*. Takich okazji na wielokulturowym i wielowyznaniowym Dolnym Śląsku nie brakuje. Ekumeniczna modlitwa to nie tylko taka przy okazji wielkich wydarzeń, ale także, a być może przede wszystkim – podczas codziennych spotkań i zajęć. Modlitwa nie tylko wspólnie wypowiedziana, lecz odmawiana również za siebie nawzajem. ●

Kościół miejscem przyjaźni

Wojciech Iwanowski: **Czym właściwie jest ekumenizm? Jak rozumieć go na płaszczyźnie teoretycznej? Czy jest w praktyce?**

Brat Alois: Aby zrozumieć powód poszukiwania jedności między chrześcijanami, należy zacząć od źródła, które znajduje się w samym Chrystusie. To On przecież prosi nas, abyśmy stano- wili jedno, tak jak prosił o to swoich uczniów, kiedy się z nimi żegnał (J 17, 21). Chrześcijanie mogą zrobić wiele, aby wspierać pojednanie w różnych sytuacjach na świecie, ale ich działania są wiarygodne tylko wtedy, kiedy między nimi panuje widzialna jedność. Tak, wzrastając w jedności, Kościół może stać się znakiem nadziei na pokój dla całej ludzkiej rodziny.

Bóg w swej najskrytszej głębi jest tajemnicą jedności i komunii – Ojciec, Syn i Duch Święty. Tak jak człowiek został stworzony na obraz Boga, tak samo niepodzielony Kościół jest obrazem Trójcy Świętej. Oczywiście na przestrzeni dziejów ta jedność była często naruszana przez czysto ludzkie podziały. Widzialnej jedności zawsze trzeba szukać i do niej dążyć! Jedność w różnorodności jest kluczem do tych poszukiwań komunii.

Jest brat przeorem Wspólnoty z Taizé. Część czytelników zapewne kojarzy ją ze spotkań modlitewnych we Wrocławiu. Jakie idee przyświecają członkom Wspólnoty?

Taizé jest wspólnotą stu braci z trzydziestu różnych krajów, naszym powołaniem jest być niejako przypowieścią o komunii poprzez nieustanne dążenie do pojednania najpierw między nami. Od pół wieku stale nowe pokolenia młodych ludzi przybywają do Taizé z Europy i ze wszystkich kontynentów. Razem z nimi chcemy iść do źródeł wiary.

Po to, by młode pokolenie szło do źródeł wiary, nie wystarczy już samo



ROMAN KOSZOWSKI / FOTO GÓRKA

**O ekumenizmie,
braterskiej wspólnotcie
i znaczeniu
wspólnej modlitwy
z bratem Aloisem,
przeorem Wspólnoty
z Taizé,
rozmawia**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

wpisanie się do pewnych tradycji. Potrzebne jest odkrycie w wierze osobistego zakorzenienia, aby móc stać się czło- gwałtownym przemianom w świecie. Przy okazji Europejskiego Spotkania Młodych w Madrycie przedstawiłem więc kilka konkretnych propozycji, z których jedna tak została sformułowana: „Odnajdujmy w Kościele miejsce dla przyjaźni”. Wydaje mi się, że jest to dziś priorytetem.

Wiele osób zastanawia się, czy jesteście mnichami. Jak Wspólnota żyje na co dzień?

Tak, nasze powołanie jest monastyczne. Brat Roger, który założył wspólnotę, powiedział, że nasze życie braterskie ma być jak nowa gałązka wyrastająca na wielkim drzewie tradycji monastycznej. Każdy brat zobowiązuje się na zawsze do życia w celibacie, w prostocie i w komunii. Utrzymujemy się z naszej pracy w garnarni, w warsztacie ozdób emaliowanych, w naszym wydawnictwie, małym studiu filmowym...

W naszym życiu braterskim kierujemy się tym, jak Dzieje Apostolskie opisują wczesną wspólnotę chrześcijańską: „Pierwsi chrześcijanie trwali w nauce apostołów i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i na modlitwach” (Dz 2, 42). Modląc się razem i dzieląc ze sobą to, co mamy, chcemy, by w naszym życiu trwała miłość, którą Chrystus nas obdarzył i zobowiązał do niesienia jej światu.

Słychać głosy, że dialog ekumeniczny do niczego nie prowadzi. Jak kwestia ta wygląda z perspektywy spokojnej francuskiej wioski – Taizé?

Dialog ekumeniczny już przyniósł owoce. Aby odważnie kontynuować tę drogę jedności, doceniemy te postępy w dialogu: w ciągu kilku dziesięcioleci podjęto wiele kroków w celu wzajemnego zrozumienia. Sądzę, że dzisiaj

teologiczne poszukiwania muszą być bezwzględnie poszerzone o duchowy ekumenizm, wspierany przede wszystkim i o wiele częściej wspólną modlitwą, a także o ekumenizm życia codziennego. Kiedy stajemy pod jednym dachem, odkrywamy, że mamy wiele do otrzymania od siebie nawzajem.

Taką zachętę dał nam św. Jan Paweł II podczas swojej wizyty w Taizé w październiku 1986 r. Do nas, braci, powiedział wtedy: „Wy, chcąc być «przypowieścią o wspólnocie», pomożecie wszystkim tym, których

spotkanie, pozostać wiernymi swej przynależności kościelnej, będącej owocem wychowania i wyboru sumienia, ale pomożecie im także coraz głębiej wnikać w tajemnicę komunii, którą w planie Bożym jest Kościół”. Tak, właśnie tego pragniemy w naszym życiu: zakorzenienia i otwartości.

Czy zabójstwo Brata Rogera zaciążyło na życiu Wspólnoty?

Śmierć Brata Rogera na początku wspólnej modlitwy w naszym kościele była dla nas wszystkich tragicznym

szokiem. Ale paradoksalnie ten szok zachęcił nas, abyśmy całą naszą ufność pokładali w Chrystusie Zmartwychwstałym, a ta próba mocno nas ze sobą związała. Poprzez te bardzo trudne wydarzenia otrzymaliśmy jakby dar, który pomógł nam zachować piękną ciągłość ze wszystkim, co Brat Roger rozpoczął.

Wspólnota Taizé to także wspólna ekumeniczna modlitwa. Obserwując ostatnie spory wśród braci chrześcijan ze Wschodu, rodzi się pytanie, czy jest ona możliwa?

W Taizé jesteśmy blisko tej wielkiej chrześcijańskiej tradycji reprezentowanej przez Kościoły prawosławne, kochamy je i cierpimy wraz z nimi, gdy cierpią. Odwiedza nas wielu młodych ludzi z Rosji, Ukrainy, Serbii, Rumunii i innych krajów. Właśnie dlatego wierzę, że to młodzi ludzie będą nadal rozwijać jedność. Mogliśmy przekonać się o tym kilka miesięcy temu, na Ukrainie, we Lwowie, z okazji jednego z etapów pielgrzymki zaufania, którą animujemy od lat w różnych częściach świata. Rodziny różnych Kościołów prawosławnych przyjęły u siebie młodych pielgrzymów, kapłani wszystkich wyznań brali udział we wspólnych modlitwach i w spotkaniu zorganizowanym w Ratuszu. Był to skromny, ale bardzo prawdziwy wkład w poszukiwanie komunii.

Czy modlitwa wystarczy na drodze do wzajemnego pojednania?

Modlitwa może być miejscem wzajemnej gościnności i „wymiany darów”, aby użyć pięknego wyrażenia św. papieża Jana Pawła II. Kiedy podzieleni chrześcijanie mówią o miłości, jedności, pojednaniu, nie są słuchani. Możemy przekazywać przesłanie pokoju i komunii głoszone przez Chrystusa jedynie wtedy, kiedy jesteśmy razem. Myślę, że słowo jest wiarygodne tylko wtedy, gdy jest zgodne z tym, jak żyjemy. Dzisiaj wiele osób pragnie tego, by chrześcijanie byli zjednoczeni, aby nie przesłaniali swoimi podziałami wezwania do powszechnego braterstwa, które kieruje do nas Chrystus. Czy nasza braterska jedność mogłaby być takim znakiem, pewną antycypacją jedności i pokoju wśród ludzi?



Brat Alois na Europejskim Spotkaniu Młodych w Pradze, grudzień 2014 r.

EWANGELIKANIE

Jedność i wielość

Gdy myślimy o Kościele, to możemy w tradycjach kościelnych wyraźnie wyodrębnić te wspólnoty, które dadzą się określić jako ewangelikalne. Gdyby traktować sprawę w ujęciu statystycznym, to okazuje się, że **mamy do czynienia z olbrzymią liczbą naśladowców Chrystusa Pana.**

EDWARD PAWŁOWSKI

Pastor Kościoła Zielonoświątkowego

Możemy więc śmiało mówić o całym sektorze chrześcijaństwa. Szczególnie w ostatnich dekadach ewangelikalny sektor chrześcijaństwa doświadcza bardzo dynamicznego rozwoju. Ten rozwój jest też ogromnie różnicowany, jeśli brać pod uwagę geografię.

Ewangelikalizm

Zaistnienie i rozwój ewangelikalizmu w chrześcijaństwie ogólnościowym to jeden aspekt tego fenomenu. Innym aspektem jest jego fragmentacja. Obserwatora tej rzeczywistości, który wywodzi się z całkiem innej tradycji, zaskakuje, że Kościołów ewangelikalnych jest taka mnogość. Ta mnogość może niepokoić, bo trudno ją uzasadnić jakimiś istotnymi różnicami w doktrynie poszczególnych wspólnot. Do tego kalejdoskopu rzeczywistości kościelnej dochodzi jeszcze zjawisko ewangelikalizacji części wspólnot wywodzących się z Kościołów historycznych. W Polsce coraz głośniej jest o zjawisku nazywanym pentekostalizacją Kościoła (co także jest częścią ewangelikalizacji). Gdy rozmawiamy z niektórymi teologami ewangelikalnymi – mówiąc o wspólnotach ewangelikalnych, będą oni mieli na myśli i te, które są z nazwy swej denominacji ewangelikalne, ale też i te, które pozostają wspólnotami Kościołów historycznych. To powoduje, że obserwator może zostać przyprawiony o zawrót głowy i może zrezygnować z jakichkolwiek prób zrozumienia kwestii różnorodności i jedności tego środowiska.

Zanim przejdę do analizowania tej sytuacji i formułowania pewnych wniosków, pozwolę sobie przyjąć dwa założenia. Próba analizy będzie dotyczyła Polski. Moja wiedza na ten temat jest najszersza i myślę, że najbardziej obchodzi czytelników „Nowego Życia”. Drugie ograniczenie to zawężenie rozważania do okresu od końca II wojny światowej do teraźniejszości. Można sięgać w analizie wcześniej, ale ze względu na zmiany demograficzno-polityczne będzie to obraz w części zaburzony. Od 1945 r. mamy do czynienia ze znaczną liczbą denominacji o doktrynie ewangelikalnej. Lokalne wspólnoty z tymi denominacjami zwykle jednoznacznie się utożsamiały, co powodowało ich

wyraźne stanowisko w kwestiach relacji z innymi wspólnotami kościelnymi.

Skoro wywód ten został zatytułowany „Jedność i wielość”, to zacznę od historii z życia dwóch prekursorów ewangelikalizmu. Mam na myśli George’a Whitefielda i Johna Wesleya. Whitefield był zwolennikiem kalwinizmu i założycielem ruchu metodystycznego w jego kalwińskiej mutacji. W pewnym okresie Whitefield współpracował i w Anglii, i w Ameryce Północnej z Johnem Wesleyem. John Wesley był natomiast zwolennikiem arminianizmu. Pewnego razu Whitefield został zapytany przez osobę świadomą tego konfliktu między dwoma kaznodziejami, czy spodziewa się zobaczyć Johna Wesleya w niebie. Whitefield odpowiedział: „Wątpię. W niebie będę w ostatnich rzędach wielkiego tłumu zbawionych, a John będzie tuż przy tronie Bożym, odległość między nami będzie tak wielka, że pewnie nie będziemy mogli się zobaczyć”.

Miłość i pomoc

W wyniku II wojny światowej wspólnoty ewangelikalne zostały bardzo często poddane nadzwyczaj trudnym doświadczeniom spowodowanym przez wojenny terror, zmieniające się reżimy czy rozproszenie spowodowane wojennymi wędrówkami. Sytuacja ta szczególnie dotknęła te osoby, które znalazły się na Ziemiach Odzyskanych. Ludzie ci trafili do nieznanymi miejsc z całą niepewnością czasów powojennych. Dodatkową przeszkodą były umacniające się rządy władzy z sowieckiego nadania. W tych okolicznościach ludzie różnych denominacji byli gotowi na daleko idącą współpracę.

Wspólnoty powstające w miastach i miasteczkach zachodniej i północnej Polski miały wielokrotnie rys wielowyznaniowości. W czasie doświadczenia okazywało się, że niewielkie różnice doktrynalne nie przeszkadzały razem prowadzić nabożeństwa, nauczać dzieci i jeździć na wspólne zjazdy wiernych różnych Kościołów. Natomiast wraz z coraz bardziej odnawiającym się zorganizowaniem w późnych latach 40. ujawnia się tendencja do tworzenia oddzielnych struktur denominacyjnych w każdym mieście.

Prześladowania i normalizacja

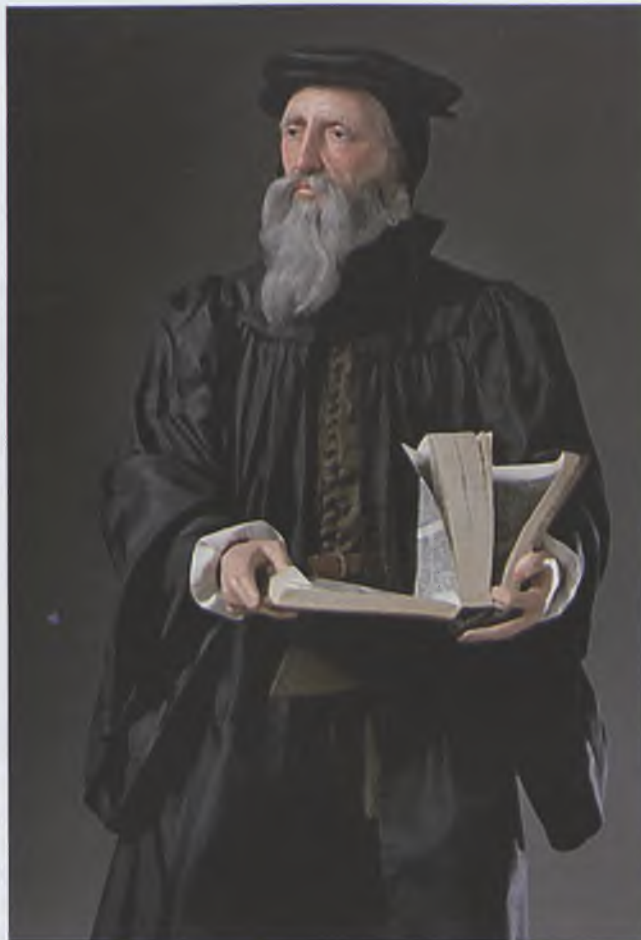
W roku 1950 dochodzi do zmasowanej akcji Służby Bezpieczeństwa przeciwko wspólnotom ewangelikalnym.

To znowu powoduje, że pozbawione liderów, kaplic wspólnoty są gotowe sobie nawzajem pomagać. Często niewielkie grupy wiernych różnych denominacji stwierdzają, że tylko jedna z nich ma możliwość organizowania spotkań, i decydują się spotykać razem. Prześladowane wspólnoty są poddawane naciskom władz, aby wyrzekły się swojej tożsamości historycznej i pozwoliły na stworzenie jednorodnej organizacji obejmującej jak największą liczbę wspólnot o różnym charakterze. To działanie może być odwzorowaniem podobnych akcji, jakie miały miejsce w ZSRR. W ten sposób ruch ewangelikalny zostaje ograniczony po 1952 r. do dwóch instytucji wyznaniowych. Jedną to Kościół Polskich Baptystów (oficjalna nazwa zatwierdzona dopiero w latach 60. to: Kościół Chrześcijan Baptystów), a druga to Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, który jest federacją pięciu wyznań i stara się działać na zasadzie federacji wyznaniowej. Wszelkie działania skierowane na rozbudzenie różnorodności doktrynalnej wyznań wchodzących w skład ZKE są tłumione na poziomie władz federacji lub poprzez działania władz państwowych z aparatem przymusu włącznie. Jednak cały czas ZKE doświadcza zmagania o wolność wyrażania różnych tożsamości doktrynalnych. Nic więc dziwnego, że gdy znikają najgorsze czynniki zewnętrzne, dochodzi do rozpadu federacji i w latach 80. tworzące ją wyznania zaczynają działać samodzielnie. Nie stanowi to dużego wyzwania organizacyjnego, bo wyznania wchodzące w skład federacji prowadziły odrębnie pracę w różnych sferach, jak np. szkolenia duchownych czy praca z dziećmi i młodzieżą. Poczucie tożsamości doktrynalnej było silniejsze niż działalność instytucjonalna mająca doprowadzić do zjednoczenia.

Świadomość Królestwa

Oprócz rozpadu ZKE w lat 80. i na początku 90. obserwujemy powstawanie dziesiątek wspólnot, które często, korzystając z przychylności nowego ustroju, tworzą odrębne denominacje. W miastach, w których do tej pory była jedna, dwie wspólnoty ewangelikalne, teraz można spotkać dziesiątki takich wspólnot. We wspólnotach tych zaczyna działać nowe pokolenie liderów, pastorów, przywódców kościelnych. Wśród tej całej nowej grupy pokolenia przywódców pojawi się nowe rozumienie Kościoła, działania misyjnego.

Zmienia się teologia, zrozumienie wielu prawd. Pojęciem, które zaczyna robić niespodziewaną karierę, jest „Królestwo Boże” – rozumiane jako rzeczywistość, która wykracza poza ramy teraźniejszości i jest szersza niż pojęcie Kościoła. Można być w różnych Kościołach, ale należeć do tego samego Królestwa Bożego. W różnych Kościołach można działać na rzecz rozwoju Królestwa Bożego w miejscowości, regionie, kraju. W Kościołach ewangelikalnych wielu odnalazło w tym rozumieniu Królestwa Bożego impuls do szukania jedności, najpierw w modlitwie, potem we wspólnych nabożeństwach, wspólnej Komunii św. Stąd organizowanie wspólnych konferencji, misji, ewangelizacji. Wiele tych ekspresji Królestwa Bożego przekroczyło nawet granice ruchów ewangelikalnych i zaczęło dosięgać wiernych w Kościołach historycznych. Prawie w każdym większym mieście, gdzie jest wiele wspólnot o wartościach



WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 3.0 /ZDJEŃCIE PETER D'APRIX

Postać Jana Kalwina z Galerii Figur Historycznych George'a S. Stuarta w Venturze, Stany Zjednoczone

ewangelikalnych, co jakiś czas odbywają się wydarzenia, które wykraczają poza ciasne ramy denominacji. Przyczyniają się one w niezwykły sposób do rozumienia jedności wszystkich naśladowców Chrystusa, połączonych oddaniem temu samemu Panu. Naśladowcy Chrystusa oddani sprawie Bożego Królestwa zdają się powtarzać za św. Augustynem: „W rzeczach koniecznych – jedność, w drugorzędnych – wolność, a we wszystkim – miłość” – „*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*”.

George Whitefield (w niektórych publikacjach także Whitfield) (1714–1770) – brytyjski duchowny działający na terenie kolonii w Ameryce Północnej. Kaznodzieja, ojciec ruchu nazwanego wielkim przebudzeniem.

John Wesley (1703–1791) – duchowny Kościoła anglikańskiego, kaznodzieja wielkiego przebudzenia w Anglii i koloniach amerykańskich. Jeden z ojców Kościoła Metodystycznego.

Kalwinizm – doktryna zainicjowana przez Jana Kalwina, w której szczególne znaczenie ma nauka o predestynacji – przeznaczeniu według Bożego postanowienia.

Arminianizm – stanowisko doktrynalne w teologii reformowanej, które zakłada współudział człowieka w dziele odkupienia. Nazwa pochodzi od Arminiusza (Jakub Armenszoon) (1560–1609), teologa niderlandzkiego.

Migawki z historii wrocławskiego ekumenizmu

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan został zaproponowany przez ks. Paula Wattsona w 1908 roku i odbywa się między 18 a 25 stycznia. Początkowo uczestniczyły w nim Kościoły protestanckie, stosunek zaś Kościoła Rzymskokatolickiego do Tygodnia, a zarazem do całego ruchu ekumenicznego był wstrzemięźliwy.

KS. KRZYSZTOF WOLNICA

Kościół Ewangelicko-Methodystyczny

Zmiana nastawienia nastąpiła za pontyfikatu papieża Jana XXIII. Podczas prac przygotowujących do Soboru Watykańskiego II w roku 1960 został powołany Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan, który miał rozpocząć nawiązywanie kontaktów z Kościołami nierzyskokatolickimi. Sobór Watykański II (1962–1965) wypracował trzy dokumenty, które określiły stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do ruchu ekumenicznego. Są to: Konstytucja dogmatyczna o Kościele, Dekret o ekumenizmie, Dekret o Kościołach Wschodnich Katolickich. Dzięki temu została otwarta droga do nawiązania współpracy ze Światową Radą Kościołów, jak również do rozpoczęcia dialogów z Kościołami protestanckimi i wschodnimi.

Wrocław miastem ekumenii

Wrocław jest szczególnym miejscem na ekumenicznej mapie Polski. Jest nie tylko „miastem spotkań”, lecz także „miastem ekumenii”. We Wrocławiu Kościoły współpracują ze sobą nie tylko „od święta”, lecz przez cały rok, realizując różne wspólne inicjatywy ekumeniczne. Najstarszą formą współpracy ekumenicznej jest wspólna modlitwa, dlatego też od „zawsze”

podczas Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan gospodarz organizuje nabożeństwo lub mszę według liturgii swojego Kościoła, aby przybyli z innych denominacji goście mogli zobaczyć, jak oddawanie czci Bogu Trójjedynemu wygląda u „innych” chrześcijan. I tak jak różne są nabożeństwa lub msze, tak i różnorodne są kazania wygłaszane przez duchownych. Innością Wrocławia w porównaniu z pozostałą częścią naszego kraju jest też to, że od „zawsze” Tydzień Modlitw we Wrocławiu rozpoczyna i kończy się w niedzielę, wybierając formę ekumenicznej oktawy.

Pierwsze nabożeństwo ekumeniczne we Wrocławiu odbyło się w styczniu 1947 roku. W ewangelicko-metodystycznym kościele Pokoju Bożego zgromadzili się luteranie i metodyści na nabożeństwie w ramach „Powszechnego Tygodnia Modlitw”. Gościem, który wygłosił wykład oraz kazanie, był ks. prof. Wiktor Niemczyk, a gospodarzem ks. Mieczysław Ostrowski. Bliższa współpraca pomiędzy oboma Kościołami (oraz Kościołem Ewangelicko-Reformowanym) miała swoją genezę podczas II wojny światowej.

Kolejne udokumentowane nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w marcu 1954 roku także w kościele Pokoju Bożego. Zorganizował je ówczesny pastor (proboszcz) parafii metodystycznej ks. Henryk Konieczny pod hasłem: „Błogosławieni pokój czyniący”. Podczas nabożeństwa śpiewały

chóry z Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz metodystyczny. Kazania wygłosili duchowni z Kościoła Chrześcijan Baptystów, Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Prawosławnego, Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego oraz ewangelicko-metodystyczny duchowny ze Ścinawki Średniej, ks. Franciszek Ruprich.

Wrocławscy ekumeniści

Dobra współpraca nie byłaby możliwa, gdyby nie konkretni duchowni, którym na sercu leży współpraca ekumeniczna. 22 maja 1974 roku w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego. W spotkaniu (także w kolejnych) uczestniczyli m.in. bp Henryk Gulbinowicz (ordynariusz białostocki) i mgr Jan Anchimiuk, pracownik Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Obydwaj spotkali się później we Wrocławiu: kard. Henryk Gulbinowicz (metropolita wrocławski) i abp Jeremiasz (ordynariusz diecezji wrocławsko-szcecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego). Wśród duchownych, którzy współtworzyli i wciąż współtworzą wrocławski model ekumenizmu, są m.in. z Kościoła Prawosławnego bp Aleksy i ks. mitrat Eugeniusz Cebulski, wieloletni proboszcz cerkwi „Na Piasku” pw. św. św. Cyryla i Metodego. Z Kościoła



KAROL BILK-KOWSKI/FOTO GOŚĆ

Ekumeniczne nabożeństwo Słowa Bożego w luterańskim kościele pw. Opatrzności Bożej we Wrocławiu

Polskokatolickiego należy wspomnieć ks. inf. Antoniego Pietrzyka oraz bp. Wiesława Skołuckiego. Z Kościoła Chrześcijan Baptystów są to ks. prez. Aleksander Kircun i ks. Aleksander Kircun jun., a ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego pastor Tadeusz Gaweł. W ekumeniczną działalność zaangażowani byli także duchowni Kościołów Ewangelickich: z augsburskiego ks. Senior (bp) Waldemar Lucer i bp Ryszard Bogusz; z metodystycznego ks. Henryk Konieczny i ks. sup. (bp) Adam Kleszczyński.

Ekumenizm duchowy, naukowy i praktyczny

W latach 70. XX wieku „Powszechny Tydzień Modlitw” odbywał się równolegle w Kościołach Wrocławskiego Oddziału PRE oraz „pod auspicjami Referatu do spraw Ekumenizmu Kurii Arcybiskupiej Rzymskokatolickiej we wrocławskim kościele oo. Dominikanów”. Jednak już w styczniu 1975 roku w kościele Pokoju Bożego (KEM) w nabożeństwie „uczestniczyli duchowni i wierni Kościołów protestanckich i rzymskokatolickiego”. Podczas Tygodnia Ekumenicznego, który odbywał się od 15 do 22 stycznia 1978 r.

po raz pierwszy we Wrocławiu „nastąpiła wymiana kaznodziejska” pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w PRE a Kościołem Rzymskokatolickim, które reprezentował o. Zdzisław Górnicki OP. Wśród „wielu nabożeństw i imprez o charakterze ekumenicznym” w okresie Zielonych Świąt 1978 roku zorganizowano Wrocławskie Dni Ekumeniczne.

Od kilku dziesięcioleci w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan oraz innych licznych wydarzeniach ekumenicznych obok Kościoła Rzymskokatolickiego biorą udział wrocławskie parafie Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: ewangelicko-augsburskie (Opatrzności Bożej i św. Krzysztofa), ewangelicko-metodystyczna (Pokoju Bożego), polskokatolicka (św. Marii Magdaleny), prawosławne (Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, św. św. Cyryla i Metodego) oraz I Zbór Chrześcijan Baptystów. Od 2008 roku czynny udział w Tygodniu, a także w innych aktywnościach ekumenicznych bierze współpracująca z Dolnośląskim Oddziałem Polskiej Rady Ekumenicznej – Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna we Wrocławiu.

Ruch ekumeniczny rozpoczyna się od konkretnych ludzi. We Wrocławiu mieli możliwość, i mają do dzisiaj, spotkać się duchowni oraz świeccy charakteryzujący się otwartymi umysłami, którzy otwierają drzwi swoich kościołów i świątyń, i innych budynków przed „trochę” w inny sposób oddającymi cześć Trójjedynemu Bogu Siostrami i Braćmi w Jezusie Chrystusie. Lecz przede wszystkim wrocławscy ekumeniści – hierarchowie, duchowni i świeccy – mają otwarte serca. Dlatego na wielu płaszczyznach w stolicy Dolnego Śląska możliwy jest również dzisiaj ekumenizm duchowy, naukowy i praktyczny.

Powyższy artykuł ze względu na ograniczenia ramowe rzuca jedynie odrobinę światła na historię wrocławskiego ekumenizmu do lat 80. XX wieku. ●

Więcej informacji na temat wrocławskiego ekumenizmu znajduje się w artykule: K. Wolnica, *Wrocławski ekumenizm – 50 lat po II Soborze Watykańskim*, Międzynarodowy Przegląd Teologiczny „Communio” 2015/2 (190), Wrocław 2015, s. 143–186.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Gdzie rodził się dzisiejszy judaizm? Jabne

W jednym z najpiękniejszych regionów Izraela, na równinie Szaronu, leży Jabne, niewielkie miasteczko, które rozłożyło swe ramiona niedaleko błękitnych wód Morza Śródziemnego. To właśnie tu, **w Jabne, szukać należy początków judaizmu rabinicznego.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Niemal czterdziestotysięczna miejscowość przyciąga turystów nie tylko ciepłym, łagodnym klimatem. Zwolennicy archeologii odkrywają ruiny budowli krzyżowców, natomiast pobożni Żydzi chętnie odwiedzają grobowiec rabiego Gamaliela.

Akademia w Jabne

Judaizm rabiniczny narodził się w środowisku powstałej tu akademii, której przewodził cudownie ocalony z płonącej Jerozolimy w 69 r. Jochanan ben Zakkai. Ben Zakkai zdobył zgodę władz rzymskich na założenie w Jabne uczelni. Fakt ten jest o tyle godny podkreślenia, że od początków dominacji rzymskiej (63 przed Chr.) faryzeusze (a do nich należał ben Zakkai) raczej nie angażowali się w życie polityczne. Można wymienić zaledwie kilka epizodów o charakterze politycznym,

w które bezpośrednio zaangażowani byli członkowie frakcji faryzejskiej. Dwadzieścia lat po upadku świątyni sytuacja wymusiła w pewnym sensie konieczność ułożenia się faryzeuszom z władzami rzymskimi, między innymi po to, aby uzyskać pozwolenie na założenie akademii.

Nie jest pewne, czy doszło tu do zgromadzenia żydowskich uczonych, zwanego synodem w Jabne. Profesor Daniel Boyarin z University of California w Berkeley zdaje się nie zaprzeczać tezie o samym synodzie, natomiast sądzi, że badacze niewłaściwie interpretują „efekt Jabne”. Jego zdaniem źródła rabiniczne odwołują się do akademii w Jabne, konstruując w ten sposób mit początków judaizmu rabinicznego, a tymczasem jest dokładnie odwrotnie: Jabne jest skutkiem rabinickich dysput, które szukały historycznego uzasadnienia tego, jak potoczyły się losy judaizmu po upadku świątyni, nie zaś początkiem nowej drogi. W dysputach tych przypisano akademii rolę,

której *de facto* nie odegrała. Z pewnością jednak zgromadzeni tam faryzeusze, którzy sami siebie mianowali rabinami, snuli w akademii refleksje, które w znacznym stopniu wpłynęły na kształt rodzącej się nowej formy religijności Żydów.

Kształtowanie się kanonu

Z misznaickiego traktatu *Jadaim* wiadomo o dyskusji prowadzonej w Jabne na temat tego, czy księgi Pieśni nad Pieśniami i Koheleta mogą zostać zaliczone do kanonu Biblii judaizmu. W literaturze chrześcijańskiej terminy „kanon” i „księgi kanoniczne” po raz pierwszy użyte zostały dopiero w IV w., jednak w literaturze żydowskiej już w środowisku Jabne pojawiały się ich żydowskie odpowiedniki: „pisma święte” i „księgi brudzące ręce”.

Zaznaczyć trzeba, że kształtowanie się kanonu było w judaizmie długotrwałym procesem, zamkniętym w II stuleciu. Najpierw za święte uznano księgi Tory, a działa się to za czasów

Ezechiasza i Jozjasza w związku z reformami religijnymi przeprowadzonymi przez tych królów. Uznano, że w treści pięciu ksiąg Mojżesza nie wolno absolutnie niczego zmieniać (Pwt 4, 2; 13, 1). Drugim istotnym momentem kształtowania się kanonu Biblii żydowskiej były reformy Ezdrasza prowadzone po powrocie z niewoli babilońskiej (Ezd 7, 14.25-26). Kolejnym ważnym etapem były właśnie dyskusje rabiniczne prowadzone w akademii w Jabne. Dodać trzeba, że w środowisku aleksandryjskim do kanonu zaliczane były w połowie I stulecia po Chr. także księgi Barucha, Tobiasza, Judyty, Mądrości, Mądrości Syracha (Eklezjastyk) i dwie Księgi Machabejskie. Kanon palestyński odrzucił je z różnych powodów.

Nurt literacki

W Jabne ustalono także porządek modlitw, które winni odmawiać Żydzi. W ten sposób rodził się nurt literacki w judaizmie, którego wytworem jest literatura obejmująca Misznę, Gemary

Grobowiec rabiego Gamaliela w Jabne

palestyńską i babilońską, Toseftę i midrasze. Gdy zabrakło świątyni, centrum judaizmu ostała się wyłącznie Tora, najpierw pisana, zawarta w Tannach, a następnie ustna, zawarta w komentarzach i interpretacjach do świętych ksiąg. Znakiem wierności Żydów wobec Bożego przymierza nie były już składane ofiary, lecz pieczołowicie przestrzegane przepisy Tory. Podstawowym źródłem informacji o wczesnym judaizmie rabinicznym jest Miszna, której ostateczna redakcja przypada prawdopodobnie na koniec II w., ale której początków szukać trzeba kilka wieków wcześniej, a do jej spisywania zainspirowało środowisko uczonych z Jabne.

Spuścizna Gamaliela

Wielkie zasługi dla judaizmu rabinicznego poczynił niejaki Gamaliel II.



WIKIMEDIA COMMONS/IBURVODED, CC BY 3.0

To dzięki niemu akademie w Jabne przejęła funkcję dawnego Sanhedrynu i przekształciła się w instytucję o znacznym autorytecie religijnym i moralnym. Przez pewien czas Gamaliel pełnił w niej funkcję przewodniczącego. To właśnie Gamalielowi tradycja przypisuje doprowadzenie do ustalenia kanonu Biblii Hebrajskiej, rozstrzygnięcie wielu kwestii prawnych, zmiany w rytuale modlitewnym, ustalenie ostatecznej wersji Osiemnastu Błogosławieństw i wykluczenie odszczepieńców z Synagogi.

U podstaw ideologii judaizmu rabinicznego leżała idea legalizmu, która obowiązywać miała cały Izrael, a która znalazła swój wyraz w Prawie, doktrynie i moralności. Ideologia rabiniczna zasada się na trzech aspektach. Pierwszym z nich jest przekonanie, że Mojżesz otrzymał od Boga dwojaki rodzaj Torę: pisaną i ustną. Ta ostatnia, jak sama nazwa wskazuje, przez wieki przekazywana była w tradycji ustnej, ale nadszedł czas, by ją spisać.

Drugi filar ideologii rabinickiej to „rabinizacja” Biblii. Wypracowano nowe zasady interpretacji Biblii, dopuszczając do anachronizmów ukazujących Mojżesza czy Abrahama czytających święte księgi na sposób rabinów. Więcej, za wykładnię Biblii uznano nie tylko jej interpretację słowną czy pisemną, ale także samo zachowanie rabinów. Stwierdzenie, że jakiś cieszący się autorytetem nauczyciel postąpił tak a tak, bywało ważnym argumentem w dyskusji.

Trzecim aspektem ideologii rabinów było przekonanie, że nauczyciele Tory przyprowadzają innych do królestwa niebieskiego. W tym przekonaniu zawarty jest nakaz misyjności wobec wszystkich Żydów, aby ze wszystkich uczynić nauczycieli i w ten sposób znieść podziały w Izraelu. Rabini należeli do elity intelektualnej judaizmu i pełnili funkcję duchowych przywódców, choć nigdy nie dominowali w gminie żydowskiej. Do nich należało prowadzenie dyskusji, co należy do Tory i jak należy ją interpretować. Z czasem proponowana przez nich forma religijności uznana została za judaizm normatywny. ●

W kolejnym numerze dowiemy się, dokąd uciekali chrześcijanie?

**„Ponieważ Jezus był prawdziwym, wolnym człowiekiem, to mógł popełnić grzech. Dzięki temu jest mi raźniej w mej słabości”.
To absurd. Bóg, który stał się Człowiekiem, zgrzeszyć nie może. I jak tonący ma czuć się raźniej dzięki świadomości, że jego ratownik też może się utopić?**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

To, że Jezus był kuszony przez diabła (Łk 4, 1-13), nie znaczy, że mógł zgrzeszyć. Podszepty szatana były mówieniem „jak do ściany”. Możemy nakłaniać ścianę w naszej kuchni, by zagotowała nam wodę na herbatę, co nie znaczy, że ona to robi.

A dlaczego tego nie robi? Nie z własnego **wyboru**, lecz z własnej **istoty**. Oto kluczowe rozróżnienie.

Z istoty, nie z wyboru

Zobaczmy to jeszcze jaśniej. Kuszenie Jezusa przez diabła **nie** było jak kuszenie najedzonego człowieka, by zjadł zepsutą kielbasę – syty człowiek ma tu ciągle **wyбір** i z różnych powodów może taką kielbasę zjeść. Kuszenie na pustyni nie było też jak kuszenie sytego, by zjadł klocek Lego – to także można wybrać. A grzech Jezusa był niemożliwy, i to nie z Jego wyboru, lecz z Jego **istoty** – jak ze swej istoty kielbasa nie może zjeść klocka Lego, a ściana częstować herbatą.

Te dziwaczne porównania pokazują, jakim absurdem jest przypisywanie Jezusowi możliwości grzechu. On, Słowo Wcielone, „ostateczny wyraz i myśl Ojca” (Grzegorz z Nazjanzu), nie tylko nie wybrał grzechu, ale ze swej istoty nie miał możliwości go wybrać. Istotą Jezusa Chrystusa było nierozdzielne złączenie Jego człowieczeństwa z Jego

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Nie mógł. Więc nie zgrzeszył



SCOTT WEBB/PIKABAY.COM

Wąż zmiądzony przez kamień
(por. Rdz 3, 15)

boskością, stąd, jak sam wyznał, diabeł „nie miał [w Nim] nic swojego” (J 14, 30; por. J 8, 46; 14, 30; 2 Kor 5, 21; Hbr 4, 15; 7, 26; 1 P 2, 22).

Dlaczego więc szatan zdobył się na taki absurd i kuśił Boga-Człowieka? Czy był mówiącym do ściany szaleńcem? A może w kuszeniu Jezusa kuśił nas, zasiewając wątpliwość co do boskiej świętości Pana? Jeśli tak, to odniósł pewne sukcesy, czego przykładem jest choćby film Martina Scorsese *Ostatnie kuszenie Chrystusa* (na podstawie powieści Nikosa Kazantzakisa), gdzie Jezus z Nazaretu to nieszczęśliwiec, dręczony przez

„odwieczny konflikt duchowy” między duchem a ciałem.

Zaufać dogmatom

Naturalne jest dla nas doświadczenie człowieczeństwa kruche, targanego namiętnościami. Taka „antropologiczna” perspektywa sprawia, że dopuszczamy w Jezusie możliwość grzechu, bo inaczej wydałby się On niehumaniczny, jak „ściana”. Jednak miarą rozumienia Jezusa winna być pamięć Kościoła, zachowana w Ewangeliach, liturgii i dogmatach – w nich także jest ludzki. A równocześnie **boski**.

Dogmatem uroczyście ogłoszonym jest twierdzenie o tym, że Jezus Chrystus nie był ani w stanie „grzechu pierworodnego”, ani żadnego grzechu

nie popełnił (Sobór Chalcedoński, 451; Sobór Florencki, 1442). Poczłł gniew (Mk 3, 5), ale samo uczucie to nie grzech.

Nie ma bezpośredniego dogmatu, że nie mógł grzechu popełnić, ale co do tego istnieje jasne przekonanie Kościoła, wyraźne już w antycznych sporach chrystologicznych, gdy definiowano dogmaty o dwóch naturach Jezusa Chrystusa: „nie miał On nic, co mogłoby sprzeciwić się Jego ciału, żadna niezgoda pożądań nie powodowała w Nim sprzeciwu woli, zmysły Jego ciała kwitły nieuległe wobec prawa grzechu, prawda Jego doznań nie była ani przez pokusy zwodziona, ani nie ulegała niesprawiedliwości” (Leon Wielki, 449).

Wolność bez wyboru

Wydawałoby się, że przynajmniej z racji swej wolności Jezus Chrystus powinien mieć możliwość wybrania zła. Tak twierdził herezjarcha Ariusz, za co Sobór w Nicei (325) nałożył na niego anatemę (ogłosił, że z takim poglądem to stoi się poza wspólnotą wiary Kościoła).

Co jednak z wolnością, gdy ktoś (Bóg, człowiek) nie ma możliwości wyboru między różnymi opcjami? Otóż wolność nie zależy od ilości możliwych do wybrania opcji. Wyobraźmy sobie spacerowicza po Wrocławiu, który **chce** dojść z Rynku na Ostrów Tumski, ale tylko i wyłącznie przez bulwar Piotra Włostowica, by podziwiać widoki nad Odrą – czy jego wolność zniknie, gdy okaże się, że bulwar to jedyna droga do katedry, bo wszystkie inne zostały zamknięte? Nie.

Potęga hipostazy

Ludzka natura Jezusa była zupełnie odporna na grzech, gdyż każdy jej element – cielesność, rozum, wola, uczucia, pragnienia – był nierozdzielnie złączony z naturą Boga; wszystko to dzięki „hipostazie”, „osobie” (ale w tamtejszym znaczeniu!), owej „podstawie”, która jednoczyła dwie różne sobie natury. Wracamy do początkowego rozróżnienia – była to świętość nie z wyboru, lecz z istoty.

Ratownik nie ma więc jak się utożsamiać. I to sprawia, że tonący czuje się raźniej.

Warto: nauczyć się trzech odpowiedzi Jezusa z Łk 4, 1-13.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pacierz na rowerze?

Znalazłem ostatnio ciekawe badania na temat zmian w obszarze praktyk religijnych. Przytoczę tu tylko jedno badanie, ale za to znamienne. Otóż jeszcze w 2002 r. codzienny pacierz odmawiało 47,6% badanych wierzących, w roku 2018 ten poziom spadł do 38,2%, a w pokoleniu 15–30 lat wskaźnik ten spadł z 33,8% do 21,5%. Czy można jednak z tego wnioskować, że ludzie przestają się modlić? Kiedy omawiałem te wyniki ze studentami na zajęciach i pytałem o powody takiego stanu rzeczy, odpowiedzi padały różne. Pierwsza brzmiała: „Z lenistwa”. Druga: „Z niewiary”. Dopiero trzecia była, moim zdaniem, trafna: „Z powodu zmian kulturowych”. Nie wiem, jakie byłyby odpowiedzi badanych, gdyby zapytano ich nie tyle o codzienny pacierz, ile o codzienną modlitwę. Myślę, że dużo lepsze. Więcej bowiem ludzi się modli niż odmawia pacierz. Co więcej, wcale ta modlitwa nie jest, jak to było niegdyś, skoncentrowana na poranku i wieczorze, ale bywa realizowana w różnych porach dnia i na różne sposoby.

Tradycyjny pacierz przestał być formą adekwatną kulturowo. Zastąpiły go dzisiaj inne formy. Potrzebujecie dowodu? Ostatnio reklamowano urządzenie do odmawiania różańca podczas jazdy na rowerze. To nie jest – jak to się potocznie mówi – moja bajka. Po pierwsze, nie jeżdżę na rowerze. Po wtóre – gdybym jeździł, tobym się koncentrował na drodze, a nie na różańcu. Okazuje się jednak, że wielu cyklistów pozytywnie przyjęło nowy modlitewny gadżet. Bardzo chętnie połączą jazdę z modlitwą różańcem. Jest też podobna „aplikacja” do samochodu. Jeden z moich kolegów – fascynat biegania – przekonywał mnie, że modlitwa podczas biegania dobrze wpływa na jego rytm. No cóż...

Może nam się to podobać albo nie, ale inna jest dzisiaj organizacja życia. Jego dynamika, mobilność i zmienność generują nowe formy modlitwy: ktoś odmawia różaniec, jadąc na rowerze, ktoś odsłuchuje w tramwaju konferencję z empetrójki, a może nawet śledzi adorację. Ja tak nie potrafię ani nie potrzebuję. Ale są tacy, dla których ten nowy rytm modlitwy jest bardziej naturalny niż dawny ranno-wieczorny. Kiedyś ludzie się modlili przy pracy w polu, np. śpiewając *Godzinki*. Dzisiaj łączą modlitwę z rekreacją. Trzeba pamiętać, że większość form pobożności, w tym pacierz na początek i koniec dnia, ma kulturowe uzasadnienie, powstały w określonych warunkach – pochodzi z okresu stabilnej cywilizacji rolniczej czy rolniczo-robotniczej. I często nie odpowiada współczesnej kulturze korporacyjnej. Kiedyś ludzie pracowali na miejscu, rzadko podróżowali. Mogli sobie pozwolić na komfort pacierza przy łóżku. Dzisiaj podróż stała się codziennością, a większość pracuje daleko poza miejscem zamieszkania. Miejscem modlitwy porannej staje się samochód, autobus, tramwaj, a nawet rower. „Nie odmawiałem pacierza” wcale nie musi oznaczać „nie modliłem się”, a codzienna modlitwa to niekoniecznie klasycznie rozumiany pacierz w piżamie przy łóżku. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Wierny Bogu Niezlomny w obliczu prześladowań i inwigilacji

Ks. prałat Antoni Kamiński (1914–1986) – świętobliwy, gorliwy i szanowany duszpasterz, proboszcz, ojciec duchowny seminarium oraz dyrektor diecezjalny Unii Apostolskiej Kleru.

KS. ZDZISŁAW LEC

Wrocław

Książd Antoni Kamiński wpisuje się w poczet duszpasterzy dających nie tylko świadectwo głębokiej wiary, ale także niezłomności charakteru w obliczu nękań kleru w czasach komunistycznych.

Środowisko rodzinne i lata szkolne

Urodził się 16 stycznia 1914 r. w wielodzietnej rodzinie Michała i Pauliny z domu Żwakuła we wsi Poznanka Hetmańska, pow. Skałat w województwie tarnopolskim. Antoni miał braci: Macieja (1898–?), Józefa (1904–1964), Stanisława (1920–1991) oraz siostry: Agatę-Jadwigę (1907–1975) i Marię (1909–1912). W 1924 r. ukończył cztero-klasową szkołę w Poznance Hetmańskiej. Potem, mając 10 lat, rozpoczął naukę w I Gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu. Mieszkał tam w Internacie Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wtedy też należał do harcerstwa. Jego rodzice zmarli w 1927 r., gdy miał zaledwie 13 lat. Po ich śmierci Antoni przez dwa lata uczył się w gimnazjum we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej. Stamtąd ponownie przeszedł do tego samego gimnazjum w Tarnopolu, gdzie w 1933 r. zdał egzamin maturalny.

Droga do kapłaństwa

W 1933 r. wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego we Lwowie. Na wykłady uczęszczał na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Jako kleryk Antoni wyróżniał się gorliwością, pobożnością i sumiennością. Jego pobyt w seminarium trwał 5 lat. Święcenia subdiakonatu otrzymał 27 marca 1937 r., a diakonatu 23 maja 1937 r. W bazylice lwowskiej 26 czerwca 1938 r. z rąk abpa Bolesława Twardowskiego, metropolity lwowskiego, otrzymał święcenia kapłańskie. Mszę św. prymicyjną ks. Antoni odprawił w Poznance Hetmańskiej 3 lipca 1938 r.

Działalność duszpasterska w archidiecezji lwowskiej

Po święceniach abp Twardowski skierował ks. Antoniego w charakterze wikariusza do parafii w Podhajcach. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w charakterze wikariusza został przeniesiony do Gołogór, gdzie pracował duszpastersko najpierw podczas okupacji sowieckiej (1939–1941), a potem niemieckiej (1941–1944). Ponadto ks. Kamiński włączał się wtedy aktywnie w akcję pomocy biednym, doświadczonym przez los ludziom. W dniach od 8 lutego do 9 marca 1944 r. był aresztowany. Potem od 17 marca 1944 r. przebywał w Seminarium Duchownym we Lwowie, a od 5 do 24 maja 1944 r., na polecenie abpa Twardowskiego, był administratorem parafii w Świerzu. Od 24 maja tegoż roku był tymczasowym administratorem parafii w Haliczu. 4 sierpnia 1944 r. ks. Kamiński został mianowany tymczasowym administratorem w Gołogórach, gdzie duszpasterzował do kwietnia 1945 r. Po splądrowaniu tamtejszej świątyni przez sowieckich żołnierzy wykupił od nich obraz Matki Bożej Gołogórskiej, z którym nie rozstawał się aż do śmierci. W listopadzie 1945 r. wraz z transportem repatriantów wyjechał do Polski. Najpierw zatrzymał się na krótko w miejscowości Bolechowice pod Krakowem, a następnie, na początku grudnia tegoż roku, udał się do miejscowości Jodłówka (Doboszowice) w pow. Żąbkowice Śląskie.

Działalność duszpasterska na Dolnym Śląsku

21 grudnia 1945 r. wrocławski administrator apostolski Karol Milik mianował ks. Kamińskiego wikariuszem kooperatorem parafii Jodłówka (Doboszowice). Miał tam działać w duszpasterstwie dla ludności polskiej. Na plebanii wtedy jeszcze przebywał proboszcz niemiecki, ks. Georg Degenhart. Jednak na początku 1946 r. z parafii wysiedlono Niemców. Pozostał tylko ks. Kamiński, który starał się integrować polskie środowisko parafialne poprzez zakładanie różnych stowarzyszeń. Uczęszczał na kolędę, nauczał religii, organizował wycieczki dla dzieci



DUSZPASTERSTWO PARAFII RZYMNOKATOLICZNEJ PW. ŚW. MARCINA W JELENIEJ GÓRZE

Ks. Antoni Kamiński – ilustracja Jerzego Jakubowa

i młodzieży. 8 maja 1946 r. ks. Milik, w uznaniu jego osiągnięć, mianował go wikariuszem substytutem w Jodłowce (Doboszowicach) i ponadto rozszerzył jego działalność na sąsiednią parafię Byczany. Po wyborach w styczniu 1947 r. ks. Kamiński był ciągle inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Od października 1949 r. inwigilacja Księdza stała się jeszcze dotkliwsza, a od 1953 r. był przez wiele lat wielokrotnie wzywany na przesłuchania i rozmowy do Kamieńca Ząbkowickiego i Ząbkowic Śląskich. 18 września 1954 r. wikariusz kapitulny ks. Lagosz mianował go *ex currendo* także odpowiedzialnością za parafię Niedźwiedź w dekanacie Ziębice, a 6 maja 1955 r. odznaczył go godnością kanonika EC. Działalność ks. Kamińskiego w Doboszowicach była jednak „nie na rękę” dla administracji państwowej, dlatego latem 1955 r. zapadła decyzja o przeniesieniu ks. Kamińskiego z Doboszowic. Ks. Lagosz z dniem 15 września 1955 r. przeniósł

ks. Kamińskiego do Gostkowa w dekanacie Jawor, w pow. Kamienna Góra. Przystąpił tu do renowacji obiektów sakralnych istniejących w parafii, a więc w Gostkowie, Jaczkowie i Domanowie. Zachęcał do uczęszczania na niedzielne nabożeństwa parafialne także mieszkańców Nowych Bogaczowic i Nadgórnika. Dzięki jego wyteżonej pracy w kościołach przybywało ludzi. W parafii Gostków ks. Kamiński działał niecałe dwa lata, gdyż 5 kwietnia 1957 r. bp Bolesław Kominek mianował go ojcem duchownym Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Urząd ten ks. Kamiński spełniał z wielkim poświęceniem, zdając sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży. Dlatego był bardzo wymagający wobec siebie i kleryków. W czasie posługi w Wyższym Seminarium Duchownym był także odpowiedzialny w archidiecezji wrocławskiej za Unię Apostolską Kleru. Zmęczenie i prośby ks. Kamińskiego o zwolnienie z zajmowanych funkcji spowodowały, że 3 października 1959 r. został mianowany administratorem parafii w Sobieszowie k. Jeleniej Góry.

Ostatni etap – Sobieszów

Również w Sobieszowie ks. Kamiński zabrał się energicznie do dzieła. Integrował parafian. Troszczył się o ich życie sakramentalne. Przystąpił do remontu obiektów sakralnych. Wiele uwagi poświęcał uczestnictwu dzieci i młodzieży w corocznych rekolekcjach. Sposób jego życia i dotychczasowa działalność sprawiły, że Ojciec Święty w listopadzie 1962 r., na prośbę bpa Kominka, odznaczył go tytułem prałata. Kolejnym ważnym wydarzeniem była peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, która 16 czerwca 1963 r. zgromadziła w Sobieszowie ok. 6 tys. osób. Trzeba zaznaczyć, że działalności ks. Kamińskiego przez cały czas towarzyszyły nękania ze strony Służby Bezpieczeństwa. Mimo tych utrudnień angażował się w modernizację obiektów sakralnych w Sobieszowie i Jagniątkowie. Myślał też o budowie kościoła w Jagniątkowie.

Ks. Kamiński postarał się też, żeby od 1973 r. w Sobieszowie powstał klasztor Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii. Organizował dla parafian pielgrzymki do Rzymu, Niepokalanowa, Częstochowy, Barda, Krzeszowa. W 1978 r. przystąpił do budowy nowego kościoła w Jagniątkowie. Bardzo się cieszył z powstania Związku Zawodowego „Solidarność”. Pomagał materialnie działaczom „Solidarności” przetrzymywanym w Kamiennej Górze, Nysie i Grodkowie. Odprawił Msze św. za ojczyznę. Przeżył bardzo zamach na Jana Pawła II; przez kilka dni organizował modlitwy w kościele parafialnym w intencji papieża. W latach 80. poważnie chorował na serce i miażdżycę. Mimo leczenia stan jego zdrowia stale się pogarszał. W 1985 r. ks. Kamiński z powodu złego stanu zdrowia dłuższy czas przebywał w szpitalu w Miłkowie, gdzie zmarł 12 stycznia 1986 r. W świadomości tych, którzy osobiście znali ks. Antoniego Kamińskiego, zapisał się jako lubiany, gorliwy i świętobliwy duszpasterz. ●

Biogram przygotowany na podstawie: Jan Ryszard Sielezin, *Ks. Prałat Antoni Kamiński (1914–1986). Człowiek – duchowny – patriota*, Jelenia Góra 2011, ss. 272.

W poszukiwaniu jedności

Nauka Społeczna Kościoła nie wskazuje konkretnego systemu politycznego, który jej zdaniem byłby idealny. Nie może tego zrobić, bo ów idealny system czy porządek nie istnieje. Każdy może zostać wypaczony, jak i (prawie) każdy, rozumnie wprowadzany, może przynieść wymierne korzyści.



RADEK MICHALSKI

Wrocław – Florencia

Głównym zadaniem polityki, prowadzonej za pomocą różnorodnych narzędzi, jest dbałość o dobro wspólne, ale towarzyszy jej także zadanie łączenia ludzi i budowania pokoju pomiędzy nimi.

Budowanie wspólnoty

To ostatnie zadanie znika czasami, jeśli nie jest wyrażane wprost. Skupiając się na równości, dobrobycie, dbaniu o wykluczonych, ucieka nam właśnie szerszy kontekst, któremu wymienione wcześniej elementy służą. Budowania wspólnoty i pokoju. To co na pozór wydaje się wyjątkowo trudne – w końcu spory w polityce są czymś naturalnym – jest w istocie sednem działań, które powinny znajdować się pod opieką tych, którzy chcą polityką się zajmować. Spór polityczny może i powinien być cywilizowany i skupiać się na ścieraniu racji, z których każda na pierwszym miejscu widzi dobro tych, którym służy. Mówiąc bardziej obrazowo, spór o to, ile i jakich autobusów kupić, którą drogę wyremontować w pierwszej kolejności i w którym miejscu otworzyć kolejną szkołę, jest sporem jak najbardziej konstruktywnym, o ile nie opiera się na pozakulisowych korzyściach któregoś z polityków. Z kolei wszelkie rozmowy sprowadzane do tego, kto jest obywatelem drugiej kategorii, komu zmniejszyć środki na działanie samorządu ze względu na lepszy wynik wyborczy partii konkurencyjnej w ostatnich wyborach, są tym wszystkim, czym, delikatnie mówiąc, polityka nie powinna być.

Wyżej opisane działania w prosty sposób przekładają się na odbiór społeczny. Jak długo dyskusja merytoryczna dotyczy wydatkowania wspólnych przeciwieństw środków budżetowych czy harmonogramu realizacji projektów priorytetowych, decyzje mogą spotkać się z pewnym niezadowolonym społecznym. Rozsądni politycy przedstawiają jednak rozwiązania w szerszym kontekście, wyraźnie tłumacząc, że inne projekty również będą realizowane, ale w kolejnych cyklach budżetowych. To wspólne dochodzenie do kompromisów i komunikowanie jest

też ważną misją publiczną. Nie wystarczy ze sprawą wystąpić, należy także potem zreferować, jak i dlaczego została załatwiona czy odroczone.

Gdy jednak spór wchodzi w przestrzeń szukania winnych, nastawiania jednej grupy społecznej przeciw drugiej, zaostrzania konfliktu w miejsce jego łagodzenia – powiedzmy szczerze, w imię partykularnych partyjnych interesów i kalkulacji wobec zbliżających się wyborów – wówczas narzędzie, jakim jest polityka, zostaje użyte w sposób wypaczony. Zwykle uruchamia to spiralę działań „odwetowych” drugiej strony, okopanie się na swoich pozycjach, na których – niestety – zakładnikami są przeciwstawiani sobie, podzieleni ludzie.

„Nie” podziałom

Działania dążące do dzielenia ludzi w języku greckim określane są słowem: *diabolos*. Tak, ten sam źródłosłów stoi za naszym popularnym i nieco już oswojonym poprzez wizerunki Boruty czy Rokity – diabłem. Podobnie, na działania dzielące patrzemy często z lekkim uśmiechem, gdy z dystansu mówimy o innych, że dają sobą manipulować. W rzeczywistości patrzemy na działania trudne do odwrócenia, którego skutki będziemy odczuwać przez wiele kolejnych lat, jeśli nie dekad.

Jan Paweł II w *Centesimus Annus* mówi o pewnej nadziei związanej właśnie z demokracją, zwłaszcza wśród krajów, które po 1989 r. wyzwoliły się spod kontroli bloku komunistycznego. Nadzieja ta jednak nie jest bezgraniczna, dlatego Kościół stawia konkretne zadania i obwarowania. Zadania te można by spiąć wspólną klamrą – dbania o jedność. Gdy mowa o demokracji, Kościół często podkreśla, że ci, którzy zostali wybrani do reprezentowania różnych grup, powinni swoim spojrzeniem obejmować także tych, których reprezentantom nie udało się wejść do organów stanowiących prawo. Że większość musi zwracać uwagę na głos tzw. opozycji. Że odpowiedzialność polityka nie kończy się tylko na tych, którzy oddali na niego głos, i takie zawężanie nieuchronnie sprawi, że wykluczy on z pola swojej troski wszystkich pozostałych. To wykluczenie – to początek dzielenia.

Etyka życia publicznego

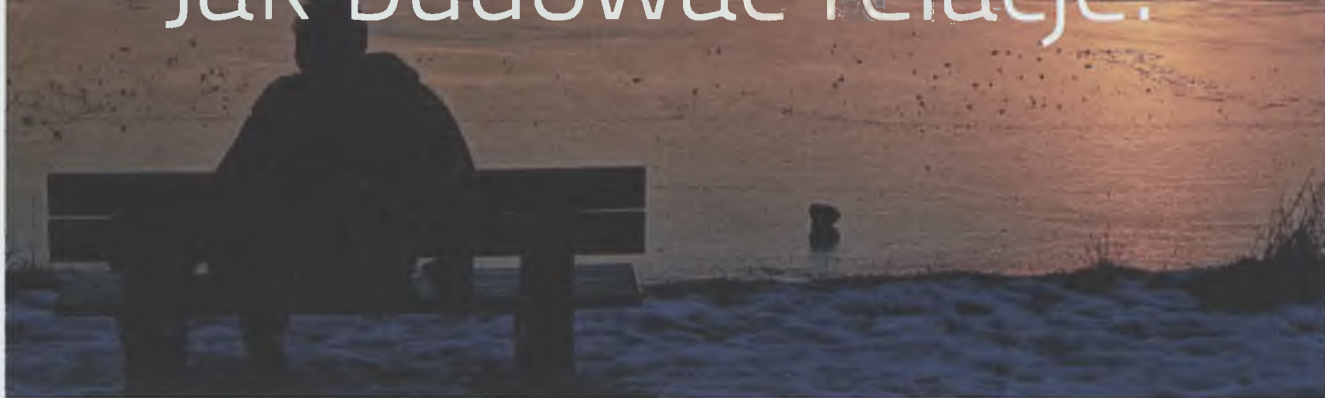
Czy w ogóle możliwe jest prowadzenie polityki bez polaryzacji i niszczących konfliktów? W teorii mogłaby zadbać o to odpowiednia edukacja, w której wiedza o społeczeństwie czy historia zderzałyby się z zajęciami z etyki życia publicznego. O tę etykę życia publicznego trzeba by także rozbudować program katechez w starszych klasach szkoły podstawowej i w szkołach średnich. Gdy obserwujemy zanik metody „odpowiedzialności”, jedyną metodą na jego przywrócenie jest wzmocnienie właśnie systemu edukacji. Ale i tutaj potrzebna jest wola polityczna. Do odpowiedzialności mogą wychowywać wspólnoty młodzieżowe, jak harcerstwo czy kluby sportowe. Powinny czynić to także grupy przyparafialne. Żeby zmieniać politykę, trzeba zacząć od dobrych praktyk na najniższych poziomach sprawowania władzy. Samorządy, których działania najszybciej odczuwają mieszkańcy miast i wsi, są najlepszym miejscem do wprowadzania dobrych praktyk. Najważniejsza jest odpowiedzialność wyborców, czyli w praktyce każdego z nas, to, na kogo oddajemy głos. W tym sensie prawdziwe jest stwierdzenie, że takie mamy elity polityczne, jakie społeczeństwo, bo o ile charaktery polityków w prosty sposób nie odzwierciedlają charakterów całego społeczeństwa, o tyle faktem jest, że ktoś ich wybrał na naszych reprezentantów w wyborach, lub za pośrednictwem ludzi w wyborach wybranych.

W tych rozważaniach wracamy do punktu wyjścia: wprowadzania jedności. Wychodząc od polityki i polityków, którzy wydają nam się odlegli za ekranem telewizora, wracamy... do nas samych. To, w jaki sposób będziemy podejmować nasze polityczne wybory, czy pójdziemy oddać głos i czy zrobimy to z rozważaniem, czy będziemy o tym rozmawiać z bliskimi i znajomymi, przekonując ich do naszych racji (i w jaki sposób będziemy to robić), to wszystko przełoży się na kształt polityki w ogóle. Ostatecznie zatem, choć brzmi to jak długofalowy i utopijny projekt, wprowadzanie jedności i pokoju leży po stronie każdego z nas.

Może to dobre postanowienie na Nowy Rok. ●

Samotność w świecie

Jak budować relacje?



GERD ALTMANN/PIXABAY.COM

Zjawisko braku relacji prowadzi do osamotnienia. W jaki zatem sposób we współczesnym świecie można budować głębokie relacje, wykorzystując proste sytuacje dnia codziennego?

EWA PORADA

Katowice

Nie chodzi tu o tworzenie „relacji” w wirtualnym świecie. Te bowiem bywają ucieczką od relacji osobistych.

Słuchać

Pierwszą, podstawową kwestią jest: **słuchać, unikając gadulstwa.** W naszej często dosyć intensywnej rzeczywistości można odnieść wrażenie, że zanika umiejętność słuchania. Słuchania cierpliwego, z zainteresowaniem. Często rozmowa sprowadza się do wymiany informacji, co kupić, co zrobić, gdzie pojechać. Są to zazwyczaj kwestie związane z bieżącym funkcjonowaniem. Jeśli nawet udaje się nam przejść na tematy związane z naszym głębszym światem pragnień, przeżyć, odczuć, to zdarza się, że mało słuchamy, co druga osoba ma nam do powiedzenia. Częściej, korzystając z okazji, sami mówimy lub z niecierpliwością czekamy, aż druga strona zamilknie, byśmy mogli się wypowiedzieć. Trzeba więc na nowo uczyć się umiejętności uważnego słuchania innych.

Dostrzec człowieka

Potrzeba nam **autentycznego zainteresowania się drugą osobą.** Zdrowego zaciekawienia światem drugiego. A zatem, jeśli ktoś otwiera się przed nami, zostawmy na boku nasze myśli, kwestie, o których koniecznie chcielibyśmy powiedzieć, i... po prostu wsłuchajmy się w drugiego, z całą uwagą, koncentracją, ale też delikatnością. Zadając pytania, uszanujmy granice prywatności drugiego – niech to on decyduje, ile i w jaki sposób chce nam powiedzieć, podzielić się swoim światem. Istotną kwestią jest, aby **nie oceniać.** Nie oceniać drugiego, jego decyzji, przeżyć, doświadczeń...

Uszanować jego decyzje

Niestety obecnie coraz bardziej można zaobserwować zjawisko powszechnego oceniania i to w różnorodny sposób i w różnych przestrzeniach życia: od podniesionego lub opuszczonego kciuka, czyli tzw. lajków, przez ankiety, ewaluacje aż po zwykłe rozmowy z drugim człowiekiem. To nie sprzyja otwartości. Człowiek, który czuje się nieustannie oceniany (pozytywnie czy negatywnie), żyje pod swoistego rodzaju presją. Nierzadko boi się być sobą,

wyrażać swoje „ja”, obawiając się, jak zostanie odebrany przez środowisko. A zatem pozwólmy innym być sobą, takimi jakimi są, z ich dziwactwami i zaletami... Bez zbędnych komentarzy.

W budowaniu relacji międzyosobowych bardzo ważna jest również komunikacja pozawerbalna. Może sprzyjać rozmowie lub ją niszczyć. Ta sfera jest często przyczyną uciekania się do świata wirtualnego. Przekazanie wiadomości przez maile, SMS-em itp. chroni przed reakcją pozawerbalną drugiego człowieka (wyraz twarzy, gesty, nerwowe ruchy, może wyjście z pokoju...). Taka lub inna reakcja może być bardziej bolesna (lub „dodająca skrzydeł”) niż wiele słów.

Otworzyć się na/dla innych

W budowaniu relacji ważna jest wzajemność, czyli **dopuszczenie drugiego do swojego świata** – odczuć, pragnień, marzeń, smutków, niepowodzeń... Nie zawsze chcemy dzielić się z każdym naszym wewnętrznym światem, tym co dla nas ważne. I bardzo dobrze, bo nie o to chodzi w budowaniu relacji. Czyż nie potrzeba nam przestrzeni prywatności, do której wpuszczamy

tylko niektórych? Jeśli natomiast chcemy budować głębokie relacje, a takie zakładamy w rodzinie, w relacjach przyjacielskich, to konieczne jest zdjęcie „maski” i ukazanie siebie w pełnej krasie. Jest to też szansa, żeby zobaczyć samego siebie, stanąć w prawdzie i pewnie zachwycić się sobą.

Wszystko ma swój czas

Żeby to jednak było możliwe, trzeba **znajdować odpowiedni czas i miejsce**. Trudno rozpocząć rozmowę, gdy ktoś wchodzi, wychodzi lub po prostu jest w ciągłym ruchu... Trudno dzielić się sobą, jednocześnie będąc zmuszonym do ciągłego „gonienia” rozmówcy. Mam tu na myśli dzwoniące telefony, włączony telewizor, zajęcie innymi sprawami... Aby tworzyć relacje, potrzeba odpowiedniego miejsca, ciszy, czasu wyłącznego, nieprzerwanego niczym innym, a czasami nikim innym.

Ważne są także **rytuały i tradycje**. Przywołajmy na pamięć fragment z *Małego Księcia* na temat „oswojenia”. Aby tworzyć więzi, potrzeba rytuałów rodzinnych, małżeńskich, przyjacielskich. Czasu spędzanego razem, wspólnego przygotowywania świąt, wspólnych tradycji świątecznych, wieczornych rozmów przy herbacie, wyjazdów za miasto itp. Przykładów może być wiele, ważne, aby takie rytuały wypracować i je skrupulatnie praktykować.

Trzeba mieć świadomość, że wspólne wykonywanie czegoś buduje więzi oraz że im więcej przeciwności napotykamy po drodze, które pokonujemy wspólnie, tym głębsze to buduje relacje. A zatem pozwólmy sobie nawet na **niedoskonałość (w naszym mniemaniu) dzieła**, ale robionego wspólnie.

Na koniec tych refleksji – jakże oczywistych – zaakcentujmy raz jeszcze: **czas**. Słowo kluczowe... czas wygospodarowany dla drugiego z codziennego natłoku zajęć i obowiązków nigdy nie jest czasem zmarnowanym. Wierność w „marnowaniu czasu dla drugiego” zawsze przynosi dobre owoce.

I pozostaje pytanie ostatnie, acz fundamentalne: po co to wszystko? Czy nie prościej/ wygodniej trwać w samotności w sieci, w samotności w świecie? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, trzeba stać się Małym Księciem, który dopiero po oswojeniu lisa zrozumiał sens budowania więzi. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Co słysząc?

Z mierzając na spotkanie w siedzibie Polskiego Związku Niewidomych, spotkałem idącego w tym samym celu Pana Andrzeja. Jak zwykle pogodny, szedł spokojnie, badając teren swą białą laską. Przywitaliśmy się, zaproponowałem swe ramię, aby łatwiej się szło, ale Pan Andrzej podziękował z uśmiechem, mówiąc, że tutaj dobrze zna wszystkie zakamarki, a poza tym jest dobra pogoda, nie pada deszcz ani śnieg i wszystko można dobrze... odsłuchać. Takie to proste i oczywiste, a tak niezwykle. Dla większości z nas deszcz ze śniegiem jest uciążliwy, bo przemakają buty, marzną stopy, jest ślisko, a dla Pana Andrzeja – zakłóca on brzmienie otoczenia. Według różnych raportów największym zagrożeniem ekologicznym, zaraz po zanieczyszczeniu powietrza, jest hałas. Coraz powszechniej używa się również określenia: zanieczyszczenia akustyczne. Nie tylko mieszkańcy dużych miast doświadczają tych uciążliwości, w dużej mierze skażenie ciszy serwujemy sobie sami. Otaczamy się coraz większą liczbą urządzeń, które w naszych domach szumią, bucują, wibrują. Kiedy media intensywniej alarmują o smogu – częściej widzimy przechodniów w maseczkach, chcących odizolować się od zanieczyszczeń powietrza, aby chronić oczy przed rażącym światłem, zakładamy przyciemnione okulary, a wobec cywilizacyjnego hałasu... zatykamy uszy słuchawkami i aplikujemy sobie dodatkowy hałas.

Dlaczego boimy się ciszy? Jedynie w ciszy możemy usłyszeć to co ważne, cenne, wyjątkowe. To w ciszy, a nie przy akompaniamencie wybrzmiewają słowa rozgrzeszenia w konfesjonale, słowa przeistoczenia podczas Eucharystii, słowa przysięgi małżeńskiej. Tylko w ciszy usłyszymy prawdziwe brzmienie natury, czuły szept ukochanej osoby, delikatne kwilenie niemowlęcia, w ciszy usłyszymy głos swego sumienia... może stąd ten lęk. Chirurg operujący serce pacjenta pracuje ze szczególnym zaangażowaniem oczu i dłoni, a jednak nad wejściem do sali podświetlony jest napis: „cisza – operacja”. Dlaczego modlitwa adoracyjna stanowi często dla nas trudność? Bo wymaga ciszy. Chcielibyśmy tę modlitwę na siłę wypełniać śpiewem, swoimi słowami, choćby w myślach, w sercu, a tu potrzebna cisza. Usłyszałem kiedyś piękną receptę na modlitwę adoracyjną: klęcz w milczeniu tak długo, aż usłyszysz i poczujesz bicie serca Pana Jezusa, to wszystko. Najbardziej znaną kolędą jest *Cicha noc*, a ona tak dawno przestała być cicha, zagłuszyliśmy ją nawet płytami z kolędami. Może warto wyłączyć odtwarzacz i spróbować samodzielnie zanucić tę *Cichą noc*, usłyszeć siebie nawzajem i świadomie postawić sobie pytanie: „Co u Ciebie słysząc?”. Panie Andrzeju, dziękuję za tę chodnikową refleksję o brzmieniu miasta. Pracujący z dala od kraju ks. Krystian przed laty zadał mi pytanie: „Jakie jest najważniejsze przykazanie?”. Moje myśli zaczęły szybko krążyć wokół pierwszego z Dekalogu oraz Przykazania miłości, a ksiądz Krystian ze spokojem sam uprzedził moją odpowiedź – „Słuchaj...” (Pwt 6, 4). ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

10 lat

Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego

Razem można więcej! Już od dziesięciu lat zapraszamy do rozwoju i do współpracy wszystkich wrocławian.



PIOTR LIS

Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego

Wymiana doświadczeń i wiedzy, łączenie zasobów w realizacji wspólnego celu – wielosektorowa współpraca pozwala docierać do coraz większej liczby mieszkańców naszego miasta i szerzyć ideę społecznej aktywności.

Początki

Początki WCRS sięgają 2006 r., kiedy to z inicjatywy prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, ówczesnej dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Miasta Anny Szarycz oraz duszpasterza akademickiego „Maciejówki” ks. Mirosława Malińskiego powstało Młodzieżowe Centrum Informacji i Rozwoju. MCIiR razem z Wrocławskim Centrum Seniora (pierwszej instytucji w Polsce o takiej strukturze i drugim centrum seniora w Polsce) 1 stycznia 2009 r. weszło w skład Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego, nowo powstałej jednostki miejskiej, której nazwę w 2014 r. zmieniono na Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.

Kim jesteśmy

WCRS jest jednostką miejską – realizujemy zadania własne gminy Wrocław, ale posiadamy duże pole do prowadzenia działań nowatorskich i niecodziennych w skali całego miasta. Nasze projekty i programy są niezwykle różnorodne – zbieramy wszelkie wątki senioralne, ale także

organizujemy pikniki dla rodzin i projekty edukacyjne dla dzieci. Dzielimy się tym, co mamy najlepsze – od doświadczenia w działaniach miejskich przez udostępnianie naszego sprzętu do współorganizowanych wydarzeń (200 wypożyczeń rocznie) po udział naszych pracowników w wydarzeniach na terenie miasta.

Od początku działalności realizujemy zadania z zakresu rozwoju społecznego oraz budowania społeczeństwa obywatelskiego poprzez działania w obszarze spraw społecznych, zdrowia publicznego, kultury, rekreacji, sportu i edukacji. Dziesięć lat naszej działalności to setki projektów i programów z obszaru działań społecznych, wolontariatu, inicjatyw społeczności lokalnych, działań na rzecz: otwartości międzykulturowej, dzieci, młodzieży i seniorów, integracji międzypokoleniowej, zdrowia, a przede wszystkim budowania społeczeństwa obywatelskiego i społeczeństwa zaangażowanego lokalnie. W ostatnim czasie olbrzymia część naszej pracy skierowana została na współpracę z Radami Osiedli – współpraca ta zajmuje szczególne miejsce w naszych działaniach.

Projekty, programy i działania

W 2018 r. prowadziliśmy i współorganizowaliśmy 89 projektów, w tym **działania edukacyjne** (Wrocławska Koncepcja Edukacyjna; Kongres Naukowy Dzieci i Młodzieży, w którym wzięły udział dzieci i młodzież z wrocławskich szkół aktywnie uczestniczących

w programie Młodzi Obywatele Nauki oraz w Akademii Talentów i Uzdolnień; Dzień Przedszkolaka), **działania prozdrowotne** (Miasto w Formie; Szkoła w Formie; Dzień Zdrowia; Tydzień Ruchu; Asy Zdrowia; Wrocławskie Dni Promocji Zdrowia, w których wzięło udział 50 organizacji, fundacji, stowarzyszeń oraz dostawców ekologicznej żywności, proponując bezpłatne badania profilaktyczne i porady specjalistów), **kampanie społeczne** (Podziel się wodą; Nie zostawiaj mnie w samochodzie; Poświętuj komuś święta), **działania rodzinne** (Miesiąc Rodziny; projekty z udzielania pierwszej pomocy; przygotowanie Wyprawki Wrocławskiej dla dzieci urodzonych w 2019 r. i zameldowanych we Wrocławiu), **działania ekologiczne** (w ramach akcji WROśnij we WROcław na Oporowie i Maślicach razem z rodzicami dzieci urodzonych w ostatnich latach posadziliśmy 400 drzew; 100 Drzew dla Niepodległej w Parku Tysiąclecia), **działania senioralne** (ponad 200 wydarzeń, spotkań, wykładów, potańcówek, spacerów i badań; Dni Seniora; Dni Gerontologii; Wrocławska Karta Seniora; Marsz Kapeluszy i bicie Kapeluszuwego Rekordu Polski; program SeniorTaxi 75+, skierowany do mieszkańców Wrocławia, którzy ukończyli 75 rok życia i mają problem z samodzielnym poruszaniem się komunikacją publiczną, celem bezpłatnej podróży taksówką może być zaplanowana wizyta u lekarza lub w urzędzie), **działania międzykulturowe** (Wrocławska Strategia Dialogu Międzykulturowego na lata



2018–2022, która jest odpowiedzią na pojawiające się nowe wyzwania i potrzeby społeczne wynikające ze zwiększającego się udziału cudzoziemców w życiu społeczno-gospodarczym Wrocławiu; Targi Edukacji Międzykulturowej; spotkania z cyklu International Wrocław Events; Stop Mowie Nienawiści; Kalejdoskop Kultur; Dzień Paszportów, w trakcie którego przedstawiciele Konsulatu Generalnego Niemiec oraz 12 konsulatów honorowych działających we Wrocławiu przybliżyli uczniom wrocławskich podstawówek kulturę, zwyczaje i tradycje krajów, które reprezentują), **działania wolontariackie** (Miejskie Centrum Wolontariatu i pośrednictwo w nawiązaniu współpracy między wolontariuszami a placówkami, które potrzebują ich pomocy; Miejskie Dni Wolontariatu, podczas których zorganizowaliśmy 20 szkoleń dla mieszkańców Wrocławia, prowadzonych w ramach wolontariatu przez pracowników wrocławskich firm odpowiedzialnych społecznie; Gala Wolontariatu, podczas której poznaliśmy laureatów konkursów dla wolontariuszy: „Ośmiu Wspaniałych Wrocławia” i „Wrocławskie Oblicza Wolontariatu”; pomoc środowiskom kombatanatów i osób represjonowanych).

Współpracujemy z fundacjami i stowarzyszeniami oraz wspieramy aktywność lokalną, która we Wrocławiu przyjmuje różnorodne formy i jest realizowana przez wielu uczestników życia społecznego. Wspieramy proces tworzenia Centrów Aktywności Lokalnych (np. na Tarnogaju i na Zalesiu),

Plakaty, ulotki i gadżety promujące inicjatywę WCRS

w ramach projektu Parki ESK Emocje-Sport-Kultura w dziesięciu zielonych miejscach Wrocławia zachęcamy do aktywnego trybu życia, spędzania czasu w parkach oraz organizacji własnych wydarzeń społecznych, kulturalnych, edukacyjnych i sportowych.

Od marca do końca września aktywizujemy i animujemy Wyspę Słodową w ramach projektu Wyspa Na Weekend – na inicjatywę składają się wydarzenia kulturalne, zdrowotne i sportowe. Szczególnie miejsce na mapie kulturalnej Wrocławia zajmuje bezpłatne plenerowe kino letnie – w 2018 r. dla mieszkańców Wrocławia zorganizowaliśmy 24 seanse filmowe. Wyspa Słodowa to także miejsce czterech dużych pikników Miesiąca Rodziny, podczas których prezentowana jest oferta skierowana do rodzin. W zeszłym roku w pikniki Miesiąca Rodziny włączyło się 80 firm i instytucji, a w wydarzeniach uczestniczyło ponad 10 tys. osób.

Lokalne i miejskie

Rok 2018 to nowe wyzwania i działania, realizowane w różnych miejscach miasta, ale pod wspólnym hasłem Rozwoju Społecznego mieszkańców Wrocławia. Specyfikę naszej pracy oddają dwa nowe projekty.

Podczas wydarzenia „Zamknięte Sklepy, Otwarte Miasto”, zorganizowanego w kwietniu na placu Wolności, 60 partnerów – instytucji miejskich i samorządowych, firm, fundacji

i stowarzyszeń – zaprezentowało ofertę społeczną, kulturalną i sportową miasta. Głównym celem była odpowiedź na pytanie, jak ciekawie spędzić niedzielny czas we Wrocławiu. Podczas eventu ogłoszono Fundusz Czasu Wolnego, w ramach którego Samorządy Osiedlowe przygotowały bezpłatną ofertę dla mieszkańców. Od 1 czerwca do 30 września na 27 osiedlach zorganizowano ponad 80 wydarzeń, w tym pikniki i festyny, pokazy filmowe i wystawy, imprezy sportowe i spływy kajakowe.

Unikatowym i wyjątkowym projektem jest Otwarta Przestrzeń Kultury. W odrestaurowanych wnętrzach kościoła św. Jana Nepomucena w Parku Szczytnickim powstało nowe kulturalne miejsce na mapie Wrocławia. W ramach Otwartej Przestrzeni Kultury odbywają się cykliczne spotkania autorskie, wykłady, koncerty, wernisaże i projekcje filmowe. Tworzymy przestrzeń dla wszystkich mieszkańców miasta, a dobór wydarzeń kulturalnych jest ściśle związany z nastrojowym i kameralnym wnętrzem.

Co dalej?

Dziesiąty rok naszej działalności przynosi nowe wyzwania – wraz z nowym Prezydentem Miasta i z nową Radą Miejską wchodzimy na drogę jeszcze większej aktywności i intensyfikacji naszych działań. Cel od dziesięciu lat pozostaje niezmienny – wsłuchiwać się w głos mieszkańców naszego miasta, wychodzić naprzeciw potrzebom społecznym i zapraszać wrocławian do rozwoju!

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Być przyjacielem samego siebie

Warto uświadamiać sobie prawdę, że podstawą posiadania wszelkich dobrych więzi z Bogiem, z innymi oraz ze światem jest **posiadanie dobrej relacji do siebie samego**.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jedną z podstawowych potrzeb człowieka jest m.in. potrzeba posiadania domu.

Potrzeba domu

Nie chodzi tu bynajmniej tylko o dom w wymiarze materialnym, ale przede wszystkim o posiadanie takich relacji w życiu, w których czujemy, że do kogoś przynależymy i że będąc wśród nich, czujemy się jednocześnie bezpieczni oraz wolni emocjonalnie. W tym kontekście ważne jest, by także mieć poczucie domu w stosunku do siebie samego. Oznaczać to może po prostu, że dobrze nam samym ze sobą.

Niestety doświadczenie uczy, że wielu z nas nie czuje się dobrze ze sobą. Jesteśmy w stosunku do siebie nieraz bardzo krytyczni i łatwo potępiamy się nie tylko za własne grzechy, ale także za wszelkie przejawy niedoskonałości, czy też błędy i ułomności. Wielu z nas, zwłaszcza w chwilach okazywania swoich słabości, przyjmuje w sobie taki stan „ja”, który cechuje się bardzo krytycznym i wrogim nastawieniem do siebie. To pod jego wpływem niektórzy się karzą i nieraz zmuszają do działań szkodzących sobie zarówno w sposób bezpośredni, jak i pośredni.

Ćwiczenie współczucia

Rick Hanson, amerykański psycholog i autor książki *Rezyliencja. Jak ukształtować fundament spokoju, siły*

i szczęścia proponuje, by w kontekście naszego doświadczenia wykonywać często względem siebie takie oto proste ćwiczenie. Zachęca nas najpierw, byśmy przywołali z pamięci sytuację, w której stanęliśmy po czyjejs stronie, kiedy komuś było ciężko, kiedy ktoś czuł się załamany i bezradny. Warto sobie przypomnieć własne myśli i uczucia, które nam wtedy towarzyszyły, a być może i troskę oraz determinację czy nawet ogromne przejęcie. Dalej amerykański psycholog zachęca, by wiedząc już, jak to jest stanąć po czyjejs stronie, przyjąć taką postawę wobec siebie. Proponuje, byśmy poczuli się swoimi sprzymierzeńcami, czyli tymi, którzy będą dbali o siebie, pomagali sobie i siebie chronili. Zachęca nas dalej do tego, byśmy zdali sobie sprawę z tego, że mamy prawa i potrzeby, które są ważne. Prosi nas jednocześnie, byśmy byli świadomi, że mogą pojawić się przy tym takie reakcje, jak np. poczucie bezwartościowości. Wówczas proponuje, by je zauważyć i zdystansować się od nich, a następnie powrócić do uczucia towarzyszącego życzeniu sobie jak najlepiej. Wiedząc, jak odczuwa się współczucie do innych, prosi nas, byśmy je zastosowali także wobec siebie. Proponuje, byśmy rozpoznali wszelkie sposoby, na które czujemy się zestresowani, zmęczeni, chorzy, źle traktowani czy nieszczęśliwi. Następnie zachęca, byśmy wzbudzili w sobie współczucie dla siebie, jak zrobilibyśmy to wobec przyjaciela, który właśnie tak się czuje. R. Hanson prosi nas przy tym, byśmy pamiętali, że wszyscy cierpią i że nie jesteśmy sami w swoim bólu.

Amerykański psycholog jednocześnie wskazuje, że współczucie dla siebie nie jest tym samym, co narzekanie czy uzalanie się nad sobą. Współczucie wobec siebie jest tym, od czego zaczynamy, gdy pojawiają się trudności, a nie tym, na czym kończymy. Różnorodne badania pokazują, że tak rozumiane współczucie względem siebie zwiększa naszą odporność psychiczną oraz zdolność powrotu do równowagi, a także obniża samokrytycyzm i wzmacnia poczucie własnej wartości. Jak zauważa R. Hanson, we współczuciu sobie z powodu własnego bólu mieści się poczucie ludzkiej wspólnoty, wszyscy bowiem cierpimy, wszyscy musimy stawić czoło chorobom i śmierci, wszyscy tracimy tych, których kochamy.

Akceptacja siebie

Amerykański psycholog przypomina jednocześnie, że podstawą bycia dla siebie dobrym przyjacielem jest postawa akceptacji siebie i swoich warunków życia. Uczy zatem, że troska o siebie polega na rozpoznaniu i zaakceptowaniu prawdy o tym, co nas otacza i co nas spotyka, oraz tego, co się w nas dzieje, z głębokim przeświadczeniem, iż taka jest po prostu rzeczywistość. R. Hanson zaznacza przy tym, że akceptacja nie oznacza samozadowolenia ani kapitulacji – po prostu możemy coś akceptować, a jednocześnie starać się to poprawić. Jeśli bowiem nie zaakceptujemy tego, co naprawdę się z nami dzieje, to nie dostrzeżemy tego wyraźnie, a jeśli tego nie dostrzeżemy, to w mniejszym stopniu będziemy potrafili sobie z tym



JOHNNY LINDNER/PIXABAY.COM

poradzić. Zaakceptowanie zwłaszcza tego, co dzieje się wewnątrz nas, daje nam nad tym większe, a nie mniejsze panowanie.

Nie gonić za tym, co nas przerasta

Warto uwzględnić oczywiście to, co nam mówi w tym względzie słowo Boże. Psalm 131 wskazuje wyraźnie, że przyczyną naszego niepokoju i chaosu w życiu jest gonienie za wielkością oraz za tym, co przerasta nasze siły. Bycie dla siebie dobrym przyjacielem oznacza więc w tym kontekście postawę realnego patrzenia na siebie, a zwłaszcza liczenie się ze swoimi możliwościami oraz szanowanie swoich rozmaitych ograniczeń. Bycie zaś dla siebie tyranem, poganiającym siebie do osiągnięcia prawie boskiej doskonałości i perfekcji, jak wskazywała wiele lat temu amerykańska badaczka Karen Horney, jest podstawową przyczyną nerwicy i życiowego nieszczęścia oraz niczym niezaspokajalnej frustracji. Z tego względu rację ma autor książki Mądrości Syracha, gdy pisze: „Synu, nie bierz na siebie za wiele spraw, bo jeśli będziesz je mnożył, nie unikniesz szkody. I choćbyś pędził, nie dopędzisz, a uciekając, nie uciekniesz” (11, 10).

Św. Paweł w Liście do Filipian pisak: „[...] dopełnijcie mojej radości przez

to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały” (2, 2-3). To gonienie za wielkością i za tym, co przerasta nasze siły, ma właśnie ten jeden cel – okazać się w rywalizacji z innymi najlepszym i najwspanialszym. Służy to zatem nie miłości, ale jedynie zaspokojeniu naszego egocentryzmu i pychy – próżnej chwały. Wielu z nas zatem, chcąc się stać dla siebie dobrym przyjacielem, musi skonfrontować się z własnymi wyobrażeniami na temat siebie i spytać, czy nie patrzymy na siebie przez pryzmat nierealistycznych wizji siebie i swojego życia.

Reklama radości życia

R. Hanson w swojej książce używa ciekawego porównania, które może nam pomóc radzić sobie z trudami życia. Jednocześnie może ono wzmocnić w nas powtarzanie pewnego zachowania, które skutecznie może sprzyjać kształtowaniu w nas postawy bycia dla siebie dobrym przyjacielem. Jak pisze, gdyby jakaś firma farmaceutyczna mogła opatentować radość, to reklamy radości pojawiałyby się co wieczór w telewizji, przekonując z biegiem czasu wielu z nas, że rzeczywiście warto nabyć ten środek dla poprawy

zdrowia. Dlaczego więc nie mielibyśmy sobie sami puszczać takich „reklam radości”, przypominając sobie nasze radosne i przyjemne doświadczenia. Jak wskazuje amerykański psycholog, przypomnianie sobie takich doświadczeń, a zwłaszcza ich odtwarzanie obniża poziom hormonów stresu, wzmacnia układ odpornościowy i pomaga się uspokoić w chwilach frustracji lub zmartwienia. Radowanie się życiem stanowi zatem świetny sposób dbania o siebie. Warto więc pomyśleć o kilku rzeczach, które przynoszą nam radość. Amerykański psycholog pyta nas wprost: „co obejmowałaby lista twoich życiowych radości?”. Przy czym wskazuje, że nie chodzi tu o coś wielkiego, ale o drobne, prawdziwe okazje do radowania się chwilą w nawet najtrudniejszym okresie życia.

R. Hanson jednocześnie uczy, że te sposoby czerpania życiowej radości z drobnych rzeczy stanowią ważny kapitał, bardzo przydatny w budowaniu naszej odporności psychicznej w radzeniu sobie z życiem. To właśnie one z czasem sumują się i składają na największe zmiany w naszym życiu. Musimy też przy tym nieustannie pamiętać, że bycie dla siebie dobrym przyjacielem stanowi w nas wewnętrzną siłę, którą można i trzeba nieustannie rozwijać z biegiem naszego życia. ●

POLSKI ŚLĄSK

Pod sztandarem św. Ignacego z Loyoli



WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Historia Towarzystwa Jezusowego w diecezji wrocławskiej w czasach odrodzenia Kościoła po soborze trydenckim pełna jest wartkich zwrotów akcji. W połowie XVI w. sprowadzenie i umożliwienie jezuitom działalności na Śląsku nie należało do zadań łatwych.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Choć odpowiednie gremia zgromadzone wokół dworu biskupiego usilnie zabiegały o ten akt, w praktyce zakon padał ofiarą wielkiej polityki i niezdecydowania wrocławskich dostojników kościelnych.

Niechęć protestanckiej większości mieszczan, naciski rajców miejskich, chwiejne stanowisko cesarza, a wreszcie decyzje skłóconej w tej sprawie kapituły katedralnej doprowadziły do usunięcia z Wrocławia pierwszych ojców gotowych do dzieła odnowy katechizacji. Książęta śląscy zabronili jezuitom wstępu na ich teren, który miał zyskać oblicze czysto protestanckie. Jeszcze w 1619 r. znany nam Piast legnicko-brzeski, Jan Chrystian, pisał w tej sprawie

do cesarza Rudolfa, życząc sobie respektowania wydanego przezeń zakazu.

Trudny dobrego początku

Ponowna próba zainstalowania Towarzystwa Jezusowego we Wrocławiu podjęta w 1638 r. zakończyła się jednak sukcesem. Pierwsi dwaj zakonnicy formowani w szkole św. Ignacego, przywiezieni potajemnie powozem przez barona Scheffendorffa, stawili się zrazu w klasztorze św. Macieja na obecnym pl. Nankiera i ciesząc się wsparciem jego członków, krzyżowców z czerwoną gwiazdą, rozpoczęli swoją działalność od głoszenia kazań, spowiedzi i organizacji uroczystych nabożeństw z procesją po ulicach miasta. Kronika wrocławska tej wspólnoty bardzo obrazowo pokazuje radości i trudy tej prawie pionierskiej misji w niechętnym katolicyzmowi środowisku. Wkrótce pobożne bractwa

powoływane przez jezuickich duszpasterzy cieszyły się rosnącym zainteresowaniem mieszczan, którzy z chęcią zaczęli korzystać z posługi sakramentalnej w kaplicy św. Agnieszki. Jezuici przyciągali zaangażowaniem, wysokim poziomem pracy duszpasterskiej, za którą szła pomoc biedakom i mieszczańskim sierotom. Odnotowane w kronice liczby nawróceń z różnych wiar budzą dziś nieklamany podziw.

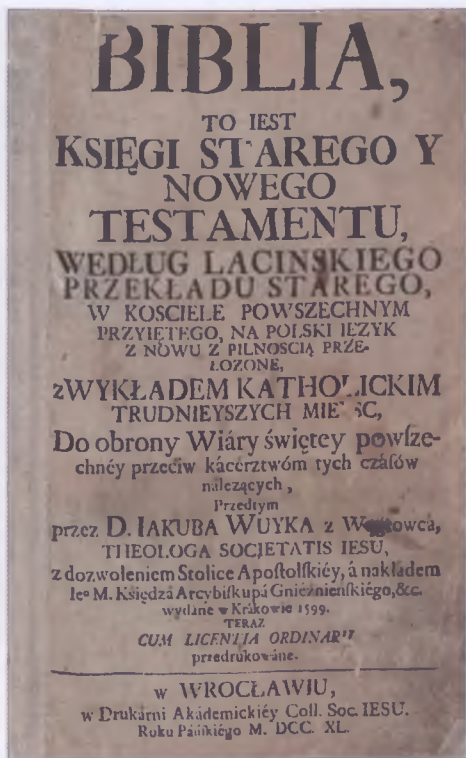
Polscy gimnazjaliści

Wśród metod rekatolicyzacji mieszkańców stolicy Śląska znalazła się także oświata. Już w chwili zawiązania pierwszej wspólnoty jezuickiej jej członkowie zakupili przy klasztorze krzyżowców budynek i urządzili w nim gimnazjum klasyczne. Metody pracy z uczniem były sprawdzone już w całej Europie, także w Rzeczypospolitej, gdzie szkoły jezuickie święciły w pierwszej połowie XVII w. prawdziwe triumfy. Uczono w nich łaciny i greki, od których zależało rozumienie literatury klasycznej i wykład nauki Kościoła. Uczniowie nabywali umiejętności przekazu tekstu i rozumiałego wyśławiania się, przebywali przy tym w atmosferze zmuszającej do stałej aktywności i kreacji własnych tekstów.

Wśród 200 uczniów pobierających każdorazowo nauki w gimnazjum przy ul. Nankiera, a potem przy nieodległym zamku piastowskim bywało całkiem sporo miejscowych katolików posługujących się językiem polskim. Uczyli się tu także Polacy przybyli z Rzeczypospolitej. Do końca lat 50. XVII stulecia przez gmach szkoły przewinęło się 43 młodzieńców, którzy przyjechali tu głównie z Wielkopolski, ale także z ziemi sieradzkiej, kaliskiej, Sandomierszczyzny i spod Krakowa. Wśród nazwisk, które poznajemy z listy sodalisów gimnazjalnych, przeważają te świadczące o szlacheckim, choć nie magnackim rodowodzie, ale do szkoły zgłaszali się także mieszczenie. O ich pochodzeniu narodowym informuje etykieta „polonus”. Chłopcy bywali w różnym wieku: najmłodszy, Janek Przybyszewski z Trzebnicy, miał 11 lat, najstarszy, Walerian Wylchyński, skończył w chwili przyjęcia do działającej przy gimnazjum sodalicji 18 lat. Część z nich wstępowała potem do rozwijającego się kolegium jezuickiego.

Nowa Biblia księdza Wujka

Zdobycie Śląska przez Prusy w okresie 1740–1763 witałoby przez tutejszych protestantów z ulgą. Nie bez powodu mieli oni nadzieję na zahamowanie postępującej od wieku odnowy Kościoła katolickiego. Rzeczywiście, swoje rządy rozpoczynał król Fryderyk od odpowiednich edyktów antykatolickich, inicjując przy tym również



Wydanie Biblii Wujka z 1740 roku
 Na zdjęciu na sąsiedniej stronie:
 Jezuicki Uniwersytet Leopoldyński
 we Wrocławiu założony w 1702 roku

ostatyczną rozprawę z kulturą polską w całej prowincji śląskiej. Także miejscowe wspólnoty Towarzystwa Jezusowego, choć cieszące się swoim miejscem w świecie fryderycjańskiej oświaty, musiały zderzyć się z nowymi warunkami. Na końcu tego okresu legnie kasata zakonu wraz z przymusowym oddaniem szkół i kolegów pod zarząd świecki. Zanim to jednak nastąpi, śląscy jezuici osiągnęli szczyt swoich wpływów wśród mieszkańców diecezji. W 1702 r. przypadło im w udziale otwarcie pierwszej śląskiej szkoły wyższej. Obok Leopoldiny zbudowali potężny konwikt św. Józefa, rozwinęli katolicką działalność oświatową i wychowawczą na niespotykaną dotąd na Śląsku skalę. Prawdziwą solą w oku innowierców była jednak ich aktywność duszpasterska i wydawnicza, której cele wyznaczały ambicje pełnej dominacji Kościoła w życiu społecznym. Ta ostatnia dziedzina okazała się płodnym źródłem wielu dzieł literatury religijnej, która trafiać miała do rąk nawracających się protestantów. Wśród nauczanych musiało być wielu Polaków. Do połowy XVIII w. mieli oni do dyspozycji kilka protestanckich całościowych przekładów Biblii na język polski, wznawianych kilkakrotnie w Polsce i za granicą. Katolickie tłumaczenie autorstwa jezuity Jakuba Wujka wydane w 1599 r. i było ono jednocześnie ostatnim. To półtorawiekowe zapóźnienie w polskiej biblistyce nadrobiło właśnie wrocławskie środowisko odnowy Kościoła, które przygotowało wznawienie Wujkowej wersji Pisma Świętego. Ukazała się ona w drukarni Akademii Leopoldyńskiej w 1740 r. pod tytułem: „Biblia, to iest Księgi Starego y Nowego Testamentu. Według łacińskiego przekładu starego w kościele powszechnym przyjętego, na polski język z nowu z pilnością przełożone z wykładem katolickim trudniejszych miejsc Do obrony wiary świętej powszechny przeciw kacerztwom tych czasów należących, przed tym przez D. Iakuba Wuyka z Wągrowca, /.../ wydane w Krakowie 1599, /.../ teraz przedrukowane w Wrocławiu”. Dzieło zostało poprzedzone wstępem potwierdzającym konieczność zapoznawania się ze Słowem Bożym i zawierającym wskazówki, jak przygotować się do „pożytecznego czytania Pisma Świętego”. O rozmachu tego przedsięwzięcia i jego sukcesie niech świadczy fakt, że do początku XIX w. podobne zamiary na terenie Polski rozbiły się co rusz o jakieś przeszkody formalne i finansowe. Jeszcze w 1771 r. w tej samej oficynie ponowiono wydanie polskiej Biblii, choć to drugie, zawierające także tekst łaciński, naznaczone było już błędami i napotkało trudności ze zbytem. Po trzydziestu latach podejmował próby jego sprzedaży słynny drukarz wrocławski Johann Gottlieb Korn.

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Dmowski w Paryżu

Twierdzenie, że kwestia niepodległości Polski i ukształtowania jej granic zależała nie tylko od siły oręża, lecz w równym stopniu rozstrzygała się na arenach dyplomatycznych, jest swego rodzaju banałem. Niemniej zawsze tak było, że **łatwiej jest nam świętować rocznice bitew niż układów pokojowych.**

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Ze swej natury są one bowiem mniej spektakularne. Ponadto dyplomacja, jak to dyplomacja, najczęściej jest oparta na sztuce kompromisu, w związku z czym nikt nigdy nie jest do końca zadowolony z wyników konkretnych rozmów, a jeżeli jedna ze stron jest całkowicie usatysfakcjonowana, to druga przeciwnie, najprawdopodobniej trwa w poczuciu krzywdy. Tak było również w czasach bezpośrednio po I wojnie światowej, gdy warunki pokoju i granice między państwami miały zostać wynegocjowane w trakcie słynnej konferencji w Paryżu.

Pokonani i zwycięzcy

Konferencja trwała blisko rok – od stycznia 1919 do 1920 r. – przy czym już 28 czerwca 1919 r. podpisany został traktat pokojowy formalnie kończący wojnę i określający mniej więcej granice na kontynencie oraz zarys ładu międzynarodowego. Przyjęto zasadę, iż w obradach uczestniczą wyłącznie delegacje zwycięskiej koalicji. Nie było więc tu: Niemiec, Austro-Węgier, Turcji Osmańskiej, Bułgarii, ale też Rosji. W tym ostatnim przypadku był to wynik skomplikowanej sytuacji politycznej tego kraju. Po rewolucji październikowej rząd bolszewicki zawarł wiosną 1918 r. separatystyczny pokój z państwami centralnymi, co poniekąd wykluczało go z koalicji, choć będąca w podobnej sytuacji Rumunia, która w maju 1918 r. podpisała z państwami centralnymi tzw. traktat



Roman Dmowski

bukaresztański, nadal uważana była za część koalicji. Mogło to mieć miejsce dzięki temu, że sama uznała w ostatnich tygodniach wojny dokument za nieobowiązujący, a w 15. punkcie warunków rozejmu w Compiègne z 11 listopada 1918 r. jego warunki zostały uchylone. W Rosji sytuacja była bardziej skomplikowana. Rząd bolszewicki nie miał uznania międzynarodowego, ale nie miały go też ośrodki władzy wytworzone przez stawiające mu opór armie „białych”, mimo że cieszyły się one poparciem państw ententy. Co do monarchii Habsburgów, to rozpadła się ona według kryteriów narodowych, a sama Austria w listopadzie 1918 r. stała się republiką. Uczynienie jej sukcesorem swej imperialnej poprzedniczki wraz z Węgrami wynikało bardziej z konieczności pozostawania w jakimś porządku niż z realiów politycznych.

W kraju i poza nim

Polska w trakcie konferencji była w tej grupie państw, które wyłaniały się stopniowo w kolejnych latach konfliktu już to przez wyrażane dążenia polityczne, już to siłą militarną opartą na tej lub innej stronie konfliktu. Niemniej powołany przez Romana Dmowskiego w sierpniu 1917 r. Komitet Narodowy Polski stał na stanowisku opierania się na koalicji państw zachodnich. Była to konsekwencja wyboru, jaki polityk ten i jego obóz przyjął jeszcze przed wojną, czyli opowiedzenia się w obozie antyniemieckim. Jeszcze w roku 1917 został on uznany kolejno przez Wielką Brytanię, Francję, Włochy i Stany Zjednoczone za reprezentanta Polski. Pod politycznymi auspicjami Komitetu, dzięki zaangażowaniu Dmowskiego, powołano też do życia Armię Polską we Francji, która osiągnęła imponującą liczebność ok. 100 tys. żołnierzy, a dzięki temu, że częściowo zdążyła wziąć udział w walkach na froncie zachodnim pod koniec wojny, Polska została uznana za jeden z krajów walczących z Niemcami.

Powojenna rzeczywistość w Polsce była jednak dużo bardziej skomplikowana. Mimo uznania międzynarodowego Komitet nie sprawował władzy w kraju. Władzę centralną organizował Józef Piłsudski i jego obóz. By móc prowadzić skuteczną akcję dla kraju, oba te ośrodki musiały się między sobą komunikować. Rzeczywiście doszło do takiego porozumienia między politykami, którzy ogólnie rzecz biorąc, z pewnością się nie lubili, a ich wizje też wydawały się kompletnie odmienne. Ważną rolę odegrał tu Ignacy Jan Paderewski, który był mediatorem



Komitet Narodowy Polski w Paryżu w 1918 r. W środku Roman Dmowski

między nimi. Poza tym ze względu na olbrzymi autorytet międzynarodowy, jakim cieszył się przede wszystkim jako artysta, mógł objąć tekę premiera i jednocześnie obok Dmowskiego być drugim polskim reprezentantem w trakcie obrad konferencji pokojowej. Odegrał tu, co trzeba podkreślić, niepoślednią rolę. Niemniej wizja Polski, jaka została tu przedstawiona, była wynikiem dorobku myślowego Narodowej Demokracji i samego Dmowskiego.

Mowa styczniowa

Zdarzenie, jakie miało miejsce 29 stycznia 1919 r. na posiedzeniu tzw. Rady Dziesięciu – organu złożonego z premierów i ministrów spraw zagranicznych zwycięskich mocarstw – powinno być w naszej historii szczególnie zapamiętane, a sam Dmowski winien zająć w panteonie narodowym zaszczytne miejsce bez względu na polemiki polityczne, jakie wywołują jego koncepcje polityczne.

Polityk ten nie był chyba świadom przyczyny zaproszenia go tego dnia na posiedzenie wspomnianego gremium. Stał się przed obliczem przywódców państw wraz ze swym ówczesnym współpracownikiem Erazmem Piltzem, zasiadł na wskazanym miejscu i wówczas usłyszał od francuskiego premiera Georges'a Clemenceau: „Panie Dmowski, ma pan głos”. Zdaje się, że nadal

nie był pewien, w jakiej kwestii ma się wypowiedzieć, i dopiero wyjaśnienie prezydenta Wilsona, iż ma przedstawić „obecne położenie Polski”, uświadomiło mu w pełni charakter wizyty. Tego dnia wygłosił on pięciogodzinne przemówienie dotyczące polskich żądań terytorialnych i, co szczególnie warto podkreślić, mówił równoległe po francusku i angielsku, co wynikało z braku zaufania do tłumaczy. Prawdopodobnie wystąpienie to zrobiło kolosalne wrażenie na słuchaczach i znacznie posunęło rozwiązanie kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. W późniejszym czasie na bazie przemówienia powstały stosowne szczegółowe memoriały opisujące i uzasadniające polskie żądania terytorialne.

Ogólnie na konferencji Dmowski stał na stanowisku, iż podstawą, na której stoi, jest polska granica z roku 1772. Niemniej zdawał on sobie w pełni sprawę z konieczności korekt zarówno na wschodzie, gdzie zgadzał się z koniecznością cofnięcia granicy na zachód, jak i na zachodzie, gdzie domagał się przyłączenia do Polski znacznych części Górnego Śląska, który kilkaset lat wcześniej utracił polityczny związek z Polską. Dmowski był zwolennikiem państwa unitarnego, stąd wynikały jego postulaty objęcia przez państwo polską tych obszarów, na których można było mówić o dominacji polskiej

kultury. Niemniej czynił wyjątek od tej reguły, uważając, że tworząca się wówczas Litwa (z przydomkiem Kowieńska) winna być autonomiczną częścią Polski. Widział on konieczność likwidacji problemu Prus Wschodnich, które chciał okroić z korzyścią na rzecz Polski, a z reszty utworzyć republikę czy raczej enklawę królewiecką pozostającą pod polskim protektorałem. W jego opinii obszar ten, będąc związany z naszym krajem, ulegałby stopniowej polonizacji. Polski miał być Gdańsk, z tym że obszar Pomorza w tym kontekście straciłby późniejszą złowrogą nazwę „korytarza”.

Rezultat

Praca dyplomatyczna Dmowskiego przyniosła pewne rezultaty. Oczywiście owo oszałamiające wrażenie pewnie pozostawiło ślad w świadomości polityków, ale jak to zwykle bywa, na krótko. Poza tym w międzynarodowej grze sił byli silniejsi od nas gracze, którzy mieli własne interesy. Traktat Wersalski pozwalał Polsce inkorporować Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie, ale już bez samego Gdańska, gdzie zastosowano rozwiązanie, którego Dmowski domagał się dla Królewca. Na Mazurach i Górnym Śląsku zarządzono referendum, a i tak granice trzeba było wyrąbywać w powstaniach. Śląsk Cieszyński, który miał być polski zgodnie z zasadą etniczną, zbrojnie zajęli Czesi. Granice na wschodzie wykuwały się przez kilka najbliższych lat w walce. Niemniej przedwojenna mapa Polski była zbliżona do tej, którą widział Dmowski. Oczywiście te drobne odstępstwa, których dokonano, urosły do rangi źródła dużego konfliktu 20 lat później. Tak to bywa z dyplomacją, która chce sprawę załatwić polubownie. Często kończy się to źle.

Kilka miesięcy temu Prezydent Andrzej Duda pośmiertnie odznaczył Romana Dmowskiego wraz z innymi zasłużonymi postaciami tamtego czasu Orderem Orła Białego chyba właśnie za konsekwencję, z jaką walczył na polu dyplomatycznym o granice Polski. Gdyby żył, to jako człowiek znany z niechęci do przyjmowania odznaczeń i wszelkiego rodzaju uhonorowań, pewnie by się nieco skrzywił, ale i tak order ten zdecydowanie mu się należał. ●

Dary tajemniczych magów

Mędrców było trzech, ponieważ trzy były ofiarowane dary: złoto, kadzidło i mirra. Powyższe słowa wielkiego

pisarza kościelnego i egzegety Orygenes, żyjącego na przełomie II i III w. po Chrystusie, na tyle odcisnęły swoje piętno w tradycji Kościoła, że dziś trudno sobie wyobrazić scenę Bożego Narodzenia bez pokłonu trzech tajemniczych magów.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Do złożenia hołdu Mesjaszowi przez pogańskich władców odnosi się Psalm 72: „Królowie Tarsisz i wysp przyniosą dary, Królowie Szeby i Saby złożą daninę i oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyły”.

Tożsamość magów

Mędrzy czy magowie przybywający do Betlejem, by złożyć hołd Jezusowi, nowo narodzonemu Królowi, niewątpliwie w swojej krainie należeli do wpływowej i bogatej czołówki społeczeństwa. Na dworach królewskich pełnili ważne funkcje związane z interpretacją zjawisk przyrodniczych, przepowiadali przyszłość, byli doradcami królewskimi, często również kapłanami. W świadomości chrześcijan ugruntowała się myśl o trzech magach, którym nadano imiona: Kacper, Melchior i Baltazar. W oryginalnym brzmieniu odnoszą się one do godności królewskiej, władztwa i panowania. Pojawiają się już w VI w. u św. Cezarego z Arles oraz na mozaikach z tego okresu w bazylice św. Apolinarego w Rawennie. Co ciekawe, w tradycji syryjskiej wspomina się 12 mędrców na wzór 12 apostołów, co przejęła tradycja Kościoła ormiańskiego.

Wybór darów złożonych przez mędrców ze Wschodu nie uszedł uwagi teologów i biblistów. Stał się tematem

wielu traktatów naukowych i mów papieskich próbujących wyjaśnić ich symbolikę i znaczenie dla głębszego rozumienia Objawienia Bożego. Warto tu przytoczyć słowa papieża Leona I Wielkiego (pontyfikat 440–461), który w mowie na uroczystość Objawienia Pańskiego tak wyjaśnia złożone dary: *Bogu kadzidło, człowiekowi mirrę, królowi złoto składają w ofierze, głębokim wejściem ducha czcząc boską i ludzką naturę w jednej osobie; boć na skutek tego zjednoczenia odrębne właściwości każdej z dwu natur w królewskiej godności nie szły samopas oddzielnie. Przybliżmy zatem dary złożone dziecięciu Jezus i ich symbolikę, otwierającą przed*

nami misterium Wcielenia Słowa Bożego, aby lepiej przyjąć Prawdę o Bogu, której poszukiwała ludzkość wyrażona w osobach mędrców ze Wschodu.

Bogu kadzidło

Papież Benedykt XVI w swojej książce *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo* zwraca uwagę na fakt, że dary złożone nowo narodzonemu Jezusowi nie mają wymiaru praktycznego, mogącego być w tym momencie użyteczne dla Świętej Rodziny, gdyż do czego w okresie troski o niemowlę potrzebne było kadzidło?

Woń spalanego kadzidła od starożytności związana była z kultem religijnym. W Grecji uważano je za dar Afrodyty. Szczególnego znaczenia kadzidło nabrało w kulturze religijnej Starego Testamentu. Tam używano go jako ofiarę składaną Bogu. W praktyce kultycznej kadzidło stanowiło otwarcie się na działanie mistyczne i nadprzyrodzone. Woń i dym spalanego kadzidła zgodnie z tekstami biblijnymi uznawana była za miłą woń modlitwy unoszącą się ze wspólnoty religijnej do Boga. A zatem widać tu znak kosmiczny w linii wertykalnej – jak łaska Boża schodzi na ludzkość z firmamentów niebios w dół, tak człowiek łączy się duchowo z Bogiem w odwrotnym kierunku. Z biegiem czasu chrześcijaństwo pierwotnie niechętnie używaniu kadzidła ze względu na jego powszechne zastosowanie misteryjne w kultach pogańskich coraz bardziej je przyjmuje, wykorzystując jako wyraz



Trzej Królowie – mozaika w bazylice Sant'Apollinare Nuovo w Rawennie

modlitwy oraz szacunku i czci wobec *sacrum* uobecnionego w osobie, jak również przestrzeni. Stąd kadzidło jako dar magów odnosi się do osoby Jezusa jako prawdziwego Syna Bożego przyjmującego ludzkie ciało.

Człowiekowi mirrę

Mirra używana była w kulturze bliższej jako składnik olejków kosmetycznych, pachnidła i balsamów przeznaczonych do pielęgnacji ciała. Znane były także właściwości lecznicze tej substancji, a także konserwujące. Na organizm człowieka działała również odurzająco i znieczulająco. Widać zatem, że jest to symboliczny dar złożony przez magów, mający na celu wskazać na ludzką naturę Chrystusa i Jego prawdziwe człowieczeństwo. Biorąc jednocześnie pod uwagę fakt nieuchronności śmierci człowieka w kontekście Męki i śmierci Jezusa, podarek ten stał się prorocstwem misji odkupienia świata. Stąd też wzgórze Kalwarii, gdzie ukrzyżowano Chrystusa, nazwano górą mirry. W tekstach ewangelijnych odnajdziemy ślady używania mirry w kontekście Męki Chrystusa: jako składnik napoju, jaki miał uśmierzyć ból krzyżowania, oraz gdy Nikodem przygotowywał pogrzeb Nauczyciela z Nazaretu.

Królowi złoto

Jak zauważył Benedykt XVI, magowie, gdy przybyli do Chrystusa, złożyli Mu pokłon. W swoich rozważaniach papież termin grecki oznaczający ten akt czci i pokory – padnięcia na twarz wobec Majestatu – odnosi do pokłonu składanego Królowi-Bogu. Potwierdzili to poprzez złożenie w darze złota, będącego symbolem panowania i władzy królewskiej, majestatu i najwyższej godności. Św. Grzegorz Wielki, papież w latach 590–604, rozważając wydarzenie Pokłonu Mędrców, napisał: *My zaś, ofiarowujemy narodzonemu Panu złoto, uznając, iż wszędzie królujecie*. Tajemnica Bożego Królestwa była główną treścią przepowiadania i była wyjaśniona przez Jezusa Piłatowi. Doroczna Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata pozwala nam głębiej przyjmować i radować się godnością królewską Jezusa, którą dzieli się z człowiekiem w misterium sakramentu chrztu świętego. ●



MAREK MUTOR

Wrocław

Jeszcze o Niepodległej

Skąd wzięła się siła, która pozwoliła przed stu laty odzyskać Polakom utraconą niepodległość? Tkwiła ona w kulturze. Ważna była też pamięć o dawnej Rzeczypospolitej. W historii poszukiwano momentów, w których objawiały się najbardziej szlachetne cechy narodowe. Znajdowało to wyraz w literaturze, np. twórczości H. Sienkiewicza, czy historiozoficznym nurcie sztuki, np. J. Matejki. Bez wątplenia nośnikiem tradycji narodowych był Kościół katolicki. Wypływająca z tradycji romantycznej wiara w możliwość powstania samodzielnego państwa polskiego była komplementarna z pracą pozytywistów, którzy przyczynili się do stwarzania struktur społecznych i politycznych niezbędnych do urzeczywistnienia marzenia o niepodległości, a później utrzymania jej. Z jednej strony działalność takich postaci, jak Piotr Wysocki, Józef Bem czy Romuald Traugutt, a później Józef Piłsudski, którzy podejmowali próby ogólnonarodowych zrywów powstańczych, była uzupełniania przez działania takich osób, jak książę Adam Czartoryski, twórca Hotelu Lambert, czy społeczników, jak Hipolit Cegielski, oraz polityków i dyplomatów, jak Roman Dmowski, Wojciech Korfanty czy Jan Ignacy Paderewski. Nie można powiedzieć, że jedna z tych tradycji przesądziła o trwałości aspiracji niepodległościowych – raczej wszystkie razem.

Tradycje walki o niepodległość stały się narodowym mitem, który był szczególnie ważny w okresie II wojny światowej. Idea powstania Polskiego Państwa Podziemnego była bardzo bliska idei tworzenia tajnych struktur państwowych w trakcie powstania styczniowego. W okresie komunizmu, tak jak w XIX w., Kościół katolicki odegrał rolę depozytariusza tradycji narodowych i najważniejszych wartości. Prymas uważany był za interrexa i cieszył się najwyższym autorytetem. Tradycja pracy organicznej miała zaś duży wpływ na tworzenie struktur opozycji antykomunistycznej – KSS KOR, ROPCiO, a później NSZZ Solidarność. Nurt bardziej radykalny: „Solidarność Walcząca” czy KPN, odwoływał się do romantycznej tradycji insurekcyjnej.

Historia XIX i XX w. wpłynęła na całą kulturę polską, a zatem ukształtowała także naszą współczesną tożsamość kulturową. Bardzo ciekawie polski narodowy charakter został opisany w anonimowym tekście przypisywanym Aleksandrowi Kamińskiemu. Wskazano w nim, że pośród Polaków często spotyka się: umiłowanie wolności, bohaterstwo, swoiście pojęty honor, umiejętność całkowitego oddania się sprawie publicznej i wiarę w wyższość sił duchowych. Natomiast pośród najczęściej spotykanych wad są: bunt przeciw władzy, secesje polityczne, niestałość charakteru, nadmierne zaufanie obcym, brak wytrwałości, przesadne zawierzenie opatrności. Na kolejne stulecie polskiej niepodległości szczęśliwie nie musimy zagrzewać się do bohaterskich czynów. Wystarczy więcej roztropności, wytrwałości w działaniu. Tego możemy życzyć Polakom na kolejne stulecie. ●

TAIZÉ

Piękno w prostocie

Jeżeli ktokolwiek marzy o takim miejscu, **gdzie ludzie są uśmiechnięci i życzliwi, panuje wzajemne zaufanie, praca zorganizowana jest wzorowo, a porządek idzie w parze z szacunkiem i akceptacją dla każdego**, powinien pojechać do Taizé. To mała wioska we francuskiej Burgundii, która w 1940 r. stała się domem ekumenicznej wspólnoty założonej przez brata Rogera.



Modlitwa w Kościele Pojednania



Romański kościółek w Taizé

SABINE LEUTENEGER



Cisza obowiązuje przed wejściem do kościoła



Taizé przed modlitwą

ZDJĘCIA MARIA WANKE-JERIE

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

W jednym z najpiękniejszych zakątków Francji, wśród urzekającej naturalnym pięknem przyrody na niewielkim wzgórzu leży wioska, która często gości jednocześnie przybyszy z kilkudziesięciu krajów świata, przede wszystkim, ale nie tylko, ludzi młodych. Gościnność jest znakiem firmowym tego niezwykłego miejsca, które poznałam 15 lat temu.

Wspólnota liczy około stu braci, wywodzących się z ponad trzydziestu krajów położonych na różnych kontynentach i pochodzących z różnych tradycji chrześcijańskich. Starają się być – zgodnie z ideą założyciela – znakiem pojednania między chrześcijanami, między zwaśnionymi narodami. Utrzymują się z własnej pracy, nie przyjmują żadnych darowizn, spadków czy prezentów. Nie gromadzą kapitału, przeznaczając każdego roku nadwyżki swojego budżetu na pomoc najuboższym.

Geneza

Gdy zaczęła się druga wojna światowa, 25-letni wówczas Roger Schutz-Marsauche, z wykształcenia teolog, opuścił swój dom rodzinny w Szwajcarii, mówiąc matce: „Muszę jechać, Bóg mnie wzywa”. Usłyszał w odpowiedzi: „Jeżeli Bóg wzywa, nie zwlekaj”.

Roger zamieszkał w Taizé w pobliżu linii demarkacyjnej dzielącej Francję na obszary okupowane przez wojska niemieckie oraz terytorium kontrolowane przez Rząd Vichy, w niewielkiej odległości od Cluny, siedziby dawnego opactwa benedyktyńskiego. To było idealne miejsce, by dać schronienie uchodźcom, głównie Żydom. W 1942 r. wrócił do rodzinnej Genewy, by tam wraz z trzema przyjaciółmi rozpocząć wspólnotowe życie. Przyjechali z nimi do Taizé w 1944 r. Wkrótce dołączyli do nich inni i na Wielkanoc 1949 r. było ich już siedmiu. Zobowiązali się żyć we wspólnocie i prostocie oraz zachowywać celibat. Utrzymywali się z własnej pracy. Otoczyli opieką okoliczne sieroty, pomagali też niemieckim jeńcom wojennym przebywającym w pobliskim obozie.

W latach 1952–1953 brat Roger napisał regułę wspólnoty, w której istotne miejsce zajmowały trzy ewangeliczne rzeczywistości: radość, prostota, miłosierdzie. Nawiązał wówczas bliski kontakt z arcybiskupem Lyonu, kard. Gerlier. Brat Roger został zaproszony przez papieża Jana XXIII jako oficjalny obserwator na obrady Soboru Watykańskiego II. Poznał wówczas bp. Karola Wojtyłę, a także biskupów latinoamerykańskich. To z ich inspiracji zainicjował Operację „Nadzieja”, mającą na celu pomoc materialną dla ludzi najbardziej potrzebujących w różnych miejscach świata.

Od drugiej połowy lat 70. razem z braćmi odwiedzał najuboższych w różnych krajach, m.in. w Kalkucie, gdzie poznał Matkę Teresę, w Chile, w Hongkongu, w Republice



Brat Roger na Pielgrzymce Ludzi Pracy do Piekar Śląskich w 1973 r., z biskupem Herbertem Bednorzem i kardynałem Karolem Wojtyłą

Południowej Afryki i na Haiti. Podróżował także do krajów Europy Wschodniej, m.in. do Polski, którą pierwszy raz odwiedził w 1973 r. Na zaproszenie bp. Herberta Bednorza uczestniczył kilkakrotnie w Pielgrzymce Ludzi Pracy do Piekar Śląskich, gdzie spotykał kard. Karola Wojtyłę, który jako Papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Francji odwiedził Taizé.

Modlitwa

Rytm dnia w Taizé wyznacza modlitwa, która trzy razy dziennie gromadzi w kościele wszystkich przebywających na wzgórzu. Kościół, nazwany Kościołem Pojednania, został zbudowany w latach 1961–1962 przez młodych Niemców z Akzion Sühnezeichen jako znak pojednania z Francją. Później, gdy do Taizé przybywało coraz więcej ludzi, głównie młodych, był on rozbudowywany.

Na modlitwę wzywają dzwony. Gdy rozlega się ich mocny dźwięk, ze wszystkich stron uczestnicy spotkań udają się do kościoła. W ciszy. O potrzebie jej zachowania przed kościołem i w samej świątyni przypominają tablice w różnych językach trzymane przy wejściach przez wolontariuszy: SILENCE, STILLE, SILENCIO, CISZA...

Od modlitwy zaczyna się każdy dzień, gromadzi ona wszystkich obecnych w Taizé także w południe i wieczór. Charakterystyczną cechą wspólnej modlitwy są pieśni śpiewane w różnych językach. To znak powszechności, ale

także wyraz szacunku dla wszystkich reprezentowanych tu narodowości. Każdy z obecnych dostaje śpiewnik z nutami i tekstami, które tłumaczone są na różne języki. Wiele pieśni jest też w wersji polskiej. Gdy po raz pierwszy usłyszałam w kościele w Taizé polską pieśń: *Bóg jest miłością*, miałam oczy pełne łez. Pewnie tak samo wzruszają się Szwedzi, Litwini czy Ukraińcy, gdy słyszą pieśni w ojczystym języku.

Modlitwie towarzyszy dość długa chwila ciszy, która może trwać nawet dziesięć minut. Są też krótkie czytania z Pisma Świętego, najpierw pełne wersje w dwóch językach, francuskim i angielskim, potem powtarzane we fragmentach w innych, w zależności od krajów pochodzenia ludzi goszczących w danym tygodniu. Tu przedstawiciele różnych narodowości zawsze zostaną zauważeni czy to przez fragment czytań wypowiedziany w ich ojczystym języku, czy poprzez śpiew.

Codziennie przed modlitwą poranną odprawiana jest w kaplicy Msza św. dla tych wszystkich, którzy mają potrzebę w niej uczestniczyć. Natomiast w niedzielę zamiast porannej i południowej modlitwy jest Msza św. odprawiana w Kościele Pojednania. Czasem celebrowana jest przez goszczących w Taizé księży, którzy tworzą koncelebry i zawsze odprawiana jest w wielu różnych językach. Wrażenie robi procesja z darami, w której idą dzieci i młodzi ludzie, najczęściej nie tylko różnych narodowości, ale i różnych kolorów skóry, do tego w tradycyjnych, niekiedy bardzo



Brat Roger wita Papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty w Taizé 5 października 1986 r.



Spotkanie w małej grupie

kolorowych strojach, typowych dla krajów, z których pochodzą.

Specjalną oprawę ma wieczorna modlitwa w każdy piątek i sobotę. W piątek kończy ją modlitwa wokół ikony krzyża, która trwa czasem do późnych godzin nocnych. W sobotę natomiast tym szczególnym elementem jest światło, które od płonącego paschału przekazywane jest przez dzieci najpierw braciom, a potem wszystkim zgromadzonym w kościele. Każdy wchodzący na modlitwę dostaje małą, cienką świeczkę. Światło świec po kilku minutach wypełnia cały kościół, dając niezwykły efekt migotania i blasku.

Młodzi w Taizé

Taizé ma ogromną siłę przyciągania młodych ludzi, którzy przyjeżdżają tu już od końca lat 50. na tydzień lub co najmniej kilka dni. Przyjeżdżający zostają zakwaterowani w namiotach lub prostych, niewielkich domkach. Biorą udział w spotkaniach zwanych wprowadzeniem biblijnym,



Na modlitwę wzywają dzwony



Grób brata Rogera w Taizé

niektórzy mogą pomagać w pracach praktycznych (sprzątanie, gotowanie, mycie naczyń) lub wybrać grupę chóru czy ciszy. Uczestniczą w modlitwach, spotkaniach w tzw. małych grupach i warsztatach tematycznych. Wszystkie spotkania prowadzone są w języku angielskim, a jednocześnie są tłumaczone na inne języki.

W przyjmowaniu młodych pomagają braciom siostry ze zgromadzenia św. Andrzeja – międzynarodowej katolickiej wspólnoty zakonnej – oraz polskie siostry urszulanki.

Oprócz młodych spotkać tu można też osoby starsze, a także małe dzieci, bo w Taizé realizowany jest również program dla rodzin. Zamieszkują one kompleks domów zwany Olindą w pobliskim Ameugny, gdzie pokoje i otaczający plac są przystosowane dla dzieci.

W Taizé przyjezdni mówią najczęściej po angielsku, ale i bez znajomości tego języka wielu udaje się komunikować. Bracia rozmawiają ze sobą po francusku. Każdy z nich, oprócz języka ojczystego, a także francuskiego i angielskiego, uczy się jeszcze dodatkowo języka kraju, z którego przyjezdni pozostają pod jego opieką. Są to także języki krajów Europy Środkowo-Wschodniej: rosyjski, ukraiński, chorwacki, czeski... To posługiwanie się wieloma językami jest charakterystycznym znakiem Wspólnoty. Mimo woli nasuwa się myśl o szczególnych darach Ducha Świętego. Wszak jego zesłanie objawiło się umiejętnością posługiwania się wieloma językami.

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Bezinteresowność

Zapraszam Państwa do refleksji nad słowami, które jeszcze nie tak dawno oczywiste, rozumiały, jasne i pewne – dziś zdają się tracić swój blask i znaczenie, stając się w praktyce coraz bardziej obcymi. Gdybyż to tylko o słownictwo chodziło! Proponowany cykl artykułów niech skłoni czytających do odważnego rozliczania się z omawianych tu postaw wobec Pana Boga, bliźnich i własnego sumienia.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

W ujęciu etycznym to taka cecha działania człowieka, której celem jest dobro innej osoby. Niestety, z postawą bezinteresowności nie przychodzimy na świat – jest zupełnie inaczej. Dziecko po urodzeniu – aby przeżyć – wręcz musi być przez jakiś czas „egoistą-terrorystą”.

Aby stać się altruistą, potrzeba wielu wysiłków wychowawczych mądrych rodziców i nauczycieli, a wreszcie samozaparcia i pracy nad sobą, aby dobre uczynki „adresować” na Boga, dając je bliźnim. Podstawa Sądu Ostatecznego jest przecież jasna: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40).

Ktoś, kto wykonuje dobre czyny dla własnej czy ludzkiej chwały, dla uznania albo materialnego zysku, może liczyć jedynie na zapłatę doczesną, ziemską. Oto orzeczenie Pana Jezusa w tej kwestii: *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie. Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby*

twoja jałmużna pozostała w ukryciu (Mt 6, 1-4).

Czy będzie nas stać na taki sposób myślenia, aby po dokonaniu czegoś dobrego stwierdzić: *słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać* (Łk 17, 10)?

Pan Jezus nie godzi się na „handel wymienny”

Warto na nowo przemyśleć tekst zapisany przez św. Mateusza: *Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie. [...] Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?* (Mt 5, 40-47).

BEZINTERESOWNOŚĆ
WYNIKA Z CNOTY
MIŁOŚCI, A TA
WYRAŻA SIĘ W SŁUŻBIE

Czy takiej postawy uczą się obecnie dzieci i młodzież – chociażby we własnej rodzinie? Czy raczej nie wpajamy im przekonania, że nie warto mieć miękkiego serca, gdyż wtedy trzeba mieć twardą... zupełnie inną

część ciała? Co się stanie, gdy już do szczętnie wyginie bezinteresowność?

Pewne opowiadanie opisuje kilkuletniego syna, który zgodził się pomagać swojej mamie, wystawiając kosztorys poszczególnych działań: za sprząkanie, wyrzucanie śmieci, podlewanie kwiatów itp. Zmartwiona mama tego małego biznesmena odpowiedziała mu podobnie, wystawiając również rachunek za: noszenie synka przed urodzeniem pod swoim sercem, za nieprzespane noce, trudy porodu, żywienie, pranie itd. – z tym że przy każdej z wymienionych w kosztorysie



pozycji w rubryce „winien” wpisała... 0. Na szczęście chłopiec zrozumiał, o co chodzi.

Biedne są dzieci, którym dorosli od małego wpajać będą zasady „ekonomii”, w której nie będzie już miejsca na prawdziwą miłość, zdolną do osobistej ofiary, a czułe serce każą zastąpić kalkulatorem.

Czy opłaca się być bezinteresownym?

Jeśli rzeczywiście zrozumiemy wartość i radość płynące z bezinteresownej służby bliźnim, a w nich samemu Panu Jezusowi, przyjmijmy z przekonaniem Jego słowa skierowane do przywódcy faryzeuszów: *Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych* (Łk 14, 12-14). Taki styl życia nie tylko w niebie, ale niejednokrotnie już tu, na ziemi, zostaje nagrodzony: *miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze. Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie* (Łk 6, 38).

STYCZEŃ 2019

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ Jakie motywacje kierują Tobą, gdy wspierasz konkretne akcje charytatywne: snobizm, wyrachowanie, chęć zaistnienia w mediach, w środowisku, poczucie się kimś lepszym, zagłuszanie własnego sumienia?
- ▶ Czy wypominasz bliźnim wyświadczone im dobro, czy/i oczekujesz odwzajemnienia?
- ▶ Jakie Twoje dobre, bezinteresowne dzieła zna tylko Pan Bóg?
- ▶ Co dobrego i pożytecznego umiesz zrobić komuś za darmo?
- ▶ Jakie osoby (fundacje, organizacje, akcje pomocowe itp.) czekają właśnie na Twoje bezinteresowne zaangażowanie?
- ▶ Od kogo możesz (powinnaś, powinienes) uczyć się bezinteresownej miłości?



Jedne z ważniejszych akcji charytatywnych: Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (z lewej) i Szlachetna Paczka (powyżej)

ABECADŁO RODZINNE

Więcej

Według Słownika języka polskiego „więcej” to nic innego jak **stopień wyższy od dużo lub od wiele**, np. Spędzał więcej czasu z rodziną. I o tym będzie w tym haśle.

Otym, jak można być więcej z dziećmi, jak można być bliżej, być bardziej, być mocniej... Bo nie ma być dużo/wiele... Ma być więcej, bliżej, mocniej, lepiej, inaczej. Więcej niż na co dzień, w zabieganiu, pośpiechu między pracą a zebraniem w szkole, dodatkowymi zajęciami dzieci, ogarnianiem domowych obowiązków. Po co to wszystko, zapytacie?

Sposób okazywania bliskości i budowania więzi w dzieciństwie jest niezwykle ważny i ma wpływ na kształtowanie przyszłych postaw naszych dzieci. Przywiązanie w początkowym okresie życia jest niezbędne dla rozwoju zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Małe dziecko jest zupełnie zdane na osobę, która się nim opiekuje. Przywiązanie jest w tym przypadku podstawową potrzebą oraz warunkiem przetrwania. Psychologowie wymieniają trzy klasyczne typy nawiązywanych więzi. Są to:

- **więź ufna**, która w przyszłości daje człowiekowi obraz siebie jako osoby kochanej, wartościowej i skutecznej. Ludzie ci potrafią sprawiać przyjemność innym, pamiętając, że sami również na nią zasługują;
- **więź lękowo-unikająca**, która powoduje, iż dziecko czuje się niepewne własnej wartości, a w przyszłości nie umie nawiązywać pozytywnych kontaktów z innymi osobami. Postrzega siebie jako niemającego mocy wpływania na innych, bezradnego i odrzuconego;
- **więź lękowo-ambivalentna** – osoby funkcjonujące w oparciu o tę więź uważają w przyszłości innych za osoby nieprzewidywalne i budzące niepokój. Same siebie zaś

postrzegają jako niezasługujące na zaspokojenie własnych potrzeb.

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na rodzaj wytwarzającej się więzi jest zarówno dostępność fizyczna i emocjonalna opiekuna, jak i szybkość reagowania na wysyłane przez dziecko sygnały. Dalszy rozwój dziecka uzależniony jest od rodzaju jego przywiązania do opiekunów. Dzieje się tak, ponieważ więź z rodzicem wpływa na rozwój mózgu, układu nerwowego i zmiany neuronalne. To on pokazuje, czego może ono oczekiwać od innych i jak samo powinno zachowywać się w tych relacjach. Poważne zaburzenia więzi w rodzinie mogą prowadzić do wielu nieprawidłowości.

Dlatego:

Więcej patrz w oczy! Odłóż telefon, komputer, tablet...

To przydatne sprzęty, ale coraz częściej są nam bliższe niż ukochane osoby. Nie pozwól na to, aby rozdzielały Cię od Twoich bliskich. Odłóż je i pozwól sobie na utrzymywanie kontaktu wzrokowego z drugą osobą. Nie zgadzaj się na to, aby mąż, żona, syn, córka rozmawiali z Tobą, nie odrywając głowy od ekranu telefonu, laptopa. Zaczynj wzbuźać w sobie ciekawość tym, co słychać u Twoich bliskich. Każdego dnia tak wiele się dzieje, powiedz drugiej osobie, co u Ciebie, co Cię zaciekało, co zasmuciło. Przyjrzyj się swoim bliskim, zobacz, jak się zmieniają fizycznie. Kiedy ostatni raz to robiłaś/robiłeś? Masz szansę odkryć coś, czego wcześniej nie widziałeś.

Więcej rozmawiaj! W codziennym zabieganiu trudno jest się nam zatrzymać i dostrzec, w którym miejscu jest relacja, rodzina. Zadbaj o czas na wzmacnianie więzi, na przygodę, jaką jest wspólne życie. Zadbaj o to, abyś cały czas miał nowo pojawiające się wspomnienia z bliskimi Twemu sercu ludźmi. Zakochaj się na nowo w swoim współmałżonku! Zafascynuj się czasem spędzonym z dziećmi. Spróbuj mówić o swoich uczuciach, gdyż nikt z nas nie ma umiejętności prześwieclania drugiego człowieka. A próby ich zgadywania nierzadko kończą się wielką pomyłką. Jeśli ktoś jest dla Ciebie ważny, kochasz go, lubisz spędzać z nim czas, podziel się z nim tym. Powiedz coś miłego, tyle jest słów na wyrażenie uczuć, komplementów, a każdy z nas jest ich głodny. Bliskość to również dotyk. Przytulajcie się, trzymajcie się za ręce! Nie tylko od święta, ale na co dzień!

Więcej bycia z bliskimi życzę Wam na ten Nowy Rok!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Hizop na „smutną” wątrobę

„Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty” (Ps 51, 9)

Dzięki Psalmowi 51 **hizop** jest w powszechnej świadomości symbolem oczyszczenia. Ciekawe jest jednak, że roślina znana z kart Pisma Świętego prawdopodobnie wcale nie jest tą, którą obecnie znamy pod nazwą hizop (lub hyzop). Współcześnie nazwa ta odnosi się do pięciu gatunków roślin z rodziny jasnowatych, a jej najbardziej znanym przedstawicielem jest hizop lekarski (*Hyssopus officinalis*), nieznany w świecie biblijnym. To niewielki zimozielony krzew pochodzący z krajów basenu Morza Śródziemnego, o cienkich sztywnych łodygach, lancetowatych liściach i drobnych kwiatach barwy białej, różowej lub niebieskofioletowej. Ich zapach kochają pszczoły.

Choć badacze nie są zgodni co do tego, jaką właściwie roślinę Biblia nazywa hizopem, ten, który my znamy, jest na pewno tym, o którym św. Hildegarda pisała:

[...] ma dużą siłę działania. [...] Często spożywany przepędza chore i zgniłe piany soków, to znaczy zbiera z nich pianę (czyli oczyszcza je), podobnie jak żar w garnku sprawia, że zaczyna podnosić się [piana].

Wątroba i płuca

Spożywanie hizopu ożywia wątrobę i odrobinę oczyszcza płuca, ten bowiem, kto kaszle, ma dolegliwości pochodzące od wątroby, dolegliwości zaś cierpiącego na astmę biorą się z płuc. Jeden i drugi powinien jeść hizop z potrawami mięsnymi lub z roztopioną słoniną, a poczuja się lepiej. Tko [zdrowy – przyp. A. W.] jednak dodaje to ziele tylko do wina lub

wody i spożywa go w ten sposób bez innych przypraw, ten bardziej sobie szkodzi niż pomaga. [...] Jeżeli jednak wątroba człowieka jest osłabiona pod wpływem smutku, wówczas zanim ta choroba weźmie w nim górę, powinien on ugotować kurczęta z hizopem, po czym często jeść zarówno hizop, jak i kurczęta. Surowy, zamarynowany w winie hizop również winien często spożywać lub pić to wino, hizop bowiem bardziej mu pomoże w jego chorobie niż temu, kto odczuwa dolegliwości płuc.

Znajdujemy w tym fragmencie zbieżność opisanych właściwości z biblijną symboliką hizopu – święta z Bingen zapewne nie przez przypadek posłużyła się metaforą o oczyszczaniu. I nie myliła się! Badania potwierdzają jego działanie przeciwwapalne i bakteriostatyczne, upłynniające zalegającą wydzielinę, wykrztuśne, regulujące procesy trawienne, zmniejszające napięcie mięśni gładkich przewodu pokarmowego, stymulujące perystaltykę jelit.

W medycynie Hildegardy hizop polecany jest jako uniwersalna przyprawa, zwłaszcza dla osób cierpiących z powodu chorób płuc (zapalenie oskrzeli, astma), a także wątroby. Hizop oczyszcza i wzmacnia chorą, osłabioną, przeciążoną wątrobę, która często paradoksalnie daje objaw w postaci kaszlu. Wspomaga oczyszczanie krwi. Jego właściwości rozweselające i podnoszące nastrój są wykorzystywane w diecie mającej na celu wspomaganie leczenia i profilaktykę depresji oraz przeciwdziałanie melancholii i smutkowi, które są przyczyną dolegliwości

ROSÓŁ Z KURCZAKA Z MAKARONEM ORKISZOWYM

Składniki:

- ▶ 1/2 kurczaka ▶ 2 średnie cebule ▶ 2 średnie marchewki
- ▶ 2 pietruszki ▶ ćwiartka małego selera ▶ 2–3 ząbki czosnku
- ▶ 5 ziaren ziela angielskiego
- ▶ 3 liście laurowe ▶ łyżka ziela lubczyku ▶ 1 łyżeczka hizopu
- ▶ 1/2 łyżeczki galgantu ▶ 1/2 łyżeczki bertramu ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ „Hildegardowa przyprawa z galgantem” ▶ sól, pieprz biały
- ▶ ok. 250 g makaronu orkiszowego nitki ▶ kilka łyżek świeżej natki pietruszki

Przygotowanie:

Do garnka z wodą włożyć opłukanego kurczaka, ziele angielskie, liście laurowe, lubczyk i hizop, cebulę obraną i podsmażoną wcześniej na suchej patelni, wszystkie obrane warzywa. Gotować na wolnym ogniu ok. godziny. Pod koniec gotowania dodać galgant, bertram i pozostałe przyprawy do smaku. Makaron ugotować wg przepisu na opakowaniu. Odcedzić. Nakładać na talerze, zalewać gorącym rosołem. Posypać posiekaną natką pietruszki.

wątroby, żołądka i jelit. Hizop nie jest polecany kobietom w okresie ciąży oraz osobom chorym na epilepsję.

Świeże i suszone ziele hizopu ma przyjemny, balsamiczny zapach i cierpki, korzenny smak, który jednak może zdominować smak całej potrawy, dlatego należy go używać z umiarem. Poza daniami mięsnymi hizop świetnie komponuje się z serami, sosami, daniami z pieczarek, sałatami i zupami warzywnymi. Jest idealną przyprawą do dań ciężkostrawnych.

Przy osłabieniu wątroby wskazane jest też spożywanie zamarynowanego w winie hizopu i picie takiego wina.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Konfesyjny świadek

Czy mielibyście ochotę przekroczyć Spizową Bramę? Troszkę tam pomyszkować? Zmierzyć się z *fake newsami* różnych pontyfikatów? Zweryfikować opinię na temat doleżających papieżom łatek? Zapraszam do „przewodnika” kard. Tarcisia Bertone **Moi papieże** (Wydawnictwo TUM, Wrocław 2018). Ostatnich siedem pontyfikatów opisanych w siedmiu rozdziałach widzianych oczami dyskretnymi i uważnymi, ujętych rzeczowo, bez afirmacji osoby autora, w maksymalnym skupieniu na opisywanych pontyfikatach. Nie jest to jednak *stricte* biografia. Punkt widzenia Bertone jest jednocześnie subiektywny i obiektywny. Kreśli on portrety papieży przez pryzmat swojego patrzenia, ale też poprzez przełomowe okoliczności i ich nauczania. Referuje za pomocą zdarzeń i dat. Jest to więc pozycja historiograficzna. Z tekstu przebija prostota i zażyłość. Język jest swobodny i prostoliniowy. Kardynał z rozwagą, ale i wnikliwością mierzy się z „czarną legendą” Piusa XII czy z wybrykami zambijskiego abpa Milingo, opisuje przypadek Lefebvre’a i jego nielegalne wyświęcanie biskupów i kapłanów, przytacza informacje dotyczące konklawe, na którym dokonano wyboru Jana Pawła I, pochyla się również nad jego przedwczesną śmiercią, mówi o kulisach ujawnienia III tajemnicy fatimskiej, porusza sprawę wycieku dokumentów poza Watykan w czasie pontyfikatu Benedykta XVI, jego kontrowersyjnego wystąpienia w Ratyźbonie, wreszcie abdykacji. W książce jest sporo smaczków, np. informacja dotycząca sposobu wyboru, kupna i czytania książek przez Pawła VI, ciekawostka dotycząca wyboru imienia Benedykt przez Ratzingera. Nie jest to jednak pozycja plotkarska. Kard. Bertone, jako były sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kamerling Świętego Kościoła Rzymskiego, daje światu śmiało świadectwo, a przytaczane fakty spisuje nie jako historię ludzką, ale jako historię obecności Boga w dziejach człowieka. Gorąco polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Przypadek

Kolejny rok za nami! Styczniowa propozycja będzie małą podróżą w czasie. Cofniemy się do roku 1981 i filmu wyreżyserowanego przez Krzysztofa Kieślowskiego. Reżysera nie trzeba przedstawiać, przejdźmy więc do filmu. Każdy z nas może powiedzieć, że wiele się działo w ubiegłym roku. Niektóre wydarzenia rozpamiętujemy mniej, inne bardziej. Są jednak takie decyzje, nad którymi się zastanawiamy, jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy podjęli inną decyzję, mieli możliwość zrobić coś na nowo, tylko trochę inaczej. Zwłaszcza gdy to coś nie daje nam spokoju, bo myślimy, że powinniśmy postąpić inaczej. Czasu jednak nie da się cofnąć. Ciekawy przykład takich rozważań daje w swoim obrazie pt. **Przypadek** Kieślowski. W trakcie tego filmu podróżujemy przez różne koleje losu z głównym bohaterem, który w czasie całego filmu jest naszym punktem odniesienia. Tak jak w naszym życiu, główny bohater spotyka różne osoby i przez kontakt z nimi kształtuje nie tylko swoje myślenie, ale przede wszystkim swoją przyszłość. Co jednak we wszystkich przypadkach staje się motywem jego działania? Wydaje mi się, że jest to cel, który obiera sobie główny bohater. Ważne jest również jego przekonanie, że to co robi, jest słuszne. Życie w zgodzie z sobą daje mu pewność. Mam nadzieję, że film ten rzuci trochę więcej światła na to, w jaki sposób możemy przeżywać nie tylko teraźniejszość, ale także przeszłość. Pokazuje, dlaczego konfrontacja z przeszłością czasami jest aż tak trudna. Może warto również przyjrzeć się relacjom, w których jesteśmy, i zobaczyć, co można zmienić w nich na lepsze. Obraz ten to niecodzienna koncepcja filmowa, dlatego polecam go zwłaszcza tym, którzy jeszcze go nie widzieli. Natomiast tych, co już go znają, namawiam na powtórne oglądnięcie pewnie nie muszę. Chciałbym więc życzyć szczęśliwego Nowego Roku i wielu ciekawych filmów, które pomogą patrzeć na świat trochę inaczej.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

...
zwiedzić

Środa Śląska – miasto wina i skarbów

Środa Śląska kojarzy się przede wszystkim ze słynnym skarbem wykopany w 1988 r., uchodzącym za jedno z najcenniejszych znalezisk w XX-wiecznej Europie, oraz ze średniowiecznym prawem lokacyjnym, które później zostało nazwane średzkim. I chociaż są to niezwykle istotne wydarzenia w dziejach Środy, to nie są one jedynymi w 800-letniej historii miasta, które ma swoje tajemnice, swoje legendy i swoich bohaterów. I kusi wieloma zabytkami, dla których warto tu przyjechać.

Skarb Średzki odkryto 30 lat temu, gdy wyburzano kamienicę przy ul. Daszyńskiego 14. Jak trzy lata wcześniej, natknięto się na fragment garnka z groszami praskimi. I znowu część znaleziska dostała się w ręce prywatne, część trafiła na wysypisko śmieci, na które wyrzucano rozbiórkowy gruz. Początkowo nie zdawano sobie sprawy ze skali znaleziska, a apele o oddawanie elementów skarbu przynosiły słabe efekty. Aż do czasu, gdy ówczesny minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krawczuk ustanowił specjalną nagrodę w wysokości trzykrotnej wartości oddanego złota. Później zaś należało stoczyć jeszcze bój, aby skarb został na Dolnym Śląsku, a następnie przygotować odpowiednie miejsce na jego ekspozycję. Wśród zabytków złotniczych największe wrażenie robi pięknie zdobiona, misternie wykonana korona kobieca z początku XIV w. Uwagę zwracają także pierścienie, zapinki czy XIII-wieczna zapona z kameą, która zapewne służyła do spinania ceremonialnych szat koronacyjnych, a jej duży rozmiar sugeruje umieszczenie centralne na piersi, pod szyją.

Tak jak Skarb Średzki jest nie tylko zabytkiem, ale i świetnym produktem turystycznym, tak średniowieczne prawo średzkie okazało się doskonałym produktem eksportowym, rozslawiającym miasto daleko poza granice Dolnego Śląska, całego Śląska. Zasady lokowania miast na prawie średzkim stanowiły połączenie elementów prawa flamandzkiego i prawa magdeburskiego. Zasadnicza zmiana polegała na ograniczeniu w stosunku do prawa magdeburskiego autonomii miasta czy wsi na rzecz władzy książęcej. Utworzenie przez Henryka Brodatego prawa średzkiego miało na celu podporządkowanie prawa niemieckiego interesom księcia i jego władzy. Prawo to tak dobrze się sprawdzało, że lokowano na nim miasta nie tylko na Śląsku (np. Sobótkę, Oleśnicę, Twardogórę), ale także w Wielkopolsce czy północnej części Małopolski. Na podstawie prawa lokacyjnego tworzone następnie układy urbanistyczne miasta. W Środzie Śląskiej układ najstarszych ulic i rynku w zasadniczym kształcie zachował się do dziś. W jego centralnej części odnajdziemy XV-wieczny ratusz zbudowany na planie litery L w miejscu starszego, drewnianego. Kilkakrotnie



Korona kobieca, początek XIV w., Muzeum Narodowe we Wrocławiu. **Poniżej** Rynek w Środzie Śląskiej na przedwojennej pocztówce

w swojej historii przebudowywany, obecnie jest siedzibą Muzeum Regionalnego, w którym znajduje się miejsce ekspozycyjne Skarbu Średzkiego (już wkrótce powróci on na swoje miejsce, od 2 października do 30 grudnia był ekspozycyjny w Muzeum Narodowym we Wrocławiu).

Ciekawostką zaś jest, iż w okresie międzywojennym pod sam ratusz doprowadzono linię kolejową, kilka metrów od budowli lokując przystanek kolejowy!

Panujące na Dolnym Śląsku łagodne warunki klimatyczne czynią z naszego województwa najcieplejszy region w Polsce. Sprzyja to uprawianiu winorośli. Tradycje winiarskie w okolicach Środy Śląskiej sięgają XIII w., w XVI stuleciu zbieracze winogron mieli nawet własny związek na

wzór bractwa czy cechu. Z czasem produkcja wina została wyparta przez piwo. Doszło do tego, iż w 1537 r. rajcowie miejscy pozwolili handlarzom na sprzedaż wina pochodzącego spoza Środy, a średzkie wino stało się towarem luksusowym. I o tradycji winiarskiej przypominał tylko miejski herb, na którym widoczne są winne grona. Próbę powrotu do winnego dziedzictwa podjęto w okresie międzywojennym, ale rok 1945 i wymiana mieszkańców miasta położyły temu kres. Tradycja ta odżyła w połowie pierwszej dekady obecnego wieku. Od 2005 r. w każdy drugi weekend września organizowane jest dwudniowe Święto Wina w Mieście Skarbów z konferencją winoroślarzy i winiarzy oraz festynem etniczno-historycznym i degustacją miejscowych win. Zapraszamy!



Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 1/2019

Witamy Nowy Rok 2019 i zaczynamy od nowa liczyć dni nasze. Liczby i w Biblii mają swe znaczenie, odnajdźmy więc te, które mówią, ile:

- groszy wrzuciła wdowa do skarby (Mk 12, 42),
- wróbla kupisz za asa (Mt 10, 29),
- wiało wichrów nieba (Dn 7, 2),
- chlebow jęczmiennych, prócz dwóch ryb, miał chłopiec (J 6, 9),
- skrzydeł miał serafin (Iz 6, 2),
- błogosławieństw zawiera Kazanie na Górze (Mt 5, 3-10),
- Przykazań Pan napisał na kamiennych tablicach (Pwt 4, 13),
- lat służył Jakub u Labana (Rdz 31, 38),
- owiec było w stadzie, nim jedna się zabłąkała (Mt 18, 12),
- lat w oczach Pana jest jak dzień wczorajszy (Ps 90, 4).

Liczebniki te należy wpisać w pola diagramu wyróżnione kolorem, miejsce wpisywania do odgadnięcia. Przy odgadywaniu tych i innych haseł pomogą nam podane w nawiasach oznaczenia miejsc w tekstach Biblii. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

8) córka Kraka, nad Wisłą kopiec to jej mogiła, 9) muzułmanów śpiewem do modlitwy wzywa, 10) grecka bogini, w Efezie wielce hołdowana (Dz 19, 35), 13) syn Seta, ojciec Kenana (Rdz 5, 9), 14) zwycięzca Ammonitów, lecz ojciec zbolaty (Sdz 11, 32-35), 17) życiodajny gaz, 19) półwysp między Morzem Azowskim i Czarnym, 20) tytuł rzymskich cesarzy i rosyjskich carów, 22) błogosławiona klaryska, krewna św. Klary (20 II), 23) antylopa



o rogach krętych, 24) małego kotka oczęta, 25) uznanie zdania za prawdziwe, w logice lub informatyce, 27) prowadzi tryb życia skromny i surowy, 28) czasomierz sportowy, 31) hebrajska położona w egipskiej krainie (Wj 1, 15), 33) dowódca wojsk króla Jabina (Sdz 4, 2), 35) skały drobnoziarne, 36) króla Hadara miasto (Rdz 36, 39), 37) jest nim 1 stycznia dla roku każdego, jest alfą jak koniec omegą (Ap 21, 13),

39) sanktuarium bernardyńskie Królowej Ziemi Dobrzyńskiej, 41) kłótnia, przed którą uciekaj (Prz 17, 14), 43) bardzo „ruchliwy” metal, 44) w łacińskim skrócie dominikanie, 46) podobne do niego niby morze szklane (Ap 4, 6), 47) z ametystem i opalem na pektorale (Wj 28, 19).

PIONOWO:

1) może sprawić, że człek nie wierzy w nic prawie (Mdr 18, 13),

2) między „re” i „fa” w śpiewanej oktawie, 3) mieszanka różnych rzeczy, tego i owego, 4) ten, co strzegł wytrwale przykazania Bożego (Ap 14, 12), 5) sposób wykonania utworu przez aktora lub muzyka, 6) z tej greckiej wyspy słynna rzeźba Nike, 7) nocny motyl mknący do płonącej świecy, 11) badacz i znawca muzułmańskich rzeczy, 12) w greckim alfabecie szósta litera, 15) i do tej krainy Paweł się wybierał (Dz 18, 23), 16) wieś z Wielkanocnych spacerów (Łk 24, 13), 18) zresza techników i inżynierów, 21) bóg Słońca w Egipcie czczony, 26) wśród przodków Abrahama wymieniony (1 Krn 1, 25), 29) przeciwpelagryczna witamina, 30) pomoc, ocalenie, radości przyczyna (Ps 35, 9), 32) kilka słów dodanych do listu (Ga 6, 11), 34) mazurska rzeka, jezioro i miasto, 38) śpiewały przy domu Bożym (Ne 12, 40), 40) zielona wysepka na rzece, jeziorze, 42) jeden z Czternastu Świętych Wspomożycieli i patron praskiej katedry, 45) tak powiem o sobie w 1. osobie.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca stycznia z dopiskiem **krzyżówka nr 1/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek kard. T. Bertone pt. *Moi papieże* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11/2018: Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie. Nagrody wylosowali: **Jan Lakowicz** – Legnica, **Jankowska Stefania** – Krośnice, **Henryka Słociak** – Wrocław, **Emilia Słoducho** – Wrocław, **Barbara Pundyk** – Częstochowa.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Surówka z jarmużu

Składniki:

- ▶ 25 dag jarmużu
- ▶ 2 jabłka
- ▶ 4 ząbki czosnku
- ▶ 2 pomidory
- ▶ sól, cukier, sok z cytryny lub kwasek cytrynowy
- ▶ zielona pietruszka
- ▶ majonez

Wykonanie:

Jarmuż umyć, lekko sparzyć, aby nabrał intensywnego koloru, pokroić. Jabłka obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach, czosnek przecisnąć przez praskę, wymieszać z majonezem z dodatkiem soli, cukru, soku z cytryny i z posiekaną pietruszką. Wszystkie składniki wymieszać z jarmużem i pomidorami pokrojonymi w grubą kostkę.



Ciasto czekoladowe

Składniki:

- ▶ 2 szklanki mąki
- ▶ 2 jajka
- ▶ 25 dag margaryny
- ▶ 1 szklanka cukru pudru
- ▶ 2 łyżki dżemu z czarnej porzeczki
- ▶ 2 łyżki kakao
- ▶ 1 szklanka mleka
- ▶ 1 łyżeczka sody oczyszczonej

Krem:

- ▶ 25 dag masła
- ▶ 7 łyżek cukru pudru
- ▶ 50 dag serka mascarpone
- ▶ cukier waniliowy

Wykonanie:

Margarynę utrzeć z cukrem pudrem, dodać dżem, kakao, jajka, mleko, mąkę wymieszaną z sodą oczyszczoną, wszystko dobrze wymieszać, najlepiej mikserem. Ciasto przełożyć na posmarowaną i wysypaną bułką tartą blachę, piec w temperaturze 170°C około 50 minut. Ostudzone ciasto przekroić na pół, posmarować kremem i polukrować.

Krem: Masło utrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym, dodać serek i jeszcze raz utrzeć.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Jan Chrzciciel

– Świadeństwo o Chrystusie

Ja nie jestem Mesjaszem, ale zostałem przed Nim posłany.

(Ewangelia wg św. Jana 3, 28b)

Poznaliśmy już Jana Chrzciciela, kiedy udzielał Jezusowi chrztu w rzece Jordan (styczeń 2017 r.). Teraz przyjrzymy się jego postawie wobec Chrystusa. Ludzie, którzy przychodzili do Jana, by ich ochrzcił, a także jego uczniowie zaczęli domyślać się i pytać: czy może właśnie Jan jest Mesjaszem? Ale kim w takim razie byłby Jezus, do którego po chrzcie Janowym ciągnęły coraz większe tłumy? Nie potrafili pogodzić jednego z drugim i spierali się o to. Ze swoimi wątpliwościami zwrócili się wprost do Jana: *Nauczycielu, oto ten, który był z tobą po drugiej stronie Jordanu i o którym ty wydałeś świadectwo, teraz udziela chrztu i wszyscy idą do Niego* (Ewangelia wg św. Jana 3, 26).

Postawa i odpowiedź Jana była jednoznaczna. Ani przez chwilę nie przypisywał sobie roli, której Bóg mu nie wyznaczył. *Człowiek nie może otrzymać niczego, co by mu nie było dane z nieba* (Ewangelia wg św. Jana 3, 27). Od początku mówił, że ma przygotować drogę dla Tego, który jest od niego większy. Jako prorok zobaczył w Jezusie obiecane Zbawiciela – Mesjasza, na którego czekał naród Izraela. I wyraźnie wskazał na Niego już w czasie chrztu w Jordanie. Teraz na pytania wątpiących potwierdził to. Nazwał siebie przyjacielem Oblubieńca, który cieszy się z Jego nadejścia. Rozpoznał czas, kiedy misja dana mu przez Boga dobiegała końca: *Teraz moja radość doszła do szczytu. Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał* (Ewangelia wg św. Jana 3, 30).

Świadeństwo postępowania i słowa Jana Chrzciciela są dla nas wzorem. Znajdujemy w nim przykład pokory i zgody na Boże plany i Jego wolę. Jan nie dyskutuje, czy może dokonać więcej, stać się kimś ważniejszym albo bardziej znanym. Przyjmuje z radością to, co przeznaczył mu Bóg. Wypełnia misję, którą od Niego otrzymał. Uczy nas przez to zaufania do Stwórcy i Jego zamiarów. A jak wygląda twoje zawierzenie Panu? Czy akceptujesz to, jakim stworzył Cię Bóg? Czy cieszysz się z roli, jaką ci wyznaczył? Z miejsca i czasu twojego życia? Z rodziny, w której przyszedłeś na świat i w której dorastasz? To Bóg jest Panem życia i całego świata – my jesteśmy Jego dziełem. On z miłości dał nam nasze życie takie, jakie ono jest. Jesteśmy Mu potrzebni tu, gdzie nas umieścił. Potrzebuje nas, byśmy innym Go ukazywali – tym, którzy są wokół nas. W Bożym zamyśle mamy kontynuować ziemskie dzieło Jezusa, dzieło przybliżania ludzi do Niego i pokazywania im Jego miłości. Żeby to robić skutecznie, potrzebujemy przyjąć to zadanie jako najlepszy plan dla naszego życia i nie usiłować robić wszystkiego „po swojemu”, według własnego planu. Akceptowanie samego siebie i swojego życia prowadzi nas do coraz pełniejszego przyjmowania miłości Chrystusa, dzięki czemu uczymy się być Jego świadkami tak, jak daje nam przykład Jan Chrzciciel. Uczmy się również cierpliwości i wytrwałości na tej drodze. Prośmy Pana o Jego mądrość w naszym życiu.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I ŚNIEG

Poranek wstał mroźny. W nocy padał śnieg, więc okolica pokryła się białym puchem.

– Ale fajnie! – krzyknął Fryderyk, wyglądając przez okno.

– No ja nie wiem, czy tak fajnie. Zimno jest, trzeba będzie się znów ciepło ubierać. A wtedy można się szybko przegrzać, potem zmarznąć, znów przegrzać i choroba gotowa – jęknął Gienek, wysuwając nos spod kołdry.

– No już nie przesadzaj, nie przesadzaj. Trzeba jeść witaminy: owoce, warzywa, pić tran i tak dalej. No i się trochę hartować – nie dawał za wygraną Szop.

– Łatwo ci mówić. W końcu jesteś szopem, a to zwierzątka futerkowe są, to ciepłe ubranie masz, że tak powiem, w pakiecie – nie dawał się przekonać Gienek.

– Ej no, nie kłócić mi się! – przerwał debatę ksiądz, zaglądając do pokoju przez uchylone drzwi. – Wstawać, lenie, i do roboty. Trzeba odśnieżyć teren wokół kościoła. Uroczystość Trzech Króli dzisiaj, ludzie za chwilę przyjdą na Mszę. Trzeba przygotować zakrystię do uroczystej Mszy Świętej, posprzątać salę po wczorajszej zabawie dla dzieci, potem odpisać na życzenia świąteczne. A musimy się wyrobić do czwartej po południu, bo potem jedziemy na kolędę. I musimy się sprężyć, żeby wrócić na siódmą na polską Mszę.

– Znowu nas poganiaasz. A przecież dziś dzień wolny! – nadal marudził Gienek.

– Jak mieszkaliśmy w Polsce, to mieliśmy. Ale ci przypomnę, że teraz jesteśmy w Ameryce i tutaj to nie jest dzień wolny od pracy. A i tak robota ma być po prostu zrobiona.

– No już dobrze, dobrze. Ale pomożesz? – pluszak spojrział na niego błagalnie.

– Oczywiście, że tak. Czy ja ci kiedyś nie pomogłem?

– No to do roboty! – Fryderyka najwyraźniej rozsadzała energia. – A tymczasem to ja słyszałem taką fajną kolędę: *Gwiazda rozbłysła, a za gwiazdą przyszło trzech mądrali, przybyli*



ILUSTRACJA MWM

podobno z Dalekiego Wschodu. Do dzisiaj nikt nie wie, jak oni to skumali i dlaczego narobili sobie tyle zachodu – zaczął rapować, skacząc po tapczanie jak po trampolinie.

– Cha, cha, cha – śmiał się ksiądz. Nawet Gienek też się wreszcie rozchmurzył, bo cała scena wyglądała przekomicznie. – Dostyc już, Freddy, bo rozwalisz sprężyny.

* * *

– W sumie to fajny ten dzień dzisiaj – Gienek patrzył przez okno samochodu na syjący śnieg, tańczący w świetle reflektorów. – A na kolędzie było w sumie fajnie.

W ich nowej parafii zwyczaj odwiedzin kolędowych był pielęgnowany przez rodziny polonijne i wizyta zabierała zwykle cały wieczór.

– Mnie też się podoba. Posiedzieliśmy, pogadaliśmy, pomodliliśmy się. Tak jak powinno być, co nie? – Freddy też był zadowolony. – Teraz jeszcze bardziej będę zadowolony, bo będzie Msza po polsku. I dużo dzieci będzie. I będziemy mogli sobie pośpiewać kolędy. A ja bardzo lubię śpiewać kolędy.

– Chciałem was przeprosić za moje poranne narzekanie – Gienek miał bardzo skruszoną minę.

– O! A co cię do tego skłoniło? – zapytał Freddy.

– A dzisiejsza Ewangelia. Bo jakoś tak wreszcie do mnie dotarło, że Pan Jezus to nigdy nie narzekał. Nawet się nie gniewał, że się urodził w stajence. Bo przecież tak bardzo nas kocha, że nigdy nic nie ma nam za złe i chce, żebyśmy też kochali innych. A ja czasem tak mam, że jakoś tak nie mogę.

– No, Gienu! Nareszcie zaczynasz coś rozumieć z Dobrej Nowiny! – rzekł ksiądz Piotr. – Więc nie martw się! Bo Pan Jezus kocha ciebie takiego, jakim jesteś. Nawet wtedy, gdy ty masz siebie już serdecznie dosyc. Ba! Nawet wtedy, gdy my wszyscy mamy już ciebie serdecznie dosyc – ksiądz mrugnął do Fryderyka. – I zawsze chce przebaczać grzesznikowi.

– Zawsze jakoś to wiedziałem, ale teraz widzę, że to ten grzesznik to ja też – dodał pluszowy Mnich.

– No to witaj w klubie – roześmiał się ksiądz. – To bardzo ważne odkryć, że Pan Jezus, który przychodzi, by zbawić grzeszników, przychodzi także do mnie.

– *A propos* grzeszników – wtrącił Fryderyk – właśnie sobie przypomniałem, że po porannym odśnieżaniu zostawiłem łopatę przy ścieżce, więc będzie ją teraz ciężko znaleźć.

– No, kochany – westchnął ksiądz – będziesz musiał teraz swoimi łapkami ją wykopać. Jak na szopa przystało.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w styczniu Czytelnikom „Nowego Życia”



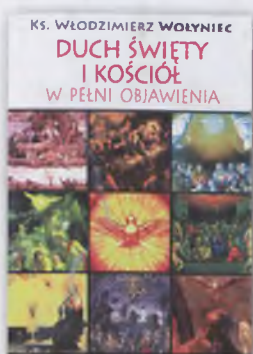
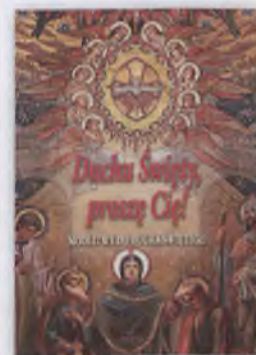
Na dobry początek roku, zwłaszcza tym, którzy postanowili, że będą poświęcać więcej czasu na lekturę Pisma Świętego, polecamy **SPOTKAJ BOGA W REALU, CZYLI NIEDZIELNE KAZANIA BEZ PRZEGADANIA. ROK A, B I C**. To wydane w serii „Nowe Życie poleca” rozważania ks. Rafała Kowalskiego, które pomagają w głębszym zrozumieniu niedzielnej Ewangelii.

Inną nowością naszego wydawnictwa jest książka pt. **Z JELENIEJ GÓRY DO WROCŁAWIA I Z POWROTEM**, poświęcona prof. Elżbiecie Kościak, wieloletniej wykładowczyni Uniwersytetu Wrocławskiego, zawierająca biogram, bibliografię prac i refleksję dotyczącą pasji podróżowania Pani Profesor, a także zbiór tekstów dedykowanych Jubilatce. Artykuły dotyczą historii społecznej i gospodarczej oraz historii Śląska.

Hasło trwającego roku duszpasterskiego brzmi: „W mocy Bożego Ducha”. Dlatego też chcielibyśmy w styczniu polecić publikację ks. Włodzimierza Wołyńca **DUCH ŚWIĘTY I KOŚCIÓŁ W PEŁNI OBJAWIENIA**, w której Autor przybliży nam prawdę o Duchu Świętym oraz misterium Kościoła. Przydatny może też być modlitewnik **DUCHU ŚWIĘTY, PROSZĘ CIĘ!**, który pokazuje, jak zwracać się do „Boskiego Nieznajomego”.

Chłodne zimowe miesiące zachęcają do podróży w cieplejsze regiony, dlatego marzącym o ciepłe lub wybierającym się do Izraela, Jordanii czy na półwysep Synaj polecamy **ZIEMIĘ SŁOWA: BIBLIJNY PRZEWODNIK PO ZIEMI ŚWIĘTEJ**. Popularna publikacja ks. Mariusza Rosika będzie doskonałym źródłem informacji o miejscach związanych z Pismem Świętym, ciekawostek historycznych i archeologicznych oraz interesujących zdjęć.

Natomiast dla dzieci, które przygotowują się do Pierwszej Komunii Świętej lub przystąpiły do niej parę lat temu, wybraliśmy w styczniu książkę **TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT** z tekstem Ewy Czerwińskiej i ilustracjami Anny Gryglas. Przedstawiono i wytłumaczono w niej wiele sytuacji opisanych w Starym i Nowym Testamencie, w których szczególnie widoczne jest miłosierdzie Boże, w prosty sposób tłumacząc, jak same dzieci mogą zmienić swoje postępowanie.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

